Pełna tabela ciągnienia Loterji Państ. na str. 14-ej **Dziś 16 stron**

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń

Kwestje społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnem, drugorzędnem, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego.

ROK XVIII. Nr. 14 (529) WILNO NIEDZIELA 15 STYCZNIA 1939 R. CENA 20 GR.

Generał Tadeusz hr. Tyszkiewicz

Bardzo słusznie zdecydowano się przewieźć do Polski zwłoki gen. Tyszkiewicza. Jeżeli bowiem nie był on jednym z najwybitniejszych bojowników o niepodległość w pierwszej połowie XIX wieku, to był napewno jednym z najpiękniejszych, najczystszych i najbardziej ofiarnych charakterów. Może też w związku z tym pogrzebem, zainteresuje czytelników „Słowa nieco obszerniejsze omówienie roli dziejowej tego wojownika i męża stanu.

Tadeusz Tyszkiewicz pochodzi z tej linji swego rodu, z której wywodzą się Tyszkiewiczowie z Kolbuszowej, Czerwonego Dworu i z Brodów. Ojcem generała był Stanisław, kasztelan żmudzki. Tadeusz był najmłodszym jego synem z Ewy Białłozorówny, podstolanki litewskiej. Nauki pobierał w założonem przez Konarskiego pijarskiem „Collegium Nobilium" w Warszawie. Był to okres przełomowy, kiedy młoda generacja wychowana z zreformowanych szkołach jaskrawo odbijała się od starszej. Już brat Tadeusza, — założyciel linji kolbuszowskiej, Jerzy Tyszkiewicz — był zdecydowanym zwolennikiem stronnictwa przeciw -rosyjskiego i posłem na Sejm Czteroletni. Zachęcony jego orjentacją polityczną, Tadeusz zaciągnął się w roku 1790 jako prosty żołnierz do pułku mirowskiej gwardji konnej. Wkrótce potem awansował na kaprala i na sierżanta. Awans na rotmistrza, który otrzymał przed kampanją 1792 r. zawdzięczał nadzwyczajnej hojności, którą okazał, dając całą posiadaną przez siebie —miał wówczas 19 lat —gotówkę, czyli 120.000 złp. na dokompletowanie chorągwi, w której przyszło mu służyć.

Kampanję 1792 roku odbył późniejszy generał w armji litewskiej. Tam też zaprzyjaźnił się z Jakóbem Jasińskim, co wywarło duży wpływ na jego dalsze koleje życiowe. W bladej kampanji młody rotmistrz mało się wyróżnił, ale po przystąpieniu Stanisława Augusta do Targowicy — podał się do dymisji wraz z najlepszymi patryjotami — Kościuszką, Józefem Poniatowskim, Wielhorskim i in.

W insurekcji kościuszkowskiej wziął Tyszkiewicz udział pod bezpośredniemi rozkazami gen. Jakóba Jasińskiego. Dziwna to była trochę symbioza między młodym magnatem a jakobinem Jasińskim, spragnionym sądów wojennych, terroru i wieszania. Historja przechowała najlepsze wspomnienie o dwu jakobinach polskich—o Jasińskim i o Sułkowskim. Może być,że stało się tak nie tylko dlatego, iż obaj padli na polu bitwy, ale też trochę dlatego, że zginęli tak wcześnie.Z pozostałych bowiem jakobinów ogromna większość zakończyła życie w położeniu dość dwuznacznem w stosunku do rządów zaborczych. Wymieńmy chociażby takich radykałów jak Zajączek, Kossecki, Szaniawski, Rożniecki, Maleszewski. Karta Jasińskiego jest jeszcze czystsza jak Sułkowskiego, brakuje w niej bowiem intrygi przeciw legjonom tego ostatniego jako adjutanta Bonapartego.

W każdym razie indywidualność Jasińskiego odrazu zapanowała nad Tyszkiwiczem. Jak się zgłosił do niego przed wybuchem powstania w Wilnie, tak wytrwał przy nim aż do rzezi Pragi.

Mickiewicz uwiecznił w „Panu Tadeuszu" Korsaka jako nieodstępnego towarzysza Jasińskiego. W istocie Samuel Korsak, który zginął na Pradze jednocześnie z Jasińskim, miał z nim tylko tyle wspólnego, że był wtajemniczony w zamiary spiskowe Jasińskiego, a następnie należał do „Najwyższej Rady Rządowej", utworzonej w Wilnie na początku insurekcji. „Prawdziwym", nieodstępnym towarzyszem Jasińskiego był jego adjutant Tadeusz Tyszkiewicz. Opuścił go na kilka chwil przed śmiercią, kiedy został przez swego wodza wysłany do Warszawy, by usiłował napowrót ściągnąć na Pragę Zajączka, który był uciekł nieco wcześniej wraz z głównym oddziałem polskim. Tyszkiewicz nie dojechał jednak do Zajączka, a widząc, że wojska rosyjskie zdobywają już Pragę, pragnął odszukać Jasińskiego. Jasiński jednak już był zginął, a Tyszkiewicz otoczony zewsząd otrzymał ranę postrzałową. Wtedy nastąpił jeden z najpiękniejszych epizodów jego życia. Nie chcąc się dostać do niewoli, rzucił się na koniu do Wisły, i choć ranny, zdołał dopłynąć do drugiego brzegu. Dzień później korzystając z protekcji Stanisława Augusta, udał się na Pragę, by odszukać zwłoki Jasińskiego. Nie znalazł ich jednak, gdyż Moskale wrzucili je do Wisły.

Nieco później Tyszkiewicz wyemigrował do Galicji— sympatje większości ówczesnych jakobinów polskich kierowały się przecież ku Austrji — i spędził następnych parę lat w Kolbuszowej, w dobrach żony swego brata Jerzego, z domu Lubomirskiej. Tymczasem jego majątki położone w gubernji mińskiej zostały skonfiskowane przez rząd rosyjski. Tyszkiewicz mógł uniknąć tej konfiskaty, powracając do Rosji, lecz pragnął znajdować się bliżej Wołoszczyzny, w której zamierzano wówczas tworzyć korpus polski i poddał się konfiskacie dobrowolnie. Później zaś, gdy brat jego Jerzy pragnął dostać się do sejmu, organizowanego przez Dąbrowskiego przy legjonach i został aresztowany przez władze austrjackie, Tadeusz dostał się również pod dozór policji i dopiero w roku 1801 mógł wyjechać do Paryża.

W Paryżu spędził kilka lat pokojowych, obracając się w najbliższem otoczeniu swego imiennika Kościuszki. Z otoczenia tego wyniósł pewną nieufność do Napoleona, która miała cechować jego późniejszą działalność. Trudno jednak przypuścić, aby był na skutek obcowania z b. naczelnikiem znacznie pogłębił swe wykształcenie polityczne. Natomiast nie ulega wątpliwości, że w czasie pobytu w Paryżu uzyskał bardziej solidne wykształcenie wojskowe, ukończył bowiem szkołę inżynierji i artylerji.

Trzecią swą kampanję w r. 1807 odbył nasz bohater w najbliższem otoczeniu Napoleona I. Gdy bowiem cesarz Francuzów przybył do Warszawy, witała go tam gwardja honorowa pod dowództwem właśnie Tyszkiewicza, który został odrazu przydzielony przez Caulaincourta jako adjutant do osoby Napoleona. Podczas całej kampanji ro-1807 rozwoził też Tyszkiewicz rozkazy Napoleona do marszałków,a za bitwę pod Pruską Iłą wą dostał krzyż kawalerski Legji Honorowej. Po pokoju Tylżyckim, Napoleon pragnął zatrzymać przy sobie Tyszkiewicza ,ten jednak odmówił i na żądanie Napoleona otrzymał rangę pułkownika kawalerji w wojsku Księstwa Warszawskiego.

Czwarta z kolei kampanja nowego pułkownika miała miejsce w roku 1809. Wtedy to on osłaniał ze swym pułkiem odwrót ks. Józefa pod Raszynem. on pierwszy dostrzegł wkraczające do Krakowa wojska rosyjskie i uratował dzięki temu miasto dla Księstwa Warszawskiego. Owocem tej kampanji był też dla niego złoty krzyż „Virtuti Militari".

W następnej kampanji 1812 roku wziął już udział jako generał dowodzący brygadą kawalerji w korpusie polskim. Jak cała wielka armja, wojował wtedy dość nieszczęśliwie. Najjaśniejszym punktem kampanji była dla niego bitwa pod Smoleńskiem, po której odznaczony został wyższym stopniem Legji Honorowej. Natomiast po zdobyciu Moskwy, 25 października 1812 r., Tyszkiewicz zostaje ranny przez kozaków, pokłóty lancami i wzięty do niewoli.

Dwuletnią niewolę spędził gen. Tyszkiewicz w Astrachaniu. Po powrocie do Warszawy, namawiany przez wielkiego księcia Konstantego do wejścia do armji Królestwa Kongresowego, stanowczo odmówił. **„Szli Polacy — mawiał podobno — z Bolesławem Wielkim na Kijów, szli z Żółkiewskim i Napoleonem na Moskwę, ale nigdy nie szli z Rosją na zachód".** Tak w każdym razie twierdzi znakomity historyk Kalinka.

W tym czasie zaszły ważne wydarzenia w życiu prywatnem naszego bohatera. Przedewszystkiem ożenił się z rozwiedzioną żoną gen. Stanisława Potockiego — późniejszej tragicznej ofiary nocy listopadowej — z hr. Marją Sołłohubówną. Następnie stryj Wincenty Tyszkiewicz, pragnąc wynagrodzić mu straty spowodowane konfiskatami, zapisał mu ogromne hrabstwo świsłockie w grodzieńskiem. Są to właśnie te dobra, które niedawno były przedmiotem zaciekłego procesu między dyrekcją lasów państwowych a potomkami Tadeusza Tyszkiewicza. Przez cały czas trwania Królestwa Kongresowego pozostał też generał w Świsłoczy i zajmował stanowisko frondujące wobec państwa rosyjskiego. Nominację na senatora wyzyskał dla wzięcia udziału w Sądzie Sejmowym i dla słynnego uniewinnienia oskarżonych.

Wybuch powstania listopadowego zastał Tyszkiewicza jako 60 - cio letniego blisko starca, opłakującego właśnie zgon żony. Pierwszym oddziałom partyzanckim, które proponowały mu objęcie dowództwa, odmawiał. Czuł się zmęczony życiem. tyle razy ranny i nie chciał narażać ogromnego majątku swoich dwóch nieletnich córek. Ale gdy wkrótce potem zjawił się na Litwie z regularnym oddziałem gen. Dezydery Chłapowski, Tyszkiewicz nie wytrzymał i pojechał ze Świsłoczy do jego oddziału. Był to w jego życiu moment naprawdę przełomowy. Sterany pięcioma kampanjami, stary i chory, zagrożony wreszcie utratą olbrzymiego majątku rodzinnego, postanowił przemóc wszystkie względy i objąć naczelnictwo cywilne powstania na Litwie. Ta właśnie chwila rozstrzyga o czci, jaką winniśmy żywić dla Tadeusza Tyszkiewicza. Jeśli porównamy wielkość jego poświęcenia, do tego, co utracić mogli rozmaici radykałowie jak Lelewel, Mochnacki ,czy Mierosławski, — którzy na emigracji mogli spodziewać się bytowania tego samego rodzaju, co w kraju, znajdziemy ogólne kryterjum dla oceny stosunku ziemiaństwa polskiego do ruchów niepodległościowych. Niewątpliwie ofiara ze strony ziemian w nich uczestniczących była nieskończenie większa.

Powstanie na Litwie jest jedną z najsmutniejszych kart walk 1831 r., gdyż jedną z tych, na których zapisano najwięcej zmarnowanych możliwości. Wytworzyło się tam położenie tak często w Polsce spotykane.Działalność dwóch ludzi zupełnie pierwszorzędnych — Chłapowskiego i Dembińskiego — krępowana przez dowódcę zupełnie bezrozumnego — generała Giełguda. Rola Tyszkiewicza w spotach między tymi trzema wojskowymi była prawie żadna. Wraz z korpusem Giełguda przeszedł granicę Prus Wschodnich i stamtąd udał się na emigrację do Drezna i Paryża, gdzie miał żyć jeszcze aż do r. 1852. Świsłocz oczywiście została skonfiskowana przez rząd rosyjski. Dwie córki Tyszkiewicza, zostały od niego odłączone i niewypuszczone na emigrację. Jedna miała później wyjść za mąż za Ignecego Łempickiego, a druga za Karola Wodzińskiego. Od nich pochodzą potomkowie generała Tyszkiewicza, którzy rewindykowali puszczę świsłocką.

Jeżelibyśmy teraz spróbowali dać ogólny rzut oka na działalność gen Tyszkiewicza, musielibyśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę na jedność jego poglądów przez całe życie. Zachował on w najróżniejszych i najbardziej zmiennych okolicznościach politycznych niezachwianie jednolitą orjentację przeciwrosyjską. Czy było to politycznie zawsze słuszne— to jest pytanie, na które w tym artykule trudno odpowiedzieć.W każdym razie dla człowieka, którego dobra były bez przerwy położone w granicach imperjum rosyjskiego, tego rodzaju stanowisko było moralnie imponujące. To też nie można lepiej określić całokształtu działalności Tyszkiewicza, jak cytując słowa z mowy Adama ks. Czartoryskiego, wygłoszonej na jego pogrzebie 15 kwietnia 1852 roku na cmentarzu Pere La Chaise w Paryżu: „Tak, jak był sobie w młodości postanowił, w każdem zdarzeniu służył Polsce według swej możności, żadna w dziejach tegoczesnych ważna nie minęła epoka, aby się w niej prawym synem ojczyzny nie pokazał. Nie próżno więc należał do rodziny, która i w dawnych czasach i w teraźniejszych i w obojej płci, odznaczała się cnotami i dziełami obywatelskiemi: wart był być jej członkiem, ale też jego żywot będzie dla niej chlubą i zaszczytem".

F.C.

Konfiskata wczorajszego „Słowa"

Wczoraj zamieściliśmy obszerny reportaż o dalszych losach incydentu powstałego na tle odmówienia gen. Żeligowskiemu głosu na sejmowej komisji budżetowej. Część tego reportażu została przez władze skonfiskowana. Konfiskata nastąpiła w czasie uniemożliwiającym nam wysłanie w czas gazety do Warszawy i na prowincję. Wobec tego zwracamy uwagę naszym zamiejscowym czytelnikom, że otrzymają w dniu dzisiejszym dwa numery „Słowa", z których wczorajszy, sobotni zawierać będzie nieznane naogół szczegóły z kroniki sejmowej.

Konferencja gospodarcza Ozonu
z udziałem przedstawicieli rządu

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Przed dwoma dniami odbyła się zorganizowana przez Biuro planowania Ozonu konferencja gospodarcza, do której, jak słychać, koła ozonowe przywiązują duże znaczenie. W konferencji tej wzięli udział niektórzy przedstawiciele rządu m. in. ministrowie Roman i Ulrych, wiceministrowie Rose, Wieruszkowalski, Piasecki, prezes B.G.K. Górecki i szereg innych osobistości.

Na konferencji tej poseł pułk. Pikusa przedstawił program gospodarczy Ozonu, ujęty w formie tez. Żaden komunikat nie został o powyższej konferencji wydany.

Organizacje rolnicze i wiejskie
w sprawie sytuacji szkolnej na wsi
Organizacje ziemiańskie winny również wziąć udział w tej akcji

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Żywe zaniepokojenie w sferach wiejskich wywołało oświadczenie ministra oświaty Świętosławskiego na ostatniem posiedzeniu Rady Oświecenia, zapowiadające utrzymanie dla wsi szkół niżej zorganizowanych. Organizacje wiejskie jak i organizacje społeczno - oświatowe, zaniepokojone niepomyślną sytuacją szkolnictwa, zwołują w styczniu i lutym konferencje poświęcone sprawom oświaty powszechnej. Na konferencjach tych organizacje wspomniane pragną wypowiedzieć swe zdanie o sytuacji szkół oraz prowadzonej obecnie polityce oświatowej.

W dniu 23 i 24 b.m. odbędą się konferencje, zwołane z inicjatywy Związku Izb Rolniczych, zaś w dniu 5 lutego zbierze się konferencja oświatowa, zwołana z inicjatywy szeregu organizacyj społecznych i oświatowych chłopskich i robotniczych.

„Szkoła Rycerska" Ozonu w Żywieckiem

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(H) Na wiosnę ma być otwarty w Węgierskiej Górce w okolicach Żywca Uniwersytet wiejski O.Z.N. W tym celu sztab Ozonu nabył od arcyksięcia Karola Olbrachta resztówkę folwarczną. Przy uniwersytecie ma być założony internat, w którym będą skoszarowani na przeciąg kilkunastu miesięcy kandydaci na przewódców partyjnych komórek O.Z.N. Mają oni otrzymać mundury i podlegać będą specjalnemu regulaminowi. Uniwersytet ma być nazwany „szkołą rycerską". Sztab Ozonu wysłał przyszłego kierownika uniwersytetu zagranicę, celem przeprowadzenia odpowiednich studjów nad uniwersytetami tego typu w Niemczech i Włoszech.

Ustąpienie prezydenta m. Krakowa Kaplickiego

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

H) „Słowo Narodowe" donosi, że prezydent Kaplicki złożył na ręce wojewody krakowskiego rezygnację ze stanowiska prezydenta miasta Krakowa. Rezygnacja została przyjęta. Prez. Kaplicki wybrany był na lat dziesięć, ustępuje więc przed upływem kadencji. Jako następca wymieniany jest obecny wicewojewoda dr. Małaszyński.

Podziękowanie gen. Sosnkowskiego

WARSZAWA. Wszystkim, którzy zechcieli oddać ostatnią przysługę naszej ukochanej matce ś.p. Zofji Sosnkowskiej ,oraz tym, którzy nadesłali nam wyrazy współczucia, składamy płynące z głębi serca „Bóg zapłać".

Gen. Kazimierz Sosnkowski
inż. Jerzy Sosnkowski
inż. Adamostwo
Wierusz - Kowalscy

Mussolini na czele oddziałów wojska

żegnał odjeżdżającego Chamberlaina

RZYM PAT. Wczoraj punktualnie o godzinie 12 -ej w południe premjer Chamberlain opuścił wraz ze swem otoczeniem Rzym. Dworzec udekorowany był sztandarami brytyjskiemi i włoskiemi, oraz przybrany palmami, kwiatami i dywanami.

Na placu przed dworcem ustawiona była jedna kompanja, druga zaś na peronie. Odjeżdżających mężów stanu brytyjskich żegnali przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i partyjnych z wielkim mistrzem ceremonji królewskim hr. Santelia na czele.

O godzinie 11.50 przybył na dworzec w towarzystwie min. Ciano Mussolini i odbył przegląd oddziałów wojskowych. Wkrótce po nim zajechał na dworzec samochód,w którym premjer Chamberlain stojąc odpowiadał uśmiechem i ukłonami na owacje tłumnie przed dworcem zgromadzonej publiczności rzymskiej. Po krótkiej rozmowie i serdecznem pożegnaniu się z Mussolinim i ministrem Ciano, Chamberlain wsiadł do pociągu, który ruszył wśród entuzjastycznych okrzyków oraz dźwięków hymnów brytyjskiego i włoskiego.

Oświadczenie Chamberlaina dla prasy

RZYM PAT Premjer Chamberlain przyjął wczoraj przed południem w Villa Madama przedstawicieli prasy włoskiej, którym udzielił szeregu wyjaśnień na temat przebiegu i wyników swej wizyty.

Na wstępie premjer Chamberlain dał wyraz swej głębokiej radości, jaką sprawiło mu serdeczne przyjęcie, zgotowane przez stolicę Italji.

Celem mojej podróży — oświadczył następnie premjer — nie było zawarcie specjalnego układu, ale raczej wytworzenie drogą bezpośredniego zetknięcia się zrozumienia dla obustronnego stanowiska.

Cel ten został w całej pełni osiągnięty, opuszczamy bowiem Rzym bardziej niż kiedykolwiek przekonani o dobrej woli rządu włoskiego.

Jesteśmy pewni, że wytworzyliśmy nastrój wzajemnego zrozumienia i że przyszłe rozmowy wydadzą owoce nietylko dla stosunków między obu krajami, ale również dla współpracy europejskiej.

Bez zatrzymania się w Paryżu

PARYŻ. Pat. Premier Chamberlain nie wysiądzie z wagonu w czasie postoju pociągu rzymskiego w Paryżu.

Jedynie sir Erik Phipps, ambasador W. Brytanji w Paryżu uda się na dworzec i odbędzie z premjerem krótką rozmowę, zanim wagon salonowy nie zostanie włączony do ekspresu londyńskiego.

Nikłe rezultaty wizyty

Mussolini na nartach — Hr. Ciano gra w golfa

Szereg interesujących szczegółów o trzecim dniu wizyty angielskiej w Rzymie donosi korespondent „Kurjera Warszawskiego":

„W wydaniu wieczornem „Tribuna" doniosła tłustym drukiem na pierwszej stronie o trzeciej rozmowie, która się miała odbyć między premjerem Chamberlainem a Mussolinim. Tymczasem późnym wieczorem specjalny referent prasowy misji brytyjskiej p. Ronald Peek oświadczył, że w dniu dzisiejszym nie odbyła się żadna rozmowa między szefem rządu włoskiego, lub ministrem Ciano a angielskimi mężami stanu. Jedynie w czasie bankietu w pałacu Kapitolińskim Mussolini i Chamberlain spotkali się na chwilę w oddzielnym salonie, celem zaaprobowania komunikatu oficjalnego.

Włoskie sfery miarodajne interpelowane na powyższy temat przez dziennikarzy zagranicznych, odmawiają jakichkolwiek informacyj.

Jako szczegół dość charakterystyczny wymieniają obserwatorzy zagraniczni fakt, że dziś w trzecim dniu wizyty brytyjskich mężów stanu, Mussolini spędził całe przedpołudnie na nartach w Terminilla, zaś hrabia Ciano grał po południu parę godzin w golfa w Aqua Acetosa. Przed południem hr. Ciano przyjął ambasadora Mackensena, zaś lord Halifax mówił dziś z ambasadorami Francji i USA oraz posłem Egiptu. Celem wszystkich tych rozmów było poinformowanie zainteresowanych państw o wynikach rozmów rzymskich.

Koła angielskie przystępują już do bilansowania wyników obecnej wizyty. Koła te przypuszczają, że poza manifestacją współpracy włosko - brytyjskiej wizyta ta doprowadziła również do jasnego sprecyzowania i wzajemnego zrozumienia poglądów Rzymu i Londynu na akutualne problemy międzynarodowe. Temniemniej koła te nie tają, że między punktem widzenia Anglji a Włoch wyłoniły się dość znaczne różnice. Różnice te zarysowały się specjalnie wyraźnie w czasie drugiej rozmowy premjera Chamberlaina z Mussolinim. Tem niemniej koła angielskie wyrażają nadzieję, że wizyta obecna może ułatwić nawiązanie pertraktacji bezpośrednich między Rzymem a Paryżem.

Za wynik pozytywny uważać można również zapewnienie, złożone Chamberlainowi przez Mussoliniego, że Włochy nie żywią wobec Francji zamierzeń agresywnych.

Ze wszechmiar pozytywne wyniki przyniosła natomiast wizyta brytyjskich mężów stanu w Watykanie, która — jak pisze „Osservatore Romano" — przemieniła się w hołd „złożony największemu autorytetowi moralnemu ziemi przez przedstawicieli najpotężniejszego mocarstwa świata".

Gen. Gamelin jedzie do Marokka

Demonstracyjne ćwiczenia floty francuskiej

PARYŻ. Pat. Szef sztabu generalnego gen. Gamelin i szef sztabu floty wiceadmirał Darlan udadzą się w nadchodzący czwartek do Marokka, celem odbycia inspekcji niedawno rozpoczętej budowy baz morskich Mers-El-Kebir, Oran oraz umocnień zbudowanych na wybrzeżach marokańskich.

W lutym wiceadmirał Darlan odbędzie również podróż inspekcyjną do Dakaru.

Eskadra śródziemnomorska wyrusza w przyszłą środę z Tulonu, celem odbycia u brzegów płn Afryki dłuższych ćwiczeń, które trwać mają do pierwszych dni marca.

Eskadra atlantycka opuszcza w tych dniach Brest i wyrusza do Pontadelgarda i Casablanca, a następnie weźmie udział w ćwiczeniach wraz z eskadrą śródziemnomorską. Dwie łodzie podwodne eskadry atlantyckiej udadzą się natychmiast na Antyle.

Powrót całej eskadry do Brestu przewidziany jest na 17 lutego, przyczem w drodze powrotnej zatrzyma się ona w Safi i Oranie.

W jakim kierunku pójdzie polityka zagraniczna Francji

PARYŻ. PAT. Pierwszy dzień debaty nad polityką zagraniczną w Izbie Deputowanych zarysował właściwie już w sposób całkowicie wyraźny dwie zasadnicze tendencje, istniejące na terenie izby. Deputowany Montigny w swojem przemówieniu wyraził w sposób dość dokładny **tendencje ultrapacyfizmu francuskiego, wiążące się jednocześnie z desinteressement w stosunku do zagadnień europejskich i z tendencją zamknięcia zainteresowań francuskich w ramach francuskiego imperjum kolonjalnego.**

Z drugiej strony deputowany de Kerillis w sposób może mniej precyzyjnie sformułowany, ale za to bardzo dobitnie przedstawił tezę domagającą się **utrzymania aktywności i zainteresowań kontynentalnych Francji jako elementu, od którego zależy nietylko mocarstwowa rola Francji w Europie, ale również utrzymanie kolonjalnego imperjum francuskiego.**

Przemówienie ministra Bonneta zapowiadane jest na czwartek, lub piątek przyszłego tygodnia po powrocie ministra z Genewy, gdzie ma przeprowadzić rozmowę z angielskim ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem.

W kołach parlamentarnych z większem jeszcze zainteresowaniem, niż przemówienia ministra oczekują zapowiadanego w dalszym ciągu w kuluarach wystąpienia szefa rządu, z którego inicjatywy debata nad polityką zagraniczną, zapowiedziana początkowo dopiero na koniec stycznia, została przyśpieszona i odbywa się dzięki temu jeszcze w atmosferze i pod wrażeniem podróży afrykańskiej premjera.

W kuluarach parlamentarnych spodziewają się, że **premjer pod koniec debaty postawi kwestję zaufania, chcąc w ten sposób uzyskać, dzięki oczekiwanej dużej większości głosów, nowe i szerokie oparcie dla polityki zagranicznej rządu,** wzmacniającej autorytet gabinetu w tej dziedzinie.

Rokowania anglo - niemieckie

w sprawie żydów

BERLIN PAT Urzędowe koła niemieckie powstrzymują się od udzielania jakichkolwiek informacyj o przebiegu rozmów dr. Rubblee z dr. Schachtem, jak i treści projektu niemieckiego, czy też kontrpropozycji komitetu eviańskiego. Przerwane wczoraj rozmowy kontynuowane będą jednak w przyszłym tygodniu.

Fakt kontynuowania rozmów — oświadczają koła angielskie — dowodzi, że **rokowania odbywają się w atmosferze, która rokuje pewne nadzieje na możliwość osiągnięcia porozumienia.**

P. Rubblee nie przybył tu jednak, jak podkreślają w kołach angielskich, celem powzięcia ostatecznych decyzyj, czy nawet zawarcia jakiegokolwiek układu, **pragnie on tylko ustalić minimalne i maksymalne żądania niemieckie,** które dopiero stać się mogą tematem przyszłych i bardziej konkretnych rokowań.

Tam, gdzie rozkazują Kaganowicze

MOSKWA PAT Ludowy komisarz ciężkiego przemysłu Kaganowicz zwraca uwagę w opublikowanym wczoraj rozkazie, że w szeregu przedsiębiorstw i urzędów dają się zaobserwować wypadki spóźniania się robotników i urzędników do pracy. Szereg naczelników otrzymał naganę za pobłażliwe traktowanie spóźniających się, a naczelnik remizy kolejowej został za to wykroczenie usunięty ze stanowiska i oddany pod sąd. Kaganowicz zaleca wszystkim przełożonym ścisłe kontrolowanie zjawiania się pracowników do pracy.

DECYDUJĄCA OFENSYWA WOJ. FRANCOSKgen

może rozstrzygnąć losy wojny w Hiszpanji

PARYŻ PAT. Wiadomości, nadchodzące do Paryża z Bercelony brzmią bardzo pesymistycznie. RZĄD KATALOŃSKI WOBEC PIORUNUJĄCEJ OFENSYWY GEN. FRANCO STARA SIĘ JESZCZE ZORGANIZOWAĆ OSTATNIĄ LINJĘ OBRONNĄ TARRAGONY na odcinku Reus - Vallis.

W Paryżu jednak nie żywią żadnych złudzeń co do możliwości obrony Tarragony, która, wedle powszechnych przypuszczeń, powinna w ciągu najbliższych dni wpaść w ręce wojsk nacjonalistycznych, które opanowały trzy główne drogi, prowadzące do tego miasta.

Rząd kataloński ZMOBILIZOWAŁ NA PODLEGŁYM MU TERENIE WSZYSTKICH ZDOLNYCH DO NOSZENIA BRONI I OSTATNIE ŚRODKI MATERJALNE. Według wiadomości niesprawdzonych, jakie nadeszły z Barcelony w sobotę popołudniu, RZĄD KATALOŃSKI ZAMIERZA ZŁOŻYC SWĄ WŁADZĘ W RĘCE CENTRALNEGO RZĄDU REPUBLIKAŃSKIEGO, KTÓRY OPUŚCIŁBY BARCELONĘ I POWRÓCIŁBY DO WALENCJI, z tem iż w Barcelonie pozostaliby jedynie premjer Negrin i minister spraw zagranicznych del Vayo celem zorganizowania obrony samej Barcelony. Przeniesienie rządu do Walencji, miałoby na celu stwierdzenie, że rząd ten zamierza dalej prowadzić walkę, mimo upadku Katalonji.

Z Tuluzy donoszą, iż od 48 godzin w okolicy Puigcerdy toczą się zażarte walki między oddziałami gen. Franca a oddziałami rządowemi.

Walki te świadczą, iż WOJSKA NACJONALISTYCZNE, MIMO NIEZWYKLE TRUDNYCH WARUNKÓW TERENOWYCH I MIMO MROZÓW I ŚNIEŻYCY, PRZYSTĄPIŁY DO OFENSYWY NA TERENIE POGRANICZNYM FRANCUSKO - HISZPANSKIM, ABY ODCIĄĆ DROGĘ KATALONJI OD FRANCJI.

„Le Temps" omawiając w artykule wstępnym sytuację na froncie katalońskim pisze, że O ILE OFENSYWA GEN. FRANCO PROWADZONA BĘDZIE JESZCZE PRZEZ KILKA TYGODNI Z TAKĄ SAMĄ ENERGJĄ I PRZEPROWADZANA TAKIEMI SAMEMI ŚRODKAMI MATERJALNEMI, JAK DOTYCHCZAS, TO MOŻE ONA PRZYNIEŚC DECYDUJĄCE ROZWIĄZANIE SPRAWY HISZPAŃSKIEJ ze wszystkiemi konsekwencjami zarówno na terenie wewnętrznej polityki w Hiszpanji jak na terenie międzynarodowym.

„Le Temps" zauważa, że dyplomacja włoska w widoczny sposób stawia na zwycięstwo gen. Franco, które zamierza dyskontować dla siebie.

(Dalsze wiadomości z Hiszpanji podajemy wewnątrz numeru).

Miljonowe sumy

na pomoc bezrobotnym

WASZYNGTON. Pat. Izba reprezentantów uchwaliła wczoraj kredyt w wysokości 725 miljonów dolarów na cele pomocy bezrobotnym. Uchwalona kwota jest niższa o 150 miljonów dol. od kwoty, której żądał na ten cel prezydent Roosevelt.

Deszcz na zamówienie

Eksperyment inżyniera argentyńskiego

PORTO ALEGRO. PAT. Prasa brazylijska żywo komentuje zapowiedziany przyjazd inżyniera argentyńskiego Juana Balgorri Avellar, który zdołał wykryć tajemnicę „rozkazywania chmurom" i powodowania deszczu. Eksperyment ma się odbyć w stanie Ceara, gdzie deszcze padają tylko zimą, a kilka miesięcy panuje zupełna susza.

Zwłok Zaremby nie odnaleziono

ZAKOPANE PAT. Wczoraj w godzinach popołudniowych ekspedycja tatrzańskiego ochotniczego pogotowia ratunkowego powróciła do Zakopanego po trzydniowych narazie bezowocnych poszukiwaniach ofiar lawiny w Dolinie Cichej. Prowadzone w bardzo ciężkich warunkach poszukiwania musiano narazie przerwać, m. in. z powodu tego, iż znaczna część członków ekspedycji jest zupełnie wyczerpana z sił. Dalsze starania o odnalezienie ofiar lawiny rozpoczną się w poniedziałek 16 b.m.

Czy cud? Priscilla Order źle widziany

Słynny lekarz Vichrow siedział pewnego razu na jakiemś przyjęciu obok młodego oficera, który zadawał sobie wiele trudu, aby zabawić wielkiego uczonego. Mówiono na różne tematy, wreszcie oficer poruszył sprawę cudów i rozmaitych wydarzeń, które miały potwierdzać ich prawdziwość.

— Niech pan sobie wyobrazi — mówił oficer — moja teściowa chciała jechać do Ameryki. Wszystko było już przygotowane, gdy w ostatniej chwili zaszła jakaś nagła przeszkoda i teściowa moja nie wyjechała. Ale dopiero teraz zdarza się rzecz niezwykła. Oto okręt którym miała odpłynąć do Ameryki, tonie po drodze, tak, że ani jednego człowieka nie udało się uratować. Czy to nie prawdziwy cud i zrządzenie Opatrzności?

Vichrow milczał.

Młody oficer patrzył na niego pytająco, a gdy uczony milczał w dalszym ciągu, spytał ponownie?

— Czy nie sądzi pan, że to był cud?

— Czy to był cud? Nie mogę tego osądzić, gdyż nie znam pańskiej teściowej.

* * *

Z rozmyślań filozofa: Czas jest największem dobrem, jakiem Bóg obdarzył ludzi. Coby bowiem ludzie robili, gdyby nie mieli czasu?

* * *

Jak donoszą z Londynu, dokładnie pół roku temu odbywało się jakieś zebranie w mieście Colchester w hrabstwie Essex, przyczem na tle różnic poglądów doszło tam do niebywale ostrej wymiany zdań. Iniejatorką tego sporu była młoda osoba, pani Priscilla Pamela Nice. Gdy na jej gwałtowną filipikę, któryś z panów powiedział półgłosem „gęś", Pani Priscilla przyskoczyła do niego i wymierzyła mu siarczysty policzek.

Oczywiście rozprawa sądowa, sporo komentarzy w prasie, gdyż jak na stosunki angielskie, wydarzenie to stanowiło głośną sensację i wreszcie wyrok skazujący piękną Priscillę na zapłacenie 2 funta, 2 szylingów i 4 pensów.

— Nie zapłacę tego nigdy! — oświadczyła Priscilla

— W takim razie będzie pani musiała odsiedzieć miesiąc w więzieniu — odparł sędzia. Czy woli pani więzienie?

— Bezwarunkowo!

Od tego czasu poczęły do zamożnych państwa Nice napływać coraz częściej wezwania o zapłacenie kary pieniężnej.

— Czy nie zapłacimy raczej tego drobiazgu? — spytał lękliwie małżonek pani Priscilli.

— Nigdy! — odparła ona z mocą.

— Tuż przed Bożem Narodzeniem nadeszła znowu pogróżka, ale pani Priscilla tkwiła w swoim uporze. Gdy w samą wilję małżonek przybył obładowany paczkami, żona przyjęła go w płaszczu i kapeluszu:

— Czekam na samochód więzienny, który ma mnie zabrać!

Ale samochód nie przybył tego dnia, ani następnych. Dopiero po dwóch tygodniach, kiedy pan Nice myślał, że sprawa powoli poszła w zapomnienie i niczego nie przeczuwając wrócił z biura na obiad, zastał w domu kartkę:

— „Jestem w więzieniu!".

— Moja żona to dzielna kobieta! — rzekł pan Nice do przedstawicieli prasy — raczej dumny niż zrezygnowany.

Dlaczego sam nie zapłacił takiej drobnej sumy, by uwolnić żonę, o tem nie mówił.

Widocznie nie chciał łamać jej charakteru.

* * *

Skoro już mowa o dzielnych Angielkach nie sposób nie zanotować historycznego faktu, że angielskie stowarzyszenie kobiet „Association of working women" postanowiło wydać medale zasługi „dla dobrych mężów".

Dotychczas około pięćdziesięciu mężów otrzymało już to odznaczenie, ale każdy z nich odmówił przyjęcia, ponieważ jak twierdzą, nie mają zamiaru zdobić się niem.

Ciekawe czy na medalu wybity jest pantofel?

Wybr. Wel.

Rozklekotana machina

Mamy przed oczyma obraz rozklekotanej machiny kolejowej. Na całość składają się niezliczone usterki, których listę mógłby powiększać niemal każdy pasażer. Włączamy w to pojęcie również usterki drobne, najdrobniejsze nawet, takie, o których się mówi powszechnie, że nie są do uniknięcia. Oczywiście, każdy to rozumie, ale też widzi stały i systematyczny nieomal ich wzrost.

Pomińmy rozważania fachowe. Pisaliśmy już o nich i jeszcze do nich wrócimy. Nie dla przyjemności krytyki. Nie może należeć bowiem do przyjemności stwierdzenie niepokojącej sytuacji na jednym z najważniejszych odcinków wewnętrznej organizacji państwa.

Ale też zrozumieć należy pasażera - obywatela, który własnemi oczyma patrzy, na własnym czasie, interesie, zdrowiu bywa poszkodowany, któremu za ekwiwalent strat pozostaje tylko — kląć cicho, albo głośno.

Weźmy za przykład, najbliżej nam stojącego, pasażera wileńskiego. Siada pewnego zimowego poranku do pociągu pośpiesznego Wilno — Warszawa, który odchodzi o godzinie 8,13 rano. Szybki ten pociąg ma zatrzymanie według rozkładu tylko: Grodno, Białystok.

Ponieważ w tym dniu ledwo zakończył się okres mrozów i spadły śniegi, fakt, że pociąg ruszył ze stacji „o czasie", wzbudza w wagonach poprostu normalne — zdziwienie.

Orany, stop. — Co się stało? — Stoimy. — Cóż tam takiego? — Popsuły się rury ogrzewacze. Komu jest śpieszno, wyjmuje z niepokojem zegarek.

Ruszył. Grodno z opóźnieniem. Nagle: Kuźnica, stop! Co, znowu?!

Po kwadransie konduktor ma rozpromienioną minę:

— Pan wie, uniknęliśmy katastrofy! Gdybyśmy jechali pełnym biegiem, toby mogło wyrwać....

Istotnie pociąg robi żółwia i przetacza się z szybkością ćwierć kilometra na godzinę.

Za Białymstokiem pociąg jeszcze dwa razy stanął w szczerem polu i nikt już nie dopytywał. Jeden z pasażerów, który śpieszył załatwić sprawy przed zamknięciem urzędowania w stolicy, miał wyraz zgnębiony.

Należy oczywiście nadmienić, że w całym pociągu, poza autorem niniejszego szkicu, nie było ani jednego pasażera II i I klasy, którzyby wykupili pełny bilet... Polska, to jedna wielka „zniżka"!

Fakt, że stoimy na „Warszawa - Wschodnia", ponad przepisowe minuty zatrzymania, dawno już, dawno, przestał wprawiać w zdziwienie i zniecierpliwienie pasażerów, a w zakłopotanie kolejarzy. Jest to zjawisko na „Warszawa - Wschodnia", „Wileńska", „Zachodnia", często „Okęcie", „Lotnisko" i inne, (zależnie od kierunku z jakiego się jedzie), tak ściśle zespolone ze sposobami funkcjonowania warszawskiego węzła kolejowego, że raczej odjazd z tych punktów, według rozkładu, mógłby wzbudzić zaniepokojenie, że „coś jest nie w porządku" i że zderzymy się z innym pociągiem. W rezultacie przybycie na dworzec główny „tylko" z opóźnieniem godziny i 10 minut, jest w takich warunkach chyba wyjątkową zasługą maszynisty i obsługi pociągu.

Umyślnie przytaczam przykłady nie jaskrawe, powszednie, codzienne, wynurzające się ku nam z kurzu i pary z tłumu na peronie, w chwili niebezpiecznego skoku z wagonu. Bo trzeba wiedzieć, że perony dolne warszawskiego dworca głównego są tak zbudowane, że trzeba na nie skakać i mogą stanowić niebezpieczeństwo złamania nogi.

Nie musi też najlepiej funkcjonować wentylacja w tunelu. Nagle kłęby białej pary spowijają podróżnych, tragarzy, walizy na peronie, wagony na szynach. Cuchnie przykro, brudno, niechlujnie. Nikt nie wie w końcu, czy te drewniane schody drewniane szopy, hangar sali głównej, brak powietrza i zła wysokość peronów, to ciągle jeszcze prowizorjum, czy już ma zostać? A jeżeli nastąpią zmiany, to kiedy i jakie? Lata się wloką jak spóźniające pociągi.

Siedzi człowiek w stołecznej „restauracji I i II klasy" i nagle słyszy, że łyżeczka w szklance zaczyna dzwonić, drgają papierowe serwetki w niemytym flakonie, czuje, że cała podłoga drga i ugina się... Panna z baru w białym fartuchu, przebiega przez salę. Wcale nie wielka, ani ciężka, zwyczajna dziewczyna, raczej wiotka, biegnie po deskach podłogi. Ale deski te są tak położone, że się od tego normalnego biegu dziewczyny uginają i wszystko drży wokoło.

A przecież stąd wyjeżdża w świat szeroki, tu się przyjeżdża z odległych stolic do stolicy Polski, która ma taki węzeł, taki właśnie dworzec, taką w nim restaurację...

Gdzie się podziała szybkość, sprawność, grzeczność? — Chodzą po peronach też takie urzędniki, którzy na amarantowej czapce wypisane mają: „informacje" białemi literami. Spróbowałem zasięgnąć takiej „informacji". Odpowiedział tonem i wzrokiem, który odrzucił mnie o kilka kroków wstecz. Później miałem ochotę wrócić i obić takiego „urzędnika"' pałką. Nie dla zaspokojenia złości, czy wywarcia zemsty, ale z poczucia obywatelskiego obowiązku. Szkoda, że za taką obowiązkowość sadzają u nas do kryminału.

I cóż powie wileński pasażer-obywatel, gdy podróżując w ten sposób po Polsce, dowiaduje się, że słynny już dziś „pałac — port cywilny" wileńskiego lotniska, który kosztował miljony, zarysowuje się, że został ponoć z gruntu źle zbudowany! — Że nie tylko wstrzymują się na trasie, na której leży ten „pałac", loty cywilne na okres długiej zimy, ale że ponoć z wiosną r. 1939 wcale nie mają być wznowione! Natomiast inni twierdzą, że lotnisko cywilne zostanie przeniesione, a... pałac? Co będzie z pałacem? Z jego marmurami, lustrami, dywanami, zagubionemi w tej chwili w szczerej płaszczyźnie śniegów, zadymek!

Ale już się mówi o czemś innem. W Zawiasach, na granicy litewskiej, stanąć ma wspaniały dworzec kosztem ? miljonów złotych.

Utyskujemy na upośledzenie gospodarcze i budowlane Wileńszczyzny. Cieszyć się więc możemy z każdej inwestycji, każdego budynku, każdego nowego dachu nad głową. Ale w tych inwestycjach chcemy widzieć celowość, chcemy aby wogóle zachowana została hierarchja w inwestycjach.

Zastrzegam natychmiast, że o projekcie 3 miljonów na dworzec w Zawiasach, małej stacyjce, punkcie granicznym raczej, niż granicy, krążą narazie pogłoski. Może ten projekt nie będzie wcale zatwierdzony. Ale same pogłoski stanowić mogą o charakterze nastrojów.

Bo niby poco? Mamy przecież stację węzłową Landwarów, dużą, może niedostateczną na reprezentacje, ale aż zaobszerną na nasz ruch z Litwą! Zresztą odległość Landwarowa od granicy wynosi zaledwie 14 kilometrów, odległość dla pociągów — minimalna. Mohylany na bardzo ożywionym punkcie granicznym z Sowietami, odległe są od Zdołbunowa o 26 km., a przecież cały ruch, towarowy i osobowy, odbywa się zupełnie normalnie w Zdołbunowie i byłoby śmieszne wykosztowywać się na luksusowy dworzec w Mohylanach.

I oto w parze z takiemi pogłoskami krążą inne: ze względów oszczędnościowych zlikwidować 1 miljon „pociąg - godzin..." na rok przyszły w Polsce.

Może, powtarzam, są one wytworem fantazji, ale że ta fantazja tworzy tak dziwne skojarzenie niepotrzebnych wydatków, z niepotrzebnemi oszczędnościami — nie świadczy bynajmniej, że wyrosła na gruncie złośliwym. Wzrosła raczej z rozklekotanego gruntu dzisiejszej machiny, która jeszcze tak niedawno, tak sprawnie funkcjonowała w Polsce.

J. M.

Warszawski oddział

„SŁOWA"

przy ul. Hożej 8 m. 2. Tel. 9-08-40

czynny od godz. 9 m. 30 do godz. 16 m. 30

Oddział „SŁOWA" przyjmuje zamówienia na ogłoszenia i prenumeratę, załatwia też wszelkie reklamacje abonentów na wadliwą dostawę pisma lub jego brak w sprzedaży ulicznej.

15.000 zł. na Nr. 75947 10.000 zł. na Nr. 16577

10.000 zł. na Nr. 146571

5.000 zł. na Nr. 62829 5.000 zł. na Nr. 138117

znów padło w kolekturze

A. WOLAŃSKA

WARSZAWA, WILNO, KRAKÓW.

Prochy generała-bohatera powróciły do ojczyzny

Uroczysty pogrzeb gen. Tadeusza hr. Tyszkiewicza

WARSZAWA. PAT. W dniu wczorajszym złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu Powązkowskim śmiertelne szczątki ś.p. Generała Tadeusza hr. Tyszkiewicza, zmarłego w Paryżu w roku 1852.

W testamencie swym ś.p. gen. hr. Tyszkiewicz nakazał córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski, nie wcześniej wszelako aż Polska swój byt niepodległy odzyska.

Potomkowie zmarłego generała spełnili prośbę swego przodka i po uroczystościach na cmentarzu paryskim, zwłoki zostały przewiezione do Warszawy i złożone w kościele św. Krzyża.

NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA

Na wysokim katafalku wśród wieńców spoczywa prosta dębowa trumna, przykryta sztandarem o barwach narodowych.

Przed kościołem ustawił się szwadron honorowy pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego i baterja honorowa artylerji. Na nabożeństwo żałobne, które rozpoczęło się o godz. 10 rano przybył reprezentujący marszałka Smigłego Rydza i prezesa rady ministrów gen. Sławoj - Składkowskiego, wiceminister spraw wojskowych gen. brygady Janusz Głuchowski, który zajął honorowe miejsce w nawie głównej przed ołtarzem.

Na nabożeństwie byli obecni: generał Krok - Paszkowski, attache wojskowy ambasady francuskiej w Warszawie gen. Musse, płk. dypl. Kiliński, płk. Skuratowicz, zastępca komendanta miasta ppłk. Czuruk, delegacje korpusu oficerskiego, oraz delegacja honorowa jednego z pułku ułanów, którego zmarły był żołnierzem.

Wokół katafalku ustawiły się poczty sztandarowe, organizacyj kombatanckich. W krzesłach zasiedli potomkowie śp. gen. hr. Tyszkiewicza i dalsi krewni. Kościół wypełniły po brzegi liczne rzesze społeczeństwa, przybyłe oddać hołd bohaterskiemu żołnierzowi.

Po nabożeństwie, które odprawił w asyście duchowieństwa, J. E. ks. biskup polowy Gawlina, wygłosił podniosłe kazanie ks. proboszcz parafji św. Krzyża Rzemałka, obrazując życie i bohaterskie czyny gen. hr. Tyszkiewicza.

KONDUKT ŻAŁOBNY

O godz. 11 rozpoczyna powoli formować się olbrzymi kondukt żałobny, czoło którego otwierają szwadrony kawalerji i baterja artylerji, dalej są niesione liczne wieńce przez żołnierzy i delegacje, poczty sztandarowe i duchowieństwo. Trumna jest wieziona na lawecie armatniej. W pogrzebie wzięły udział tysięczne rzesze mieszkańców Warszawy.

O godz. 12.15 czoło konduktu dociera do cmentarza Powązkowskiego. Trumnę biorą na barki żołnierze i niosą ją do grobu rodzinnego Tyszkiewiczów.

NA POWĄZKACH

Po odprawieniu przez duchowieństwo modłów wygłosił przemówienie p. Edward hr. Tyszkiewicz.

„Chowamy dzisiaj wielkiego Polaka — mówił hr. Tyszkiewicz — rycerskiego żołnierza i gorącego patrjotę. Uroczystość też dzisiejsza nabiera charakteru narodowego, a potomkowie sprowadzając jego zwłoki z Paryża, spełniają nietylko wolę zmarłego, ale zarazem obowiązek wdzięcznych synów, wolnej już i niepodległej Polski. W zakończeniu swego przemówienia hr. Tyszkiewicz powiedział: „Dzisiaj, będąc świadkami ostatniego aktu tej bohaterskiej jego epopei, stwierdzić możemy, że daremnemi nie były trudy jego życia, oraz ofiarność własnej krwi i mienia. Zwłoki jego bohaterskie spoczęły już na polskiej, ukochanej — wyzwolonej ziemi, a otacza go umiłowana przez niego waleczna polska armja, która mu dzisiaj wraz z narodem całym, należną cześć i honory oddaje".

Po przemówieniach trumnę ze śmiertelnemi szczątkami ś.p. generała hr. Tyszkiewicza złożono do grobu rodzinnego, a trębacze odegrali hasło wojska polskiego.

Grób pokryły liczne wieńce i kwiaty.

Przyznanie nagród na Wystawie Fotografji Ojczystej

WARSZAWA PAT. W dniu 13.I r. b. odbyło się zebranie jury Wystawy Fotografji Ojczystej, które w składzie osób Zofji Chomętowskiej, Jerzego Lechowskiego (delegat ministerstwa spraw zagranicznych), Jana Neumana jako przewodniczącego, Klemensa Składanka ustaliło przyznanie następującym osobom nagrody:

Pierwszą nagrodę MSZ zł. 300 otrzymał p. Dobrzański — Stalony Jerzy.

Drugą nagrodę M. S. Z. zł. 200.— otrzymał Bogacki Wł.

Trzecią nagrodę M. S. Z. zł 100— otrzymał p. Plater - Zyberk Stefan.

Nagrodę Zarządu Miasta st. Warszawy, obraz olejny, otrzymał Wański Tadeusz.

Nagrody Związku Polskich Towarzystw Fotograficznych: złoty medal otrzymał Romer Witold, srebrne medale — Czerny Edward, Hartwig Edward, Hermanowicz Hen., bronzowe medale — Bułhak Jan, Krysztofik Maria, Przypkowski Tadeusz, Stewner Ernest oraz 11 dyplomów honorowych Związku Polskich Towarzystw Fotograficznych przyznano następującym osobom: Puchalski Włodzimierz, Neumanowa Krystyna, Nowicki Michał, Markocki Wł., Magierski Stanisław, Ryś Jan, Serafin Roman, Soroczyński Ludwik, Toczyński Adam, Wiśniewski Zbigniew i Wieczorek Antoni.

———oOo———

Katastrofa samolotu komunikacyjnego

RIO DE JANEIRO. PAT. W pobliżu Rio Bonito w stanie Rio de Janeiro uległ katastrofie i spłonął samolot komunikacyjny „Condor". O losie pięciu pasażerów i czterech członków załogi niema wiadomości.

Mrozy w Finlandji

HELSINKI. Pat. Niezwykle silne mrozy panowały w ostatnich dniach w Finlandji. We wschodniej części kraju stwierdzono przeszło minus 40 st.

Komunikacja morska jest utrudniona. Wejście do portu wschodniej części zatoki Finlandji jest już częściowo zamknięte. Ostatnie statki opuszczają w dniach najbliższych porty, grożące zamarznięciem.

Wejście do portów zatoki botnickiej jest już zamknięte od portu Vaza na północ.

Nadużycia w Instytucie Pasteur'a w Cluj

CZERNIOWCE. Pat. W Instytucie Pasteura w Kluzu (Siedmiogród) wykryto nadużycia na sumę półtora miljona lei, dokonane przez administratora instytutu, Teodora Boariu.

Boariu defraudował nietylko gotówkę, ale nawet wywoził z instytutu środki żywności, paszę i sprzęty szpitalne, lokując je w swym, niedaleko od Kluzu położonym majątku.

Żaglówką naokoło świata

CZERNIOWCE. Pat. Trzech oficerów rumuńskich — kapitan Drimba i porucznicy Isbasescu i Turcanu zbudowało żaglówkę, na której mają zamiar dokonać podróży naokoło świata. Żaglówka posiada 11 metrów długości i 3 metry szerokości.

Pochodzenie nazwy „Lody Melba".

Słynna w swoim czasie śpiewaczka Angielka, pochodząca z Australji, Nelly Melba, była, jak się to często rozmaitym gwiazdom zdarza niesłychanie kapryśna. Pewnego razu bawiąc w jednej z najlepszych restauracyj w Nowym Jorku grymasiła strasznie podczas obiadu, narzekając, że wszystkie potrawy są fatalnie przyrządzone. — Zirytowało to do tego stopnia kucharza, uchodzącego za jednego z najlepszych w Ameryce, że wysyłając na stół śpiewaczki lody, na złość wsadził do nich kilka surowych brzoskwiń i zalał rumem!

Psota kucharza wywarła zupełnie niespodziewany efekt. Lody z rumem i brzoskwiniami smakowały nadzwyczajnie śpiewaczce. Odtąd w Nowym Jorku weszły takie lody w modę i uzyskały nazwę „lody Melba".

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 14 stycznia 1939 roku

AKCJE: Bank Polski 134. Bank Zachodni 43,00. Węgiel 33½. Ostrowiec 66¼. Starachowice 47.00 — 47.75. — Tendencja utrzymana.

PAPIERY PROC.: — 4½% wewn. 65,75. 3% inwest. pierwsza — 85.00 serje nie not.. 3% inwest. druga 85.00 — serje 92,50. 5% konwersyjna 69,25. 5% kolejowa 67,00 4% premj. dol. nie notowana. 4% konsolidacyjna 66.25.— 4½% ziemskie serja 5 — 64,50—64,75 ost. drobny. 5% Warszawy 1933 rok 74.00 — 75,25 — ost. drobny. 5% Łodzi 1933 rok 65.50. 5% Łodzi 1938 r. 63.00. Tendencja dla pożyczek i dla listów utrzymana.

W POZNANIU „SŁOWO"

nabyć można w następujących punktach sprzedaży:

przy Esplanadzie
„ Kinoteatrze „Słońce"
„ Bibljotece Raczyńskich
„ Muzeum Wielkopolskiem
„ Hotelu Bazar
vis a vis pałacu Działyńskich (Stary Rynek)
przy ul. Piekarskiego
„ Banku Cukrownictwa
na rogu Długiej i Półwiejskiej
„ „ Kramarskiej i Rynkowej
„ „ Marsz. Focha i Al. Marsz. Piłsudskiego

Wszyscy do walki

ze skutkami wadliwego odżywiania. Pokarm ubogi w sole mineralne sprzyja wadliwej przemianie materji i zmniejsza odporność na choroby. Organizmowi trzeba dopomóc, doprowadzając brakujące sole. Minerogen. F. F. jest odżywką uzupełniającą.

Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

Zgon „wujaszka" Europy

Książę Waldemar nie żyje

KOPENHAGA. Pat. Najstarszy członek królewskiego domu duńskiego, książę Waldemar, zmarł wczoraj o godz. 8,45 rano. Zmarły książę od kilku dni chory był na influenzę.

Książę Waldemar duński urodził się w roku 1858 z ojca króla Chrystjana IX-go. Książę Waldemar był bratem królowej W. Brytanji Aleksandry i cesarzowej Rosji Marji Teodorówny. Dwaj starsi bracia ks. Waldemara nie żyją. Pierwszy z nich był ojcem obecnie panującego króla Danji — Fryderyk VIII-my zmarły w r. 1912 i król Jerzy grecki, zamorodowany w roku 1913 w Salonikach.

Ks. Waldemar w r. 1875 wstąpił jako kadet do marynarki duńskiej i opuścił służbę we flocie jako wiceadmirał w r. 1911. W latach 1899 — 1900, jako dowódca krążownika, odbył dłuższą podróż na Daleki Wschód.

W r. 1909 książę Waldemar poślubił księżniczkę Marję Orleańską. Z małżeństwa tego przyszedł na świat syn, znany w Polsce książę Axel, prezes rady nadzorczej duńskiej kompanji wschodnio - azjatyckiej, wybitny działacz gospodarczy.

80 stopniowe upały w Australji

W czasie pożaru lasów zginęło 60 osób

SIDNEY PAT. Liczba śmiertelnych ofiar olbrzymiego pożaru lasów australijskich w stanie Victoria doszła wczoraj do 62. Pożary trwają w dalszym ciągu i niema nadziei ugaszenia ich przed nastaniem okresu deszczów.

SIDNEY PAT Tysiące ludzi ucieka z zagrożonych miejscowości, płonących od dwóch dni. W Nowej południowej Walji panują szalone upały. W ciągu ostatnich trzech dni 41 osób zmarło na skutek porażenia słonecznego. W nocy z czwartku na piątek temperatura w Sidney wynosiła od 90 do 98 stopni Fahrenheita. Na skutek cyklonu i ulewnych deszczów monsunowych, komunikacja kolejowa, okrętowa i lotnicza zostały przerwane.

Niedoszły samobójca

zasztyletował swego wybawcę

CZERNIOWCE PAT. Niejaki Basile Burlacu, postanowiwszy odebrać sobie życie, położył się na szynach niedaleko od stacji kolejowej St. Constantin pod Brailą. W ostatniej chwili, kiedy nadjeżdżający pociąg już było widać, kapral Tudor Craciun, zauważywszy samobójcę, ściągnął go siłą za nogi z toru. Rozwścieczony udaremnieniem zamiaru kandydat na samobójcę wydobył nóż i zadał swemu wybawcy kilka ciosów w brzuch, raniąc go ciężko.

Syn i ojciec polegli w walce

z wojskiem meksykańskiem

NOWY JORK PAT Donoszą z Meksyku, że wraz z gen. Cedillo poległ w walce z wojskami federalnemi syn jego Klaudjusz.

Z więzienia na wyprawy złodziejskie

wydostawali się w nocy skazańcy

MONTREAL PAT. Policja, prowadząc śledztwo w sprawie nieuchwytnej szajki włamywaczy w powiecie Nowy Brunświk stwierdziła, że członkami bandy byli wyłącznie więźniowie więzienia w Fredericton, którzy nocą wychodzili przez okno na swe wyprawy, a rankiem wracali do swych cel.

Więzienie było też składem zrabowanych rzeczy. W związku z tą sprawą naczelny prokurator Kanady nakazał surowe dochodzenie.

Jeleń zderzył się z tramwajem

Niezwykły wypadek w Montrealu

MONTREAL PAT Na jednej z głównych ulic miasta portowego Saint John w prowincji Brunswick galopujący środkiem jezdni piękny jeleń zderzył się z tramwajem. Ponieważ zwierzę złamało nogę, dobito je na miejscu.

Jeleń, jak przypuszczają, przybył nocą z sąsiednich lasów i szukał żeru. Zatrzymał się w okolicy portu, gdzie znalazł siano, a wypłoszyły go ryki syren i auta.

Wielki konkurs dla wszystkich

Co to jest miljon?

Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego ogłasza niniejszem dostępny dla wszystkich Konkurs, polegający na najtrafniejszej odpowiedzi na pytanie

„CO TO JEST MILJON?"

Odpowiedź, zawierająca nie więcej niż 25 słów, ma wyjaśnić w sposób możliwie zrozumiały i trafny prawdziwą treść wyrazu „miljon".

Jury Konkursu stanowić będą wybitni przedstawiciele polonistyki, literatury, prasy, nauk matematycznych oraz delegat Monopolu Loteryjnego.

Skład jury ogłoszony będzie w najbliższej przyszłości.

Za 15 najtrafniejszych odpowiedzi przewidziane są następujące nagrody, płatne bez żadnych potrąceń natychmiast po rozstrzygnięciu Konkursu:

I Nagroda — 1000 zł.
II Nagroda — 500 zł.
III Nagroda — 300 zł.
IV Nagroda — 200 zł.
V—XV Nagrody po 100 zł.

Odpowiedzi nadsyłać należy do dn. 5 lutego 1939 r.

Na kopercie należy podać oprócz adresu Loterji (Warszawa, Długa 50) dopisek „Konkurs Loteryjny".

Listy można wysyłać pocztą lub też składać w którejkolwiek kolekturze Monopolu Loteryjnego.

W kopercie znajdować się powinny: kartka, zawierająca tylko odpowiedź na pytanie konkursowe i obok podane godło, oraz druga zamknięta koperta, na niej to samo godło, a wewnątrz imię, nazwisko i adres odpowiadającego. Koperty z nazwiskami nienagrodzonych będą spalone bez otwierania.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi do dnia 18 lutego 1939 r.

213

——oOo——

Wydawnictwo „ROJU".

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskiem zakłamaniem.

Shaw, Gojawiczyńska. Galsworthy. Panjevolk. Panowie Ministrowie, mówcie treściwiej. To tęczę wziąć na wrzeciona. Chrobot głośnika. Oby nie wylać dziecka wraz z kąpielą. O obyczajach wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterjum aktualności. Honor oficerski. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Briand. Maki czerwone. Ludzie mało rycerscy. Czytanki dla republikańskich dziatek. Historja z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego inkerjalizmu.

Książki pokoju dziecinnego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Bainville i ja. Śmierć mistrza. Wielki naród! Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o koblecych oczach.

Po morderstwie w Marsylji. Z dżdżystej doli. Miłosierdzie, prawo królów najsłodsze. „I państw Brytyjskich za morzem".

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i Jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co paliłem, wszystko palę, co kochałem.

Rozstajne drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. Hołówkę zabiło G. P. U. Kto to są „pułkownicy". Cztery walki Władysława Studnickiego. Haile Selassie.

VII Rozdział: Accipe lampadem ardentem.

Jezus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrabia Tołstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozummy przeklinanych.

Jeden ze ślepych aktorów. Ałdanow i Gandhi. Jan Kucharzewski: Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W prześwietlonym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latarniach samochodu. Przed trumną rycerza bez strachu i zmazy. Katastrofa w Szwajcarji. W zbudzonym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Maneant posteritati pro testimoniis vitae. Ś. p. Książe Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osły, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem trą. Poezje westalki. Człowiek, który sprawił, że poczułem się kaleką. Boy, pisarz jednoręki. A jednak, to paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wkrzes człowieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton niezaczęty i nieskończony.

Tajemnicza afera przemytu samolotów

do Hiszpanji

STAMBUŁ. Pat. Dużą sensację wywołało w całej Turcji wykrycie przemytu samolotów, przeznaczonych rzekomo dla armji gen. Franco. Cała prasa turecka przepełniona jest wiadomościami o tej aferze, w którą wmieszany jest między innemi wyższy urzędnik tureckiego ministerstwa spraw zagranicznych, Ruhi, oraz przedstawiciel fabryk zagranicznych, Ekrem Hamdi.

Jak twierdzą pisma stambulskie, aferzyści nabyli, posługując się podrobionym podpisem tureckiego ministra obrony narodowej, w Ameryce samoloty za sumę 2,5 miljona funtów tureckich i wysłali rzekomo dla armji generała Franco. Za pośrednictwo uczestnicy afery mieli otrzymać 200.000 funtów tureckich. Afera ta została wykryta przez ambasadora tureckiego w Waszyngtonie, który zwrócił uwagę na ten fakt, że rząd ankarski zamawia samoloty i nie uprzedza go, jak zwykle w podobnych wypadkach.

Równocześnie, agent generalny rządu gen. Franco w Turcji, minister pełnomocny Julio Palencia, ogłosił w dziennikach stambulskich list w którym zaprzecza jakoby samoloty przemycane miały być dostarczone hiszpańskiej armji narodowej. Palencia twierdzi, że on właśnie, na rozkaz swego rządu, pierwszy doniósł rządowi ankarskiemu o szczegółach tej afery, wymieniając liczbę zakupionych samolotów, port ich wyładowania oraz adres prawdziwych nabywców.

Przy zaparciu, zaburzeniach trawienia i otyłości MINEROGEN F. F. Apteka Mazowiecka Warszawa Mazowiecka 10.

Autostrada niemiecka przez Czechy

Roboty już rozpoczęto

PRAGA, Pat. Kierownictwo budowy autostrady Wrocław — Wiedeń, która przechodzi przez Morawy, rozpoczęło w tych dniach budowę baraków, przeznaczonych dla robotników, zatrudnionych przy tej budowie.

Autostrada ta na terenie Czechosłowacji będzie miała 76 km. długości i będzie przechodziła od Gevicz przez Czarną Górę, Ladzany na zachód od Brna w odległości 9 klm., a następnie przez Bosonohy do Wiednia. Zwraca uwagę fakt, że na robotach tych są zatrudnieni wyłącznie Niemcy.

Groźba wysiedlenia żydów zagraniczn.

z wyspy Rodos

PARYŻ. Nadeszły tu wiadomości, że władze włoskie nakazały wszystkim żydom zagranicznym opuścić Rodos przed 28 lutego. W przeciwnym bowiem razie grozi 5.000 lirów grzywny i przymusowa deportacja.

RZYM. Specjalna komisja wyłoniona przez włoskie ministerstwo oświaty postanowiła wyeliminować z repertuarów teatralnych komedje, skomponowane przez żydów.

Urlop dla każdego robotnika

Pierwsze próby racjonalnego wykorzystania urlopów robotniczych przez organizowania odpowiednich kolonji wypoczynkowych podjęły ubezpieczenia społeczne już w roku 1935. Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu jest tą, której przypada zasługa podjęcia tej akcji. W latach następnych Zakład Ubezpieczeń Społecznych organizuje eksperymentalne obozy zimowe dla młodocianych, cieszące się ogromnem powodzeniem i propagujące wśród młodzieży pracującej kult zdrowia i tężyzny fizycznej. Ostatnie dwa lata przynoszą nam szereg analogicznych imprez organizowanych przez fabryki, organizacje, wojsko, Ubezpieczalnie Społeczne.

Eksperymenty wytrzymały nie tylko próbę życiową, ale tak się zrobiły popularne, że w chwili obecnej urosły do rozmiarów zagadnienia wielkiej wagi społecznej.

Kto jest zainteresowany w racjonalnym odpoczynku robotnika, oczywiście poza nim samym? Pracodawca, Państwo, Ubezpieczalnia Społeczna, a pośrednio całe społeczeństwo. W tej samej kolejności podchodzi do zagadnienia Ministerstwo Opieki Społecznej wraz z Centralnem Biurem Wczasów, instytucją wyłonioną specjalnie do koordynacji i organizacji akcji wczasów robotniczych. Centralne Biuro Wczasów wychodzi z założenia, że wspólny wysiłek zainteresowanych pozwoli znacznie zwiększyć małą liczbę korzystających obecnie z akcji wczasów robotniczych, którą możnaby określić w przybliżeniu na około 5.000 osób rocznie, do 30—40, a może nawet do 50.000 osób rocznie. To już jest cyfra pokaźna. To już jest liczba, która pozwala na to, żeby każdy robotnik był pewny, że jeżeli nie pojedzie danego roku na wczasy, to uda mu się to napewno na rok przyszły lub za dwa lata.

Celowa akcja w tej dziedzinie wymaga ustalenia jej warunków i planu. Więc przedewszystkiem: kogo wysyłać, gdzie i kiedy?

Jeżeli pominiemy już osobników chorych organicznie, którym potrzebna jest ustawiczna opieka domowa i którzy tem samem nie wchodzą tu w grę, to jeszcze zostanie nam kompleks ludzi z których jedni są bardziej zdrowi, inni mniej, jedni bardziej odporni fizycznie, inni mniej. Jeżeli ich urlop ma być należycie wykorzystany, jeżeli ma się im dać warunki najlepsze dla orodzenia się fizycznego, to staje się koniecznością daleko idące zróżniczkowanie typów poszczególnych kolonji wypoczynkowych. Jeżeli dla zdrowego a jedynie przemęczonego młodocianego pracownika najwłaściwszym odpoczynkiem będzie kolonja - obóz o charakterze sportowym, to starszy robotnik będzie raczej potrzebował odpoczynku i spokoju, a cierpiący na tę czy inną dolegliwość znaleźć się musi w kolonji o typie sanatorjum ludowego, któraby mu zapewniła pewne wygody, dietę ew. zabiegi.

Ponieważ większość robotników — (około 70 proc.) należeć będzie do tego ostatniego typu, wyłania się kwestja budowy stałych kolonij wypoczynkowych, czynnych przez cały rok, budowanych tanio, ale już z pewnym komfortem. Takich kolonji dotąd nie mamy. Wszystko to co organizowaliśmy bowiem dotąd, miało charakter doraźny i raczej obozowy.

Inicjatywę budowy stałych kolonji leczniczo - wypoczynkowych dla młodocianych i robotników podjęły ostatnio trzy Ubezpieczalnie Społeczne, plany te po ich zatwierdzeniu przez władze nadzorcze wejdą już niedługo w stadjum realizacji.

Całość akcji wczasów robotniczych przejęło obecnie w myśl zarządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej Centralne Biuro Wczasów, które z energją przystąpiło do rozszerzenia akcji i jej koordynacji. Oprócz obozów zimowych dla młodocianych organizowanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych wspólnie z Państw. U. W. Fiz. która to akcja obejmie w bieżącym sezonie zimowym około 2.700 ubezpieczonych młodocianych, dziewcząt i chłopców, planowana jest przez Min. Opieki Społecznej daleko idąca akcja na terenie Łodzi i okolicy.

Dr. M. J.

1587

TRIARIUS

Tajemnica wojskowa

Istnienie i waga tajemnic wojskowych są powszechnie znane. Próby przeniknięcia ich przez aktualnego czy przyszłego przeciwnika są tematem licznych filmów „szpiegowskich" i pod tym względem nie potrafię niczem wzbogacić wiedzy mojego czytelnika. Ponieważ jednak zadaniem, które sobie postawiłem w tej serji rozważań, jest ukazanie zagadnień wojskowych w ich najprostszych, najpowszechniejszych, najbardziej abstrakcyjnych elementach, więc i teraz popróbuję w takich właśnie kategorjach ująć cel i warunki zachowania tajemnicy wojskowej.

A więc poco jest zachowywana? Zgodnie z zasadniczemi aspektami wojny można podzielić cele tajemnicy wojskowej na ofensywne i na defensywne. Tajemnica umożliwia wykorzystanie jednego z największych elementów powodzenia, jakim jest zaskoczenie. Zaskoczenie nieoczekiwanem co do miejsca, czasu i siły uderzeniem: w płaszczyźnie strategicznej będzie uwarunkowane zachowaniem w tajemnicy koncentracji sił (t. j. w czasie pokoju — planu koncentracji i rzucającego nań światło planu mobilizacji, po wybuchu wojny — jak najdłuższem przesłanianiem przeprowadzanej koncentracji wojska); w płaszczyźnie taktycznej — zachowaniem w tajemnicy godziny uderzenia, jego punktu, wielkości skupionych do tego sił (np. zgromadzenie artylerji przez państwa centralne dla przełomu pod Gorlicami w 1915 r.), niekiedy nowego środka technicznego (w czasie Wielkiej Wojny — gazy, czołgi), częściej — nowej techniki walki (w czasie Wielkiej Wojny różne formy, wciąż zmieniające się, przygotowania natarcia przez artylerję i współdziałania jej z piechotą).

Nie mniejsze, jeśli nie większe jest znaczenie defensywne tajemnicy: zakrywa ona słabe strony „własne", a mówiąc najogólniej — uszczupla do możliwego minimum „wiadomości o nieprzyjacielu" wśród elementów decyzji naszego przeciwnika, utrudniając mu trafny wybór miejsca, czasu i środków uderzenia, od trafnej zaś pod tym względem decyzji zależy jego powodzenie, a więc nasza klęska; wiadomości bowiem o nieprzyjacielu, to jest to zawsze tylko odgadywane „x" w każdem zadaniu wojennem, którego trafne rozwiązanie równa się zwycięstwu. Móc podstawić w miejsce „x", nie odgadywaną wielkość, lecz zupełnie określoną — to marzenie każdej strony walczącej, realizowane z większą trudnością, ale i bez tych skrupułów, które wstrzymują nas przy brydżu od zerknięcia w karty kontrpartnerów przed grożbą impasu, niezawodnego przy t. zw. „rumuńskim" systemie gry.

Prócz powyżej ujętej w zasadnicze linje dwojakiej użyteczności tajemnicy wojskowej, zdarza się często trzeci cel jej zachowania: chęć utrzymania osiągniętej na jakimś punkcie przewagi technicznej nad nieprzyjacielem, więc posiadania jakiegoś szczegółu uzbrojenia, którego przeciwnik nie zna lub nie umie zrobić, czy to będzie nowy rodzaj czołga, armaty, czy nowy pocisk, pancerz lub tajemniczy gaz bojowy. Niemożna więc dać do rąk specjaliście nieprzyjacielskiemu takiego przedmiotu; niekiedy jego wykonanie będzie zależało od jakości półfabrykatu, np. nowego gatunku stali: tajemnica wojskowa pokrywa się wówczas z „tajemnicą przemysłową" i troska o jej zachowanie rozciąga się daleko poza bezpośredni zakres działalności władz wojskowych.

Warunkiem zachowania tajemnicy, jeśli ma być absolutna, jest możność kontroli, by przy wszelkiem jej naruszeniu móc niezwłocznie i nieomylnie zastosować odpowiednie sankcje. Jakie sankcje — wiemy: jak najsurowsze, odstraszające, obracające się w granicach między wieloletniem więzieniem (gdy niema złej woli, tylko zaniedbanie), a szubienicą; co do kontroli: przystęp do danej tajemnicy nie wielkiej, ściśle określonej imiennie grupy osób. Nie zawsze jednak taka ochrona tajemnicy niezbędna w stosunku do najważniejszych „kluczowych" sekretów, dających się zamknąć w szafie,, może być zastosowana: przy budowie fortyfikacyj, przy fabrykacji sprzętu pracują całe gromady robotników, w ćwiczeniach, w które wchodzi ten sprzęt i te umocnienia, biorą udział wielotysięczne oddziały żołnierzy. Ponieważ w ten sposób odsłaniają się bardzo wielu ludziom przynajmniej cząstki tajemnic, posiadłszy je, obcy wywiad potrafi odcyfrować całość sekretu. Jest to nieuniknione i stanie się „wcześniej czy później"; dobrze jednak będzie, gdy stanie się właśnie „później", a więc wysiłek ochraniającego tajemnicę kieruje się w stronę zabezpieczenia, w każdym razie utrudnienia dostępu do cząstek tajemnicy najbardziej istotnych. Powierza się je więc bardziej wybranym grupom osób, godnych zaufania, odpowiedzialnych przez same swoje stanowisko, oficerom, podoficerom zawodowym, inżynierom czy wykwalifikowanym robotnikom, podkreślając ich znaczenie jako tajemnicy służbowej. Ważnym warunkiem psychologicznym jej zachowania jest: nie nadużywać pojęcia tajności przez stosowanie go do spraw bylejakich i niedających się ukryć. Jeśli spotkawszy przyjaciela powiem mu pod sekretem kilka naraz wiadomości, w tej liczbie takie, że Tokjo uległo trzęsieniu ziemi, że żona mnie zdradza, i że piesek jej choruje na niestrawność, to pomimo największej lojalności przyjaciel mój będzie lekceważył moje zastrzeżenia i nie zastanowi się, które z udzielonych mu wiadomości nie powinne być dotykane przezeń w rozmowach, wyselekcjonowane specjalnym kluczem wewnętrznym z przyrodzonej człowiekowi gadatliwości. W pierwszych latach naszej niepodległości, w „bałaganie" organizacyjnym, tajność była nagminnie nadużywana. Byle pisarek w kancelarji miał dostęp do stempelka „tajne" i wybijał go na kopercie bez dłuższego zastanowienia, bodaj nawet posyłając pocztą służbową wykoncypowany w wolnej chwili list do ukochanej (mógłbym tu opowiedzieć uroczą anegdotkę o załatwianiu korespondencji miłosnej przy pomocy sił kancelaryjnych przez pewnego kawaleryjskiego donżuana, ale to tylko ubocznie wiąże się z moim tematem). Potem rozumne przepisy uregulowały sprawę korespondencji tajnej, nadały jej celową i skuteczną formę, ograniczając odpowiednio jej ujęcie.

Nie wszystko bowiem i w wojsku może być otoczone tajemnicą. W czasie pokoju każdy oddział jest na stałe związany ze swem miejscem postoju, ze swemi koszarami, przy którem jest miasto lub miasteczko, gdzie oficerowie i podoficerowie nie tylko mają znajomych, lecz są znani z nazwiska wszystkim mieszkańcom, którzy obsługują prócz tego oddział jako dostawcy lub rzemieślnicy. Agent obcego państwa bez wysiłku może zidentyfikować oddział, jego przynależność do większej jednostki, stan liczebny ludzi i koni, wysokość obsady kadrowej (ilość zawodowych wojskowych), nawet jej wartość, nastrój żołnierzy, ich zaopatrzenie, ilość i system uzbrojenia używanego do ćwiczeń, ilość godzin ćwiczeń i dni manewrów, słowem prawie wszystko, co w zestawieniu z wiadomościami od agentów z innych miast i garnizonów, da II oddziałowi sztabu generalnego sąsiedniego mocarstwa kompletny obraz pokojowego stanu naszej armji. Inaczej niestety, być nie może: nie sposób schować do piwnicy każdego powołanego do wojska obywatela na całe dwa lata, nie byłoby to zresztą pożądane ani dla niego osobiście, pod względem moralnym i fizycznym, ani dla wojska, ani moralnej gotowości wojennej narodu. Przeciwnie, jak wiemy, wojsko nie bez słuszności pokazywane bywa ludności na rewjach kilka razy do roku, w swym liczebnym, do granic możliwości, komplecie, całej imponującej świetności swego nowoczesnego uzbrojenia, c. k. m., piechotę, dział ciężkiej artylerji, czołgów i sprzętu zmotoryzowanego. Pokrzepia to obywatela na duchu, powiększa zapał patrjotyczny, słowem stokrotnie wynagradza szkody, jakie wynikają dla tajemnicy wojskowej z obserwacji ukrytego wśród publiczności agenta obcego mocarstwa.

Dlatego też ani t. zw. „pokojowa dyzlokacja", ani nawet stan pokojowy sił zbrojnych, dość szczegółowo podawany w wydawnictwach międzynarodowych, takich jak Rocznik Ligi Narodów nie stanowiły i nie stanowią w przeważnej części państw tajemnicy wojskowej.

Że to się istotnie nie zmieniło, dowodem opublikowany niedawno w Niemczech bardzo szczegółowy i bardzo ciekawy obraz stanu aktualnego Reichswehry, z jej podziałem na wielkie jednostki, z ich numeracją (której luki dają bardzo dużo do myślenia zarówno pod względem wojskowym jak i politycznym), z detalami organizacyj niektórych broni (b. pouczające np. co do kawalerji, ale to byłby temat obszernego artykułu) — Czytelnicy „Słowa" mieli skrót tego, niektóre polskie dzienniki podały b. obszerne, na całą kolumnę sprawozdania. Ponieważ Niemcy nie uchodzą za zbytnio zacofanych lub niedbałych w sprawach wojskowych, należy sądzić, że i oni uznali słuszność zasady: nie ukrywać, czego się ukryć nie da, nie pospolitować pojęcia tajemnicy wojskowej, ukazywać obywatelowi w całej świetności konkretne zarysy potęgi, na którą składa się wysiłek całego narodu, uspokajać jego nerwy solidnemi liczbami bataljonów i wykonanych już fortów, jako najlepszem antidotum przeciw panice, natomiast istotnych tajemnic pilnować z całą surowością i powagą.

Triarius.

Najstarsze i najbardziej poczytne pismo polskie na Litwie
TYGODNIK
„CHATA RODZINNA"
(16 rok wydawnictwa)
Adres: KAUNAS, OŽESKIENĖS G-VĖ 12
Najlepsze źródło informacyj i miejsce dla ogłoszeń
Prenumerata — do końca roku 5 zł. z przesyłką pocztową
Numery okazowe na żądanie gratis.

W. CHARKIEWICZ

Precz z książką!..

Siedzieli w małej restauracyjce. Popijali. Gawędzili. A że działo się to w Polsce, — narzekali: na żydów, na Ozon, na sejm, na rząd, na ciężkie czasy, na wszystko wogóle... Po którejś kolejce — któżby liczył? — rozrzewnili się i zaczęli dla odmiany narzekać na swój los.

Mówił urzędnik skarbowy:

— Psi mam los! Skończyłem uniwersytet, magistrem prawa jestem, a pracuję jak maszyna bezmyślna: papierki i cyfry, cyfry i papierki... Przez cały dzień i wieczorami... Oszaleć można!... A jaka za to zapłata? Pensyjka marna, a powiedzieć w towarzystwie, że jestem urzędnikiem skarbowym, to wszyscy zaczynają mnie oglądać, jakbym do bandy Al - Capone należał! Licho wie dlaczego wyobrażają sobie ludzie, że urzędy skarbowe, to jakieś jaskinie zbójów, gdzie spiskowcy zamach knują na każdego, najniewinniejszego i najcichszego nawet obywatela!...

— Swoją drogą — rzekł inżynier komunikacji — urzędy skarbowe, to istna zmora; nie można więc tak bardzo się dziwić narzekaniom ludzi! Ale weźcie moje położenie: pracuję w dyrekcji kolejowej, ani ludzi, ani świata bożego nie widzę: papiery, papiery, papiery... istna powódź!... A teraz ludziom na oczy pokazać się nie mogę: każdy do mnie z pyskiem leci: a dlaczego spóźnienia pociągów, a dlaczego katastrofy?... Czy ja pociągi za ogon chwytam, aby je zatrzymać?... Czemu nie dają mi spokoju?...

— Swoją drogą — zaznaczył nauczyciel gimnazjum — koleje, to bałagan pierwszorzędny! Jak tu nie narzekać? Nie dziwię się ludziom; sam jechałem w okresie świątecznym i wiem, co się działo w Warszawie!... Ale mniejsza z tem! Narzekacie panowie na swój los, ale cóż wtedy ja mam powiedzieć? Uczniowie traktują mnie, jak wroga (od tego belfrem jestem), rodzice podejrzewają mnie o złośliwość, intrygi, mściwość, jakgdybym nic innego nie miał do roboty, jak ich bachorom dokuczać, kuratorjum patrzy na mnie spodełba, bo wogóle do nikogo z wyjątkiem „swoich" zaufania nie ma... Jak w takiej atmosferze pracować?...

— Swoją drogą — nieśmiało wstawił aptekarz — nasze szkoły i nasze belfry i belfrzyce (o obecnych nie mówię!) — to dopiero okazy!... Ale was posądzają o intrygi tylko a mnie o szachrajstwa! Każdy krzyczy na cały głos, że apteki skórę z człowieka zdzierają, jakgdybym to ja ustalał taksę aptekarską i do swojej kieszeni wkładał pieniądze za lekarstwa!... Jestem przecież skromnym pracownikiem tylko...

— Swoją drogą — powiedział księgarz — apteki litości nad człowiekiem nie mają! — trudno nie narzekać Ale żeby mnie, księgarza, każdy posądzał o zdzierstwa i fantastyczne zarobki, to dopiero nonsens i krzycząca niesprawiedliwość!...

Zapanowało milczenie... Wypili jeszcze raz... Przegryźli... Wypili znów...

Zaczął urzędnik skarbowy:

— Książki... Dziennikarze artykuły o nich piszą, — propagandę robią!... Księgarze „tygodnie" urządzają!... Wszędzie się krzyczy o „kulturze", „obowiązku inteligencji..." Ale, powiedźcie mi szczerze: poco ja, właśnie ja — wyżej wymieniony i niżej podpisany, tu obecny a przytomny, — mam książki kupować?

— Co pan mówi?! — żachnął się księgarz: — Książka — to przecież...

— To przecież bujda i tylko, no i wasz księgarski geszeft!... Nie przeczę, że człowiek inteligentny musi czytać, ale poco ma na własność książki posiadać? Lektury najstrawniejszej i najciekawszej dostarczają każdemu gazety. Wszystko w nich jest: informacje, sensacje, pornografja, nauka, literatura, sztuka, — kto co woli. Niedzielne dodatki — to potop drukowanych słów... Można się naczytać dowoli! Od czasu do czasu, owszem, trzeba przeczytać jakąś nową powieść, czy coś takiego, ale to wszystko można znaleźć w pierwszej lepszej bibljotece!...

— Nie ma pan racji — zaprotestował księgarz: — Oczywiście nie każdą książkę, godną przeczytania, należy kupować, ale jak się obejść bez bibljoteczki podręcznej? Miłośnik poezji musi mieć pod ręką zbiorki wierszy; fachowiec musi mieć komplet ważniejszych dzieł fachowych...

— Fachowych?! — jęknął inżynier: — Po jakiego djabła?! Panowie! Skończyłem ze złotym medalem Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu (pamiętacie: katolików 10% przyjmowano, na egzaminie konkursowym rzeź urządzano!), miałem i ponoć mam opinję wybitnego fachowca, bibljoteka moja pół mieszkania zajmuje, — ale cóż? Moim zwierzchnikiem jest major ozonowy w stanie spoczynku! Żebym sto bibljotek miał, awansu nie otrzymam!... Fach... Do cholery! Niech księgarnie sprzedają książki na temat, jak można skutecznie zmazać z siebie hańbę posiadania wyższego wykształcenia i studjów fachowych, — pierwszy polecę, aby nabyć to dzieło!...

— W książce djabeł siedzi! — ponuro zaznaczył nauczyciel: — Kusi, szelma, na dno nędzy spycha!...

— Panie! — ze łzami w oczach zaprotestował księgarz: — Co pan wygaduje?!...

— A tak!... Kto ma jedną książkę w domu, jest jeszcze porządnym człowiekiem; kto ma dziesięć, — na niebezpieczną wkracza drogę; kto ma sto, — przepadł!... Książka jak wódka: pociąga, choć nie daje tej przyjemności, co wódka!... Masz sto książek, chce się mieć dwieście; masz dwieście, chce się mieć tysiąc. Ani się człowiek obejrzy, jak się stanie bibljofilem, czyli warjatem!...

A koszty?! Książka jest niby tania, — tak księgarze - judasze zapewniają, a sami sztamę trzymają z introligatorami, stolarzami, kamienicznikami... Bo książka bez oprawy, to guzik złamany. Opraw ją, cholerę, a jej się już półki zachciewa, szafy, mieszkania większego, do któregoby te półki i szafy wlazły!...

Miałem taką bibljotekę... Głodowałem, lecz książki kupowałem i mieszkanie hrabiowskie dla tych książek szatańskich miałem... Aż tu machnęli mnie do dziury zakazanej „dla dobra służby..." Sprzedałem połowę książek zabezcen... Bo książka to taki towar, że natychmiast traci cenę, jak tylko człowiek ją kupi. Portki gotowe u żydów kupić za dziesięć złotych, to po dwóch latach noszenia można jeszcze za złotówkę sprzedać gałganiarzom. A książkę, dziś nabytą, jutro — nierozciętą nawet — za połowę ceny nie sprzedasz!... Więc sprzedałem połowę bibljoteki... Znów szatan kusić mię zaczął... Prowincja, nudy, „książka — najlepszy przyjaciel człowieka..." Aż tu awans dostałem w innem mieście... Potem przeniesienie... Potem nowy awans w nowem mieście... Dziś nie mam książek, ale nie mam i tych pieniędzy, które na nie wydałem!

Nie, panowie! Książka dla współczesnego człowieka, to przekleństwo!... Książka była dobra w XIX wieku, kiedy ludzie mieli własne domy i siedzieli kamieniem na jednem miejscu. Dziś cała inteligencja jest w ruchu; nikt stałego domu nie ma!... Dziś tu, jutro tam!... A warunki wszędzie inne. W Wilnie znajdę takie mieszkanie, że i przedpotopowe szafy bibljoteczne: dębowe, rzeźbione, oszklone — dobrze się zmieszczą, — ale niech mi ktoś pokaże mieszkanie, dajmy na to na Żoliborzu w Warszawie, w którem możnaby było ustawić szafy z trzema tysiącami książek?...

— Tak! — dodał aptekarz: — Pan ma rację!... Książka w domu, to klęska!... Współczesny człowiek nie może mieć książek w domu!... Warunki mieszkaniowe nie pozwalają na to! Życie samo protestuje przeciwko książce!... Łatwiej konia wyścigowego utrzymać, niż bibljotekę, bo koń stajni tylko potrzebuje, a książki do mieszkania włażą, wygody żądają!...

Zmieniły się warunki życia, ale jakoś nikt nie pomyślał o tem, aby książkę do nowych warunków przystosować. Mieszkam z architektem, który prenumeruje różne fachowe czasopisma. Przeglądam je z zaciekawieniem. Widziałem setki projektów wnętrz mieszkaniowych, ale nie spotkałem ani jednego, któryby uwzględniał bibljotekę, mającą parę tysięcy tomów!... Architekci dobrze wiedzą, jakie wymagania ma współczesny człowiek!...

Niema już w nowoczesnych mieszkaniach wielkich obrazów — tylko drobne grafiki; giną łóżka, ustępując miejsca uniwersalnym tapczanom; przeżytkiem są domowe bibljoteczki. — niema dla nich miejsca!...

I jeszcze jedno: forma książki!... Ta forma jest anachronizmem, jak foljały, oprawione w cielęcą skórę!... Tygodniki już zmieniły swe oblicze: upodobniły się do gazet. Dlaczego? No bo prenumerator tygodnika nie chce mieć u siebie w domu książki, jaką stawały się dawne czasopisma. Niech dziesięć osób przeczyta numer obecnego tygodnika - gazety, pozostanie szmata do wyrzucenia! O to właśnie i chodzi, żeby można było z czystem sumieniem wyrzucić numer pisma, nie mieć jakiegoś obowiązku kompletowania, oprawiania, przechowywania!... Przeczytał — i wyrzucił precz!... To jest czytelnictwo współczesne!...

Książka powinna zmienić formę, przystosować się do nowych warunków życia, mniej ważyć, mniej zajmować miejsca... Nie wiem, jak powinna wyglądać. Może powinna być drukowana na bibułce; może powinna mieć kształt walca papierowego, jak zwinięty w rulon papier higjeniczny...

— O-o-o-o... załamał ręce księgarz: — Może jeszcze takie książki w aptekach sprzedawać, dodając „Ozoflor", jako premjum bezpłatne?! A z czego ja mam żyć?!...

— Pan jest człowiekiem młodym — pocieszył księgarza inżynier: może pan zająć się jakąś pożyteczną pracą...

— Tak! — zawołali wszyscy zgodnym chórem: — Precz z książką! Precz z księgarniami!...

Księgarz się rozzłościł:

— Jeżeli panowie chcecie mnie zbojkotować, zmaltretować, zniszczyć, — to i ja odpłacę wam pięknem za nadobne: nie potrzebuję waszych usług!...

— Strachy na lachy! — rzekł nauczyciel: — Masz pan chłopaka ośmioletniego, więc conajmniej dziesięć lat będziesz miał do czynienia ze szkołami, — chcesz, czy nie; — nikt się pana o to pytać nie będzie!...

— Bez kolei pan się nie obejdzie — zaznaczył inżynier — niech pan nie grozi: nikt się nie przestraszy!...

— Gdy grypka pana przyciśnie, jak na skrzydełkach przyleci pan do mnie! — dodał aptekarz...

Urzędnik skarbowy dobrotliwie spojrzał na księgarza i słodko powiedział:

— A do mnie pan wogóle może się nie fatygować osobiście: przyślę sekwestratora!...

W. Charkiewicz.

WITOLD ZASZTOWT

W przedziwnych koleinach sławy

Poniżej zamieszczamy ciekawy opis, wyjęty z pamiętnika pułkownika Zasztowta.—Cieszę się niezmiernie, iż mój fragmencik p. t. „Kriuczkow", który ukazał się w świątecznym numerze „Słowa", posłużył bodźcem do opublikowania tej arcyludzkiej historji. Usuwa ona osobę bohatera, jak to zobaczymy, na plan podrzędny, wysuwając na plan pierwszy — przedziwne koleje i nigdy nie dające się przewidzieć zbiegi okoliczności, które potrafią wpływać, kształtować i sugerować psychikę zbiorowisk ludzkich. Oto anonimowy reporter, żona kozaka, naiwny list... Wystarczy by cztery, pięć okolicznościowych drobiazgów zbiegło się ze sobą w niezwykłej konfiguracji, a potrafią zdziałać cuda: nieznany nikomu człowiek, w ciągu kilkunastu dni, staje się bohaterem narodowym imperjum, drugiego po wielkości na globie ziemskim. Jakież to jest — poprostu ludzkie. Jakież znamienne!

Autor ocenia poniższy urywek jako „przyczynek do historji wojny". Powiedzmy: traktować go można jako przyczynek psychologiczny do mentalności tłumu. Słusznie bowiem podkreśla, że nawet gdyby Kriuczkow sam chciał legendę odwołać, nie mógłby jej już zniszczyć.

Płk. Zasztowt prostuje w kilku punktach rzucone w moim fragmencie dane. Chciałbym więc nadmienić, że wówczas w odnośniku do niego wkradł się błąd: nie jest to mianowicie „fragment PRZYGOTOWANEJ do druku powieści", a fragment „PRZYGOTOWYWANEJ"... ściślej zaś: luźny szkic z bruljonu do powieści. Jakkolwiek nie będzie ona miała nic wspólnego z osobą Kriucz, kowa, to wszakże nie pozbawiona pretensji do zachowania ścisłości historycznej. Dlatego za skorygowanie podanych przeze mnie faktów serdecznie dziękuję.

I jeszcze. — Pisze też do mnie pan Stanisław Brochocki z Wereskowa:

„Dbając o ścisłość podkładu historycznego pańskiej, tak ciekawie zapowiadającej się powieści, chciałbym sprostować drobny szczegół o Kriuczkowie. Mianowicie podobizna jego właśnie figuruje na znaczku pocztowym wydanym w 1914 roku, w serji: „W polzu woinow i ich siemiejstw", na znaczku o wartości trzech kopiejek, plus czwarta kopiejka „na woinow".

JOZEF MACKIEWICZ

W związku z zajmującym fragmentem pod tytułem „Kriuczkow", umieszczonym w numerze świątecznym „Słowa", pragnąłbym podać nieco szczegółów, dotyczących tego kozaka i jego niezwykłego wywyższenia.

Sam Kriuczkow, jako postać mało naogół zajmująca, a przytem zupełnie dla nas obca, nie zasługuje, jak sądzę, na wydobywanie go z zapomnienia. Skłania mię jednak do tego chęć przedstawienia tego niezwykle ciekawego zbiegu okoliczności, który sprawił, że Kriuczkow, nie dokonawszy przytem nic nadzwyczajnego, stał się w swoim czasie bohaterem narodowym rosyjskim, a nazwisko jego było powtarzane wszędzie w Rosji, a nawet wymieniane było w pismach francuskich i angielskich.

Pamiętnik z wojny, spisany przeze mnie pod świeżem jeszcze wrażeniem widzianych wypadków, ułatwia mi podanie ścisłych szczegółów, wyjaśniających całą sprawę Kriuczkowa.

W pierwszych dniach wojny 105 Orenburski pułk piechoty, w którym byłem wówczas młodszym oficerem 3 kompanji, został wysunięty do miasta Kalwarji celem osłaniania, z innymi pułkami 27 dywizji piechoty, koncentracji 1 armji rosyjskiej, zwanej wówczas Wileńską a dowodzonej przez generała Rennenkampfa.

Do dyspozycji dowódcy 105 pułku przydzielono „półsotni" 34-go pułku kozaków Dońskich pod dowództwem setnika P., którą zakwaterowano razem z pułkiem w Kalwarji w pięknych koszarach ułanów Kurlandzkich.

W owym czasie na całej przestrzeni przed linją czat 105 pułku panował jeszcze zupełny spokój, codziennie jednak przeprowadzano zwiady i pewnego dnia — było to około 10 sierpnia — wysłany w kierunku granicy niemieckiej, pod dowództwem podporucznika R. oddział zwiadowczy, składający się z plutonu piechoty i pięciu kozaków, powrócił do Kalwarji z wozem chłopskim, na którym leżały zwłoki poległego oficera niemieckiego. Na tymże wozie siedział jeden z kozaków, jak się okazało, ranny, który trzymał w ręku zdobytą lancę niemiecką. Zabrano go do ambulansu pułkowego, gdzie lekarz stwierdził u niego coś 11 ran kłótych na plecach i poniżej. Były to jednak tylko nieznaczne zadraśnięcia i lekarz oświadczył, że rannemu nic nie grozi oraz że wkrótce będzie mógł powrócić do szeregów. Rannym kozakiem był właśnie Kuźma Kriuczkow.

***

Okoliczności, przy których Kriuczkow odniósł te rany, znane mi z opowiadania pporucznika R., a częściowo i samego Kriuczkowa, przedstawiały się następująco:

Podporucznik R. posunąwszy się dość daleko w kierunku granicy niemieckiej, zatrzymał się z oddziałem na skraju lasu, przez który szła droga, prowadząca w stronę granicy do jakiejś wioski, którą widać było w oddali.

Nie będąc pewnym, czy wieś ta nie jest obsadzona przez nieprzyjaciela, podporucznik R. rozkazał starszemu kozakowi Kriuczkowowi, by przeprowadził z innymi kozakami rozpoznanie tej wsi.

Wykonując ten rozkaz, kozacy zostali zupełnie nieoczekiwanie zaatakowani przez patrol niemiecki, w sile około 10 strzelców konnych pod dowództwem oficera, który wysunął się naprzód i Kriuczkow strzelił do niego ze swego karabinka. Oficer spadł z konia, zaś Kriuczkow popędził z powrotem w kierunku lasu, wślad za innymi kozakami, którzy, widząc tak znaczną przewagę przeciwnika, zaczęli wcześniej jeszcze uciekać.

Rozpoczęła się szalona gonitwa. Niemieccy kawalerzyści, nie przypuszczając oczywiście, że w lesie znajduje się piechota rosyjska, pędzili śmiało za kozakami, którzy zmykali w największym pędzie koni.

Kriuczkow, który strzelając do oficera niemieckiego opóźnił się w ucieczce, pozostał nieco w tyle i Niemcy zaczynali go już doganiać. Cwałujący najbliżej Kriuczkowa Niemiec usiłował dosięgnąć go swoją lancą (niemieccy strzelcy konni posiadali lance), lecz w pędzie koni nie mógł go silniej ugodzić, zadając mu tylko lekkie zadraśnięcia.

W pewnej chwili Kriuczkow zdołał uchwycić za koniec kaleczącej go lancy i szarpnąwszy silnie, wyrwał ją Niemcowi.

W tym czasie uciekający i goniący za nimi zbliżali się już do lasu, skąd ukazała się piechota rosyjska, na widok której Niemcy zaniechali pościgu i popędzili z powrotem. Ogień piechoty rosyjskiej nikogo nie dosięgnął, nie pozwolił jednak im zabrać zwłoki zabitego oficera, które pozostały na miejscu. Żołnierze rosyjscy złożyli je na zarekwirowany we wsi wóz, na którym przywieziono je wraz z rannym Kriuczkowym do Kalwarji.

Taki był przebieg potyczki. W powyższym opisie mogłem się może pomylić w jakichś drobnych szczegółach, nie będąc jej świadkiem naocznym. O ile jednak chodzi o szczegóły zasadnicze opisu, to mogę ręczyć za zupełną ich ścisłość. W szczególności zaś mogę stwierdzić kategorycznie, że nie było tu żadnej walki wręcz, wzajemnego rąbania się i kłócia, ani też zabicia kilku Niemców.

***

Jak więc widzimy, cały ten epizod wojenny zredukować należy do zastrzelenia oficera niemieckiego przez Kriuczkowa i rozpaczliwej, a nawet — można powiedzieć — heroicznej ucieczki jego przed Niemcami, w czasie której wyrwał lancę przeciwnikowi w największym pędzie koni, co każdy fachowiec potrafi należycie ocenić.

Nie można zatem odmówić czkowowi dużej dzielności, niezwykłej przytomności umysłu w niebezpieczeństwie i zręczności. Czyż można jednak uznać ten epizod za wystarczający dla zrobienia z Kriuczkowa bohatera narodowego, symbolu herciz-mu i t. d. Każdy chyba odpowie na to przecząco.

Nasuwa się przeto pytanie, jak się to mogło stać, że Kriuczkow nie tylko został bohaterem narodow., lecz pozostawał nim przez długi okres czasu, nie ustępując miejsca nikomu, pomimo tego, że zachodziły w tym okresie dość liczne wypadki prawdziwego bohaterstwa, o których szybko zapominano, podczas gdy kult Kriuczkowa przetrwał do samego bodaj przewrotu rewolucyjnego w Rosji?

Pragnąc dać na to pytanie odpowiedź, muszę przedłużyć jeszcze swoją relację. Posługując się przy jej pisaniu wspomnianym pamiętnikiem moim, zmuszony jestem podawać niektóre szczegóły, niezwiązane bezpośrednio z osobą Kriuczkowa, gdyż opuszczenie ich naruszyłoby ciągłość opowiadania.

Powracam więc do Kalwarji.

***

Znajdowałem się właśnie przed kancelarją pułkową, kiedy powrócił ze zwiadów oddział R. i na dziedzińcu zatrzymał się wóz chłopski ze zwłokami poległego oficera niemieckiego. Był to szczupły blondyn o ściągłej twarzy, ubrany w jasno - zielony mundur polowy, na którym widniała duża plama zaskrzepłej krwi poniżej obojczyka. Mundur miał srebrne naramienniki o jednej gwiazdce i cyfrze 9. Przy zwłokach leżały ciężki hełm tombakowy i prosty pałasz.

Z dokumentów jakie znajdowały się przy zabitym, stwierdziliśmy, że był to oberleutnant (porucznik) 9 pułku strzelców konnych Harry Douglas.

Obecny przy tem dowódca pułku pułkownik Komarow powiedział z przejęciem, zwracając się do oficerów: „Panowie, ten oficer poległ piękną śmiercią żołnierską. Musimy uczcić jego bohaterską śmierć odpowiednim pogrzebem".

Muszę nadmienić, że pułkownik Komarow, który poległ 17 tegoż miesiąca pod Stallupönen, był człowiekiem wysoce kulturalnym i prawdziwie rycerskim.

Wobec oczekiwanego rozkazu wymarszu pułku, pułkownik Komarow zarządził, by pogrzeb odbył się tegoż dnia o godzinie 17, wydając równocześnie polecenia co do zakupienia trumny, sprowadzenia pastora i t. p.

Przed godziną 17-tą oficerowie zebrali się na placu koszarowym, gdzie była już uszykowana półkompanja honorowa pod bronią z orkiestrą pułkową. Trumna ze zwłokami poległego ustawiona była na prowizorycznym katafalku, a na jej wieku leżały hełm poległego i obnażony pałasz, skrzyżowany z pochwą.

Przechadzając się z podporucznikiem M. po placu, w oczekiwaniu na rozpoczęcie ceremonji żałobnej, napotkaliśmy kozaka, ubranego w ciemno - żółty chałat szpitalny. Był to właśnie tryumfator dnia dzisiejszego Kuźma Kriuczkow, który wyszedł z pobliskiego ambulansu, bo rany nie przeszkadzały mu chodzić.

W powierzchowności jego nie było nic zajmującego. Średniego wzrostu, szczupły, o twarzy piegowatej i rudawych włosach, ostrzyżonych po kozacku, z grzywką na czole, nie różnił się inczem od innych kozaków.

Na nasze pytania co do szczegółów dzisiejszej przygody z Niemcami Kriuczkow odpowiadał z ożywieniem, lecz bez przechwałek. Wszystko, co mówił, zgadzało się w zupełności z tem, co słyszałem przedtem od ppor. R. Wogóle Kriuczkow nie sprawiał bynajmniej wrażenia blagiera. Przeciwnie nawet, bo mówiąc o swem ocaleniu, które sam uważał za cudowne, przypisywał je przedewszystkiem chyżości swego konia i piechurom, którzy w sam czas ukazali się z lasu.

Rozmowę naszą z Kriuczkowym przerwało przybycie pastora w asystencji zakrystjana, niosącego duży krzyż. Wkrótce przybył dowódca pułku i rozpoczęły się modły pogrzebowe przy trumnie poległego. Pastor rozpoczął odczytywanie psalmów żałobnych w języku niemieckim, co trwało dość długo.

Pułkownik Komarow, wyprostowany w postawie „na baczność", z czapką w ręku, stał przy trumnie na czele korpusu oficerskiego pułku.

W zupełnej ciszy pięknego popołudnia sierpniowego rozlegały się donośne słowa psalmów, intonowanych przez pastora, a ukośne promienie chylącego się już ku zachodowi słońca, odbijały się na hełmie poległego.

Była to naprawdę niezwykle podniosła uroczystość żałobna. Ten hołd, składany poległemu przeciwnikowi, miał w sobie tyle szlachetnego piękna, stwarzając nastrój tak podniosły, że niepodobna było nie odczuć głębokiego wzruszenia.

Nastrój podniosły i skupiony zakłócił mi nagle jakiś przykry, chrapliwy głos, usiłujący mówić szeptem, który usłyszałem za sobą: „Wasze błagorodje, a kasku toże zakopajut?" (czy hełm też zakopią?). Obejrzawszy się, ujrzałem Kriuczkowa, który zwracał się z tem zapytaniem do stojącego za mną setnika P. Ten, wyczuwając zapewne niewłaściwość pytania w tym czasie i miejscu, odburknął: „Paszoł k czortu!" (idź do djabła!). Kriuczkowowi chodziło tu niewątpliwie o hełm, który uważał za swą zdobycz, a który lśnił jak srebrny...

***

Chociaż nikt w pułku nie uważał Kriuczkowa za szczególnego bohatera, nie podlegało jednak wątpliwości, że dzielnością swoją zasłużył na odznaczenie.

To też pułkownik Komarow tegoż dnia jeszcze wysłał wniosek na odznaczenie Kriuczkowa krzyżem żołnierskim Św. Jerzego. Tu muszę nadmienić, że krzyż żołnierski Św. Jerzego — w przeciwieństwie do orderu Św. Jerzego, nadawanego tylko za czyny wyjątkowo bohaterskie oficerom, — był odznaczeniem, chociaż cenionem, lecz dość pospolitem, nadawanem szeregowym w czasie wojny.

Los sprawił tu jednak, że wniosek na odznaczenie Kriuczkowa był właśnie pierwszym, jaki wpłynął od wybuchu wojny. Został on niezwłocznie załatwiony i po nadaniu krzyża Kriuczkowowi, Mikołaj II wystosował do atamana kozaków Dońskich depeszę, winszując mu, że pierwszy odznaczony w tej wojnie, jest kozakiem Dońskim.

Depesza ta została przytoczona przez pisma, co sprawiło, że nazwisko Kriuczkowa stało się głośnem. Wobec jednak szybko rozwijających się wypadków wojennych zostałoby ono niewątpliwie wkrótce zapomniane, gdyby nie ciekawy zbieg okoliczności.

***

W owym czasie wychodził w Petersburgu tygodnik ilustrowany „Sinij Żurnał" — pismo popularne o charakterze brukowym, lecz bardzo poczytne, podające zawsze najświeższe sensacje dnia. Posiadało ono korespondentów w większych miastach, a więc i w Nowym Czerkasku — stolicy obszaru kozaków Dońskich. Korespondent ten zdołał wyszukać żonę Kriuczkowa, zamieszkałą w jakiejś zapadłej „stanicy", uzyskując od niej nie tylko różne szczegóły, odnoszące się do Kriuczkowa i jego fotografję, lecz ponadto list, który niedługo przedtem żona Kriuczkowa otrzymała od swego męża.

Ten to list właśnie stał się niejako kamieniem węgielnym niebywałej sławy Kriuczkowa.

W liście tym, pisanym z ambulansu pułkowego w Kalwarji, wkrótce po przygodzie z Niemcami Kriuczkow, nie przypuszczając oczywiście, że ktokolwiek, poza rodziną i sąsiadami, będzie ten list czytał, opisując swe spotkanie z niemieckimi kawalerzystami, puścił wodze swej fantazji. Jako prostak, nie umiał zachować w tem umiaru, podając, że sam jeden wystąpił do walki przeciwko jedenastu Niemcom, z których dwóch zastrzelił ze swej „gwintówki", dwóch dalszych nadział na pikę i wreszcie aż trzech zarąbał „szaszką". Ogółem zatem miał uśmiercić siedmiu przeciwników, pozostali zaś uciekli przed nim.

Ucieszony niewątpliwie tak cenną zdobyczą, reporter przesłał niezwłocznie fotografję, list i inne materjały do redakcji swego pisma.

Wkrótce ukazał się numer tygodnika, poświęcony w znacznej części Kriuczkowowi. Umieszczono tam fotografję bohatera i jego list do żony w pełnem brzmieniu. Część tego listu — jak sobie przypominam — podana w zdjęciu fotograficznem. Dalej następowały różne szczegóły co do rodzinnej wioski Kriuczkowa i t. p.

Z pewnością nikomu nie przyszło na myśl, że szczegóły, podane w liście Kriuczkowa, mogą być nieścisłe, a nawet wręcz kłamliwe, bo inne pisma przedrukowały je, prześcigając się w wyrażaniu podziwu i uwielbienia dla bohaterskiego kozaka.

„Naród, który wydał Kriuczkowa, może ze spokojem i ufnością spoglądać w przyszłość" — stwierdził dumnie jeden z czołowych publicystów na łamach poważnej gazety, wychodzącej w Petersburgu.

Inny nazywał Kriuczkowa cudo - bohaterem, witeziem, godnym stanąć obok legendarnego Ilji Muromca i t. d.

Poeci poświęcali Kriuczkowowi swe utwory. Jeden z nich, porównał go z Heraklesem...

Słowem, Kriuczkow stał się ...wielkim. Ponad to — co jest niemniej może ważnem — stał się modnym.

***

Wiadomość o powstałym w kraju kulcie Kriuczkowa, dotarła do pułku ze znacznem opóźnieniem.

Wymarsz pułku z Kalwarji nastąpił już w parę dni po pogrzebie poległego oficera niemieckiego. Po przekroczeniu granicy i stoczeniu dwóch morderczych bitw, posuwaliśmy się szybko wgłąb Prus Wschodnich. Kozaków nie było już przy pułku, bo zostali odkomenderowani jeszcze przy wymarszu pułku z Kalwarji. Przy tak szybkich przemarszach poczta dochodziła do pułku ze znacznem opóźnieniem.

Witold Zasztowt.

(Dokończenie na str. 8-ej)

KAROL ZBYSZEWSKI

Czar podróży

Wszyscy siedzieli cicho i patrzyli z nabożeństwem na pana Fipcialskiego, który objechał trzy razy świat dookoła jako korespondent i na pana Bajdę, który również wszędzie był bez żadnej potrzeby. Nie przepił on, ale przejeździł znaczny spadek.

Pani domu czyniła wielkie wysiłki, by rozgadać obu podróżników. Kolację przyszykowała skromniutką, chciała zato uraczyć gości ucztą geograficzną.

— Słyszałam, pisnęła, że Rio de Janeiro jest cudowne. Czy istotnie mistrzu?

— Uaaa, odparł Fipcialski, owszem, to ładne miasto.

— Zupełnie ładne, przytaknął Bajda, są tam doskonałe brzoskwinie.

— A Kongo czy to rzeczywiście tak zdumiewająca rzeka?

— Dużo wody, brzegi z drzewami, chodzą po niej statki...

— Gorąco. murzyni, hipopotamy...

— Ciekawsza jest od Amazonki czy nie?

— Ano, Amazonka jest dłuższa.

— Tak, i więcej na niej moskitów.

Znowu zrobiła się przydługa cisza, goście wyglądali na zawiedzionych. Cóż te dwa cymbały nic ciekawego nie opowiedzą? Może nigdzie nie byli??

— Jakiż kraj daje najwięcej wrażeń, zaczęła znowu gospodyni, jak pan uważa, drogi mistrzu Fipcialski?

— Heeeee, wszędzie celnicy są nieznośni.

— Wszędzie bufety kolejowe są bardzo drogie, stwierdził Bajda.

— O tak! Np. szklanka lemoniady w Los Angeles kosztuje na dworcu pół dolara.

— Tak, tak, ucieszył się Bajda, i to złej lemoniady! Piłem tam cytrynową...

— A ja ananasową. Też była okropna, sprzedający murzyn był bez nosa.

— Nadzwyczajne, ja też dostałem tę lemoniadę od murzyna bez nosa.

— A czy w pociągach łatwo zawrzeć znajomość? Chyba poznawaliście panowie ciekawych ludzi w czasie swych długich podróży? — pytała rozpaczliwie gospodyni.

— Uaaaa, ja w pociągu zaraz śpię.

— I ja to samo. Najlepiej wyciągnąć nogi, zamknąć oczy, wtedy najszybciej czas mija i najmniej się człowiek męczy.

— Ach jakie ja miałem zdarzenie onegdaj w pociągu, kwiknęła nagle panna Kwakasińska, proszę sobie wyobrazić, jadę elektrycznym z Otwocka, a tu na dworcu głównym drzwi się nie chcą otworzyć. Pasażerowie szarpią, konduktorzy szarpią — nic, ani rusz. Dyżurny ruchu przylatuje i woła: — wysiadać, bo pociąg tamuje ruch, zaraz puszczamy go dalej! — Jak wysiadać? — krzyczymy. — Przez okna! — odpowiada.

Wszyscy karnie pchają się do okien, powstaje zagadnienie: czy wpierw nogi czy głowę wysadzać? Jedni spróbowali głowę wprzód — padli na mordę. No to ja już nogami się pakuję.

— Boże, jakież cudne nóżki! — mlasnął jakiś szpakowaty pan. Schwycił mnie za uda, tak w pół drogi od kolan i zaniósł z rozpędu aż na górę, na Chmielną. Czarujący człowiek, zaręczyliśmy się...

Wszyscy słuchali z wielkiem zainteresowaniem. Pan Fipcialski aż uszy rozwiesił, wreszcie westchnął sentencjonalnie:

— Niema jak podróże! Tyle ciekawych rzeczy zawsze się w nich dzieje...

Karol Zbyszewski.

ZOFJA GOŹDZIEJEWSKA

Olejno malowane pokoje

Prezentując Czytelnikom dwa fragmenty przygotowywanej przez p. Zofję Goździejewską powieści p. t. „Życie składa się z tysięcy godzin", chcielibyśmy podkreślić pewną okoliczność, podnoszącą ich wagę, jako pewnego rodzaju dokumenty: p. Goździejewska szereg lat pracowała sama jako służąca; stąd bezpośredniość jej opowiadań i trafność obserwacyj.

Nie znaczy to bynajmniej, że powieść ta ma być autobiografją.

Tak się zaczęło

Wiele później, kiedy o tamtych sprawach można było myśleć spokojnie, nawet obojętnie, kiedy inne przeżycia stały się najważniejsze przez to, że istniały teraz — Helenka doszła do wniosku, że tamto wszystko było im widać sądzone, że tak musiało się stać. Jednego tylko pomimo rozmyślań nie mogła zrozumieć. Komu i na co było potrzebne, żeby im trojgu tak bardzo poplątało się życie. Bo przecież bardzo łatwo mogłoby tego wszystkiego nie być, gdyby choć jedna z nich była przez chwilę szczera. Adamska powiedziała: — Wie pani, ja jednak wolałabym żeby pani tu nocowała. Nam właśnie o to najwięcej chodzi, żeby wieczorem ktoś był w domu, bo mąż przyjeżdża bardzo późno. Mówiąc tak patrzyła na Helenę, że oczy nawet nie prosiły: poprostu nakazywały:

— Nie zgódź się, powiedz, że to niemożliwe.

Nie wiedziała Helena czy i na jej twarzy tak samo wyraźnie widać było jej myśli, bo wszystko się w niej buntowało przeciw pozostaniu samej jednej z obcym mężczyzną (Adamska miała na drugi dzień odjechać do szpitala). Odpowiedziała jednak spokojnie:

— Dobrze proszę pani, mogę nocować, mnie to wszystko jedno.

W tej ich krótkiej walce Marceli nie brał żadnego udziału, zajęty bardzo pilnie układaniem chróstu na miotłę. Dopiero, kiedy Helenka już miała wychodzić, podniósł głowę i uśmiechnął się.

— Będzie pani tu u nas dobrze, tylko niech pani domu pilnuje. Roboty dużo niema, zdąży pani sobie w dzień do matki polecieć, żeby tylko na zmrok być spowrotem.

Można mieć jednocześnie kilka uczuć z sobą nie związanych, różnych. Helenka myślała o Marcelim: musi być bardzo dobry i jednocześnie czuła złośliwą radość, że znalazła taką robotę, bo w ten sposób zemści się na ojcu zato, że jej tak dokuczał. Pierwszy raz w życiu, zebrało się w niej tyle goryczy i żalu, pierwszy raz myślała o ojcu tak źle. Nie powie, że tam jest tylko jedno mieszkanie, że będzie nocować sama z Marcelim, a jak sam się o tem za kilka dni dowie, będzie mu wstyd. Nie pozwoli jej zostać, była tego pewna, a później może nie będzie taki zgryzliwy. Gdy wróciła do domu ta gorycz i złość ustąpiły bez żadnej przyczyny, powiedziała spokojnie, bez jakiejkolwiek myśli o zemście nad ojcem.

Nie zdziwił się, zapytał tylko:

— Ile będziesz zarabiała?

To „zarabiała" do reszty ją uspokoiło. Rzeczywiście, będzie zarabiać a ile to już przecież nie takie ważne. Zdążyła już nawet sobie pomyśleć, że z każdej pensji coś ojcu kupi. Nie pomyślała o matce ani o dwojgu młodszych tylko właśnie o nim.

Marceli musiał widocznie bardzo rano wstać, bo o siódmej, kiedy Helena przyszła nagotował śniadanie dla siebie i dla chorej. Przed domem stała fura Sasina po dłubonki wyłożona sianem i całemi kołami zaryta w śniegu, który pewno padał całą noc, bo leżał teraz na metr gruby. Sasin w żółtym kożuchu podkładał koniowi siana: — Będzie cholerna droga — powiedział do Helenki kiedy przechodziła.

Adamska w bronzowem palcie i krasiastej chusteczce leżała już gotowa do drogi, jej twarz była dzisiaj żółta i schorowana, podobna do twarzy trupa. Helena była tem zaskoczona. — Wczoraj, kiedy tu była pierwszy raz, nie wyglądało to wszystko tak tragicznie, słowo chora, nie miało żadnego znaczenia. Pierwszy raz widziała takie oczy jak Celiny pełne ognia i życia. Nie mogąc robić, chodzić — Celina patrzyła.

Marceli wziął żonę na ręce i niósł przez izbę ostrożnie i powoli. Jej chude nogi zwisały bezwładnie, żółte ręce miała zaplecione na szyi męża. W drzwiach Marceli odwrócił się trochę i wtedy przez krótki moment Helena zobaczyła jego twarz. Był w niej gniew i zniecierpliwienie. Zaraz jednak zapomniała o tej twarzy, bo długo i starannie otulał żonę kołdrą. Celina dawała jej jeszcze jakieś wskazówki, ale głos idący ze stosu pierzyn był jakiś taki śmieszny i małoważny, że Helenka prawie go nie słuchała. Zapamiętała sobie tylko, że Marceli ma późno wrócić i kolację dla niego trzeba wstawić do piecyka. Postała jeszcze chwilę, aż furmanka skręciła w ulicę Bohaterów za domem Jacyny, potem wróciła do izby. Powoli obeszła oczami sprzęt po sprzęcie, otworzyła szafę i powyjmowała suknie Celiny. Nie przez ciekawość to robiła, wcale nie. Chciała choć trochę poznać życie tych, co tu mieszkali, jakoś się tutaj zadomowić. Między domem a drewnianą komórką rozciągnęła parę razy sznur, porozwieszała bieliznę i ubranie; obejrzała starannie pluszową kapę, o którą Celina tak się martwiła, przed odjazdem. Nie, nie było na niej jeszcze moli ani pleśni.

Na Sapieżyńskiej

Ten wiatr od Wisły zrobił więcej niż wszystkie dotychczasowe: „proszę przyjść później" i „zajęte". Tu na Sapieżyńskiej już nie huczał, nie wciskał się pod kurtkę, nie szczypał rąk, które ani rusz nie chciały się zmieścić w zawąskie rękawy — ale zimno w całem ciele już pozostało. Pomimo to, na wąskich, brudnych schodach pomyślała uparcie jak codzień, choć nie z takim buntem jak dawniej: Żeby się nie kończyły, żeby niemi nigdzie nie dojść, ale i na zimno nie wrócić. Przez drzwi, które mężczyzna otworzył widać było odrazu całe mieszkanie. Zielony przedpokój, niebieski stołowy, i trzeci czerwony z szerokiemi łóżkami, nakrytemi bordo pluszem i wiśniową szafą. Została w środkowym pokoju, Janka zaś za drzwiami w sypialnym dość głośnym szeptem umawiała się z panią.

— Zostanie, napewno zostanie, bo nawet niema gdzie nocować. Targowały się o nią, ale to jej było zupełnie obojętne, nawet myśl, że Janka pewno wszystko tamtej opowie. Rozejrzała się po mieszkaniu. Wszystkie trzy pokoje malowane były błyszczącą, olejną farbą o jaskrawych kolorach, w jednakowy deseń, jakieś wiatraki czy wielkie ptaki, z rozłożonemi skrzydłami.

Pod piecem stało żelazne łóżko z „widoczkami" po bokach, czerwony lniany chodnik zarzucony pestkami i skórkami pomarańczy. Nic, nawet najmniejszy szczegół nie zachęcał do pozostania tutaj, chociaż twarz starej żydówki miała dobroduszny wyraz kobiet ze wsi. Na szczęście w samą porę otworzyły się drzwi do kuchni. Była nieobszerna, bielutka, jakgdyby urządzona przez innych ludzi. Napewno znajdzie się jakaś część doby, kiedy wreszcie będzie można zostać samej jednej pomiędzy białemi ścianami, kiedy wszyscy zostaną w swoich olejnych pokojach — i myśleć bez przeszkody o sobie samej. Rozkładając polowe łóżko pomyślała, prawie bez niechęci — nie zmienili pościeli po tamtej. Odwróciła się do ściany żeby nie mieć przed oczami smugi światła z czyjegoś okna, ale ta ostrożność była zupełnie zbyteczna. „Tamto" obudziło się w tej chwili. Cały dzień uśpione teraz dawało o sobie znać. Leżała spokojnie, prawie bez oddechu, żeby nie przepuścić żadnego sygnału, poczuć najmniejsze drżenie. Teraz już niepotrzeba było leżeć ciągle na jednym boku w ciągłym strachu, że matka mogłaby choćby przez sen dotknąć i poznać... Po dawnemu jednak broniła się, żeby jak najdłużej czuć to tylko w sobie a nie nazwać nawet w myślach słowem: „dziecko". Bo zaraz musiała mu wyszukiwać rozpaczliwie wszystkiemi myślami jakiegoś miejsca w świecie żeby mogło przyjść i istnieć. Nie było miejsca, nie było dla niego żadnego sposobu, a przecież za nic nie wolno się było go wyrzec. Płakała bezsilnie, potem stopniowo przyszedł jakiś bezwład, nie sen jednak, tylko bezczucie. Nie było też z niego przebudzenia, jakiegoś powolnego przejścia do rzeczywistości. Poderwał ją z łóżka okropny ryk, idący gdzieś z głębi podwórka. Nie mógł to być głos ludzki, ani głos jakiegoś znanego zwierzęcia. Skoczyła do okna. Z tej wysokości widoczny był tylko maleńki kąt podwórka i z tego kąta właśnie zdawał się wychodzić ów okropny ryk. Był to jak gdyby sygnał, bo zaraz z za wszystkich drzwi, z za ścian, na schodach, odezwała się bełkocząca, obca mowa. Ani jednego znanego dźwięku.

Naprzeciwko, w kuchennych oknach zapalały się maleńkie okrągłe światełka, odsuwały zakopcone czerwone firanki, ręce z pośpiechem wciągały do wnętrza pouczepiane parapetów garnki i zawiniątka skryte tu przed ciepłem kuchni.

— Piątek, przypomniała sobie Helena — od samego świtu, od rana zaczynał się przedsabasowy obrzęd. Helena musiała uczestniczyć w tym obrzędzie, ona i te dwie żydówki po to tu tylko były, żeby naszykować jedzenia na jutrzejsze święto, temu był przeznaczony każdy ruch ich rąk, ba, każda myśl. Stara, opasana brudną ścierką, zagniatała ciasto na świąteczne chały, „bez jajek i bez mlika", objaśniała Helenę. Młoda koszerowała mięso. Musiało leżeć przez godzinę w soli, potem opłukane w „bieżącej" wodzie pod kranem, obciekać na specjalnej pochyłej desce dotąd, aż nie zostanie nawet kropli wilgoci. Helenę bolała głowa od zapachu gotowanego, pieczonego i duszonego mięsa, nie mogła jednak nigdzie przed tym zapachem uciec. Był wszędzie: w kuchni, na schodach na wąskiej uliczce, która nie prowadziła między swoich, przychylnych ludzi, ale obydwoma wylotami wpadała między obcy tłum. Stare żydówki z czerwonemi oczami, w brudnych flanelowych szlafrokach niosły do piekarni garnki owinięte szarym, albo gazetowym papierem, napełnione kaszą z kartoflami i skrawkami tłustego mięsa. To się nazywa czulent i musi stać w piecu aż do jutra, do pory obiadowej, bo przy szabasie nie wolno rozpalić ognia a coś gorącego na obiad musi być.

Już przed samym wieczorem stara wyciągnęła z kąta naczynie z wodą w której od wczorajszego wieczora rzucała się czarna, płaska ryba, zakrzywionemi palcami chwyciła za głowę, aż oczy wypłynęły na wierzch i taką żywą zaczęła kroić na części, od ogona ku głowie. Okrwawione kawałki staczały się na podłogę, tam drgały jeszcze chwilę i zastygały umazane własną krwią i piaskiem. — Mówi się o człowieku: jesteś jak ryba bez krwi! Dlaczego? — pomyślała Helena.

Może tam gdzieś na świecie było jeszcze widno, tu w ciasnym dole podwórka i krzywej uliczce już pociemniało. Zwów tak jak rano prawie jednocześnie we wszystkich oknach zapaliły się światła, ale nie te nieśmiałe żółte żarówki wysoko pod sufitem: w prostokącie każdego okna paliło się po kilka jasnych świec a w ich blasku dziwacznie ubrany żyd pochylał się miarowo, monotonnie w tył i naprzód, w tył i naprzód.

Rozejrzała się. Nic, tylko ciemność i pozaczepiane w niej jak gdyby przytrzymywane niewidzialnemi rękami jasne prostokąty okien. To wszystko było jakieś nie realne, jakby zatrzymany bez ruchu obraz w kinie i takie jakieś spokojne, że w Helenie nagle ucichł bunt przeciw obecnemu, znienawidzonemu światu, przeciw własnemu losowi.

Zofja Goździejewska.

TEODOR BUJNICKI

Rozczarowania Redaktora*)

SKRUPUŁY

Pisać o książce redaktora pisma, w którem się pracuje — to zadanie krępujące i niezręczne. Co za przykre uczucie, że czytelnik każdą pochwałę, każde „ciepłe słowo" będzie traktował jako chęć „przypodobania się", apel do łaskawych względów szefa, lub wynik jakiejś presji czy ingerencji. Jak ostrożnie trzeba zważyć każde zdanie, by zarówno siebie, jak też i autora odgrodzić od brzydkich podejrzeń, tak łatwych w naszym kraju „skwapliwych ukłonów" i kultu przełożonych. Doprawdy, miałem do siebie wiele pretensji, iż podjąłem się recenzji książki tak dla siebie sympatycznej i tak interesującej. Jakżebym wolał, żeby była ona zła, nieudolna, gdybym mógł się wykazać „niezależnością sądu", atakując ją i dyskredytując. Śmieszne uczucie, że tylko wtedy byłoby się „w porządku" wobec siebie i opinji.

Jest jednak inaczej. Mam pisać o książce dobrej, posiadającej poważne walory literackie, książce ciekawej i kulturalnej. Nie ciąży na niej niebezpieczne pochodzenie: artykuł, feljeton dziennikarski, gorączka linotypu, krótkie godziny wieczoru pełnego depesz i telefonów. I dlatego trudno mi będzie o „rehabilitację" w oczach nieufnego czytelnika.

TECHNIKA

Mój podwójnie zawodowy stosunek do literatury — konsumenta sprawozdawcy i producenta nauczył mię stawiania przed pytaniem „co?" bardzo ważnego pytania „jak?" Mój Boże, ileż to razy człowiek się wściekał na nieudolnego stylistę, który tyle mógłby powiedzieć, tyle rzeczy zauważył i podchwycił, a jednak nie umiał dać sobie rady z opowiedzeniem, zraził do siebie czytelnika niezdarną, nieporęczną narracją, banalną ekspresją, zdawkowemi sposobami operowania materjałem. Czytam tasiemcowe wiersze, które są formalnie jednym wielkim komunałem, opijam się wodą, taką letnią, mdłą wodą może nawet „ciekawych" nowel i powieści i staję mi kością w gardle ich szablonowa poprawność, stereotyp, schemat. Dlatego też zawsze najpierw „jak?", a potem dopiero, gdy ten wstępny egzamin wypadnie pomyślnie, dalsze — i naprawdę nieraz mniej istotne „co?"

I stąd w książce Mackiewicza odszukałem najpierw dwa rozdziały, które mogą być kluczem do owego „jak?", spenetrowaniem intymnych tajemnic pisarskich autora, jego wyznaniem literackiem, czy „dziennikarskiem" jak z pewną kokieterją nam on podsuwa. Te pozycje to: **„Zgon wielkiego dziennikarza"** i **„Jak nie napisałem artykułu"**. Tu właśnie Mackiewicz zaprasza nas do swojej kuchni, tłumaczy swój stosunek do techniki, do obranej przez siebie formy literackiej, zdradza sekrety swych czarujących (czy sugestywnych) kunsztów.

„Zgon wielkiego dziennikarza" to wieniec, złożony przez redaktora i kolegę na grobie niezapomnianego Czesława Jankowskiego. To jednocześnie apologja pięknego zawodu dziennikarskiego, to dumne zamanifestowanie swojej przynależności do klasy degradowanej w literaturze, lekceważonej, a jakże potężnej.

„Jest ktoś, wobec kogo publiczność jest stokroć bardziej niewdzięczna, niż wobec aktora grającego na scenie. Jest nim dziennikarz. Rzemiosło, które codzień wymaga emocji natchnienia, twórczości, każe za miedziaki sprzedawać i na miedziaki rozmieniać talent najpotężniejszy. Rzuca nazwisko człowieka na poniewierkę, na codzienne wymyślania, na ujadanie. A jednak ma w sobie coś to rzemiosło, co pociąga".

Ta wypowiedź jest szczera i wymowna. „Rzemiosło, co pociąga" uwiodło Mackiewicza, pochłonęło go bez reszty. Ale potrafił on rzemiosło przekształcić na sztukę, tak jak średniowieczny cieśla czy ślusarz rzemiosło swe podnosił do wyżyn kunsztu i artyzmu.

Mackiewicz jest dziennikarzem z powołania, dobrze mu w tym żywiole wiecznych efemeryd i dlatego właśnie jego „rzemiosło" osiąga wysoki poziom, narzędzia, któremi się posługuje, są precyzyjne i niezawodne. Przeniknął on dobrze sekrety dziennika, wie, jakiemi drogami opanować myśli i uwagę czytelników, jak ich przyciągnąć i podbić. Jest tak pewny swoich możliwości, że się nie waha ujawnić, na czem jego chwyty i sposoby polegają. To właśnie stanowi treść feljetonu „Jak nie napisałem artykułu", jednego jeśli nie z najlepszych, to z najciekawszych w książce.

Nienapisany artykuł, o którym opowiada Mackiewicz, miał być o honorze oficerskim. **„Miał składać się z dwóch barwnych plam feljetonowych, które już widziałem, jak będą w druku wyglądały. Miały mianowicie zajmować więcej, niż półtora szpalty, a po tych dwóch plamach feljetonu przyszłaby krótka teza, którąby zajęła jakieś 6 do 12 wierszy, rozbitych, jak cały artykuł, na interlinea. W przeciwieństwie do tych dwóch ilustracyj, z których pierwsza mogłaby być dłuższa, druga krótsza — sama teza miała być napisana językiem niezgrabnym, ujęta w zdaniu ciężkiem. W mojem przekonaniu, gdy się z feljetonu skręca w tezę, gdy się już nie chce czytelnika bawić, ani kokietować, lecz chce się go przekonać i coś mu do głowy włożyć — to trzeba to wyrazić w zdaniu niezgrabnem i ciężkiem..."**

Ten długi cytat przepisuję nie dla polemiki, ani dysputy na temat słuszności tez w nim zawartych. Jest on doskonałą ilustracją tej godnej szacunku troski pisarza (Mackiewicz by poprawił „dziennikarza") o pełnowartościowość swej pracy. Jeśli nawet z dużą dozą prawdopodobieństwa założymy, iż normalnie tego rodzaju procesy twórcze nie są przez autora uświadamiane, że niezawsze jego artykuł jest wynikiem planu tak skrupulatnie przemyślanego — to jednak samo sformułowanie tych trosk i tych zadań jest charakterystyczne i chwalebne.

Jestem najmocniej przekonany, że siła Mackiewicza - publicysty, zasięg i popularność jego — ileż razy dla mnie osobiście niestrawnych — poglądów, leży w rzetelnej i uwodzącej technice jego twórczości. Nie chcąc wcale kwestjonować walorów Mackiewicza - polityka, prym zawsze oddam Mackiewiczowi-styliście, który w tak dużym stopniu jest sprawcą sukcesów tego pierwszego.

KSIĄŻKA

„Rozczarowania polegają na tem, że to, co kiedyś było bliskie i miłe, staje się dalekie i brzydkie". Mackiewicz nie tłumaczy przekonywująco tytułu swej książki. „Atmosfera rozczarowania" właściwie nie rozprzestrzenia się poza tych kilka zdań przedsłowia, poza to dominujące uczucie żalu do rzeczywistości, które jest nam wszystkim wspólne w dzisiejszych „czasach pogardy", czasach zakłamanych augurów błaznujących bez przekonania. Przeciwnie, książka ma dużo w sobie elementów walki, ataku i wiele entuzjazmu. Dobrze jest, że Mackiewicz nie wstydzi się tego, co można nazwać egzaltacją, deklamacją, patosem. Najpiękniejszym dokumentem w tej książce jest europejskość, łacińskość tego — tu paradoks — wielbiciela Dostojewskiego i Puszkina, solidarność z kulturą Zachodu, hołd składany na każdym kroku naszej szerszej ojczyźnie.

Konserwatyzm i polski imperjalizm Mackiewicza też nabierają tu charakteru bardzo specyficznego. Pozbawione elementu racjonalizmu godzą się niejednokrotnie zarówno z liberalizmem, jak i z demokratyzmem, dziewiętnastowieczny romantyzm zagłusza odruchy tego, cobyśmy mogli czasem pochopnie utożsamiać z racją stanu (art. „Haile Selassie"). Mackiewicz lubi pozę. Lubi takie efekty, jak rycerskie schylanie czoła przed zmarłym czy pokonanym antagonistą, ale czyni to w sposób nietandetny, dystyngowany. Rzadko wpada w przesadę, co może też zresztą należy do zasług „inteligentnych oczu" i „rąk życzliwych", które przeprowadziły selekcję materjału i tak właśnie go dobrały.

Nie chodzi mi o recenzję gruntowną, o sprawozdanie z każdego urywka książki — notuję garść impresyj, nie wyczerpujących tematu i nie dających może satysfakcji autorowi. Zanim jednak położę ostatnią kropkę, kilka „ale".

ALE

Więc primo: **„trochę w mej mowie niegramatyczności ów"**. Mackiewicz — pierwszorzędny konstruktor kruchych budowli: feljetonu, pamfletu, „wstępniaka" — postępuje z wielką dezynwolturą, gdy chodzi o polszczyznę. Nie ja pierwszy będę mu wytykał grzechy przeciw gramatyce i składni, nie ja pierwszy mówię o barbaryzmach, niemile zgrzytających w uchu czytelnika. To nie jest tak błahe: nie powinno się usprawiedliwiać niesłusznym komunałem, że się jest gospodarzem swego ojczystego języka; można tworzyć nowe formy składniowe, wprowadzać prowincjonalizmy czy nawet barbaryzmy, ale nie tak ,by język szpeciły.

Secundo jest też ważne, bo się jednak wiąże z sympatją czytelnika do książki. To pretensjonalne tytuły rozdziałów. **„Ludzie i wydarzenia o kobiecych oczach", „Accipe lampadem argentem", „Osty, skowronki i Nabuchodonozory (?)"** — nie, tak nie trzeba było przesadzać; to nie barok, lecz secesja.

Jest jeszcze tertio i quarto. Zbyt pochopne sądy, zwłaszcza w dziedzinie literatury. Czytam o Iłłakowiczównie: „Poezje westalki". **„Kompletany brak w jej poezji czynnika erotycznego"**. Nieprawda! Mógłbym przytoczyć całe zbiorki wierszy wielkiej poetki, przesiąknięte liryką erotyczną, subtelną, ale wyrazistą. To przykład, który da się pomnożyć.

To po czwarte jest już pod adresem wydawców, ale trochę i autora. Książka wydana niestarannie. Spis rzeczy właściwie jest niepotrzebny, bo wskazane w nim stronice nie odpowiadają stronicom tekstu. Korekta marna. Byki zecerskie częste, nikt nie zadał sobie trudu wyplenienia skrótów, które są wybaczalne może w gazecie, ale nie w książce. Jest też w tem i wina autora, bo jego rola nie powinna się była ograniczyć do oddania pracy do druku, lecz też objąć jej pielęgnację, maquillage i tualetę.

Nie umiem tak dawać rady z pisaniem artykułów, jak Mackiewicz. Kończę zdaniem głuchem i nic nie mówiącem.

Teodor Bujnicki.

*) Stanisław Mackiewicz. Książka moich rozczarowań. „Roj" 1939.

Witold Zasztowt

W przedziwnych koleinach sławy

(Początek na str. 6-ej)

Pamiętam, że dopiero w czasie dłuższego postoju nadeszła wreszcie opóźniona poczta z dłuższego okresu czasu. Wśród innych pism znajdował się również numer tygodnika „Sinij Żurnał" z listem Kriuczkowa.

Przy czytaniu go, niektórzy oburzali się, inni potraktowali go z humorem. Nikt jednak z oficerów nie pomyślał o sprostowaniu nieścisłych szczegółów listu Kriuczkowa, czemu nie należy się dziwić. Wszyscy byli zbyt wyczerpani krwawemi przejściami ostatniego miesiąca, po których z 4-ch bataljonowego pułku pozostało zaledwie 17 oficerów i około 700 szeregowych. Wkrótce, po strasznej klęsce armji Samsonowa, oczekiwały nowe ciężkie opresje i sąsiadującą z nią armję Rennenkampfa. W podobnych warunkach nikt nie myślał nawet o Kriuczkowie.

Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że szczegóły potyczki Kriuczkowa z Niemcami mogły być bliżej znane tylko tym, którzy znajdowali się wówczas w 105 pułku lub w przydzielonej do niego półsecinie kozaków.

Natomiast wszystkie inne oddziały, rozrzucone w tym okresie, przy kordonowem uszykowaniu, dość daleko od Kalwarji, nie mogły być o tym wypadku poinformowane bezpośrednio. Dlatego też fantastyczne szczegóły, podane przez prasę na podstawie listu Kriuczkowa, mogły tam znaleźć wiarę zupełną. Że tak było w rzeczywistości, miałem sam sposobność przekonać się o tem, znajdując się w październiku w szpitalu polowym. Słysząc tam wśród oficerów i personelu szpitalnego wciąż wyrażany zachwyt nad czynem Kriuczkowa, usiłowałem przekonać tych ludzi, że są w błędzie, przytaczając znane mi z pobytu w Kalwarji szczegóły. Zostało to jednak przyjęte z wyraźną nieufnością, a nawet ze strony niektórych, z niechęcią. Wobec tego wolałem nie dezawuować bohaterstwa Kriuczkowa.

***

Wracając jeszcze do samego Kriuczkowa, muszę zaznaczyć, że nie tylko nie mogę odmawiać mu, jak to już nadmieniłem, dzielności, gotów byłbym bronić go również przed zarzutem, że sławę swą zdobył w sposób nieuczciwy.

Boć jedyną jego winą było podanie przesadzonych szczegółów w liście, pisanym do żony. Był to jednak list prywatny i można zaręczyć, że pisząc go, Kriuczkow nie miał na celu nic innego, jak pochwalenie się, tylko przed bliskimi, swemi czynami wojennemi.

Pragnąc uchodzić za bohatera w oczach swej żony i mieszkańców swej zapadłej wioski, Kriuczkow nie spodziewał zostać bohaterem narodowym. Lecz stało się zupełnie pomimo jego woli.

Zadużo byśmy wymagali od niego, by raz zostawszy sławnym, zaprzeczał sam prawdziwości czynów, które go tak wywyższyły.

Lecz gdyby nawet zaprzeczył, to jeszcze niewiadomo, czy jego zaprzeczenie odniosłoby jaki skutek i czy rozwiałoby legendę.

Bo wszak legenda, tak schlebiająca uczuciu dumy narodowej, zbyt drogą była dla dużej części społeczeństwa rosyjskiego, nastrojonej w owym czasie patrjotycznie.

***

Nie wiem, jakim był dalszy los Kriuczkowa. W początkach 1917 roku krążyły pogłoski, że jakoby został rozstrzelany za rabunek, lecz możliwe, że pogłoski te były dalszym ciągiem legendy, wymagającej, by i koniec życia bohatera był niezwykły.

Na tem kończę opis tej sprawy, która, będąc drobnym epizodem, może jednak mieć pewne znaczenie dla przyszłego historyka owej epoki w Rosji.

Na zakończenie podaję jeszcze parę drobnych poprawek, odnoszących się do szczegółów, przytoczonych przez p. Józefa Mackiewicza we fragmencie „Kriuczkow".

1) Kuźma Kriuczkow należał nie do 3-go, lecz do 34-go pułku kozaków Dońskich, jak to mam odnotowane w pamiętniku i dlatego mogę zaręczyć, że ten ostatni numer pułku jest prawdziwy. Nie wykluczam zresztą, że Kriuczkow mógł służyć przed wojną w 3-cim pułku imienia Jermaka, stacjonowanym w Wilnie, skąd przy mobilizacji mógł być przeniesiony do 34-go pułku.

2) Potyczka Kriuczkowa z Niemcami odbyła się nie pod Pillkalen, leżącem już w Prusach Wschodnich, lecz na terenie ówczesnej gubernji Suwalskiej, na zachód od Kalwarji, leżącej w odległości około 30 kilometrów od granicy, co wyklucza, by oddział zwiadowczy mógł ją przekroczyć.

3) Patrol niemiecki składał się nie z dragonów, lecz ze strzelców konnych (Jäger zu Pferde) 9 pułku z Insterburga, co mam również zapisane w pamiętniku i co stwierdza poza tem charakterystyczny jasno - zielony kolor munduru polowego oficera, noszony tylko przez 13 pułków strzelców konnych i bataljony strzelców pieszych, podczas gdy pułki wszystkich innych rodzajów kawalerji nosiły mundury polowe szare (feldgrau).

Powyższe poprawki odnoszą się wprawdzie do drobiazgów, które jednak mogą posiadać dla historyka, zwłaszcza wojskowego, duże znaczenie i dlatego je podaję.

Witold Zasztowt.

Warszawski oddział „SŁOWA"

przy ul. Hożej 8 m. 2. Tel. 9-08-40

czynny od godz. 9 m. 30 do godz. 16 m. 30

Oddział „SŁOWA" przyjmuje zamówienia na ogłoszenia i prenumeratę, załatwia też wszelkie reklamacje abonentów na wadliwą dostawę pisma lub jego brak w sprzedaży ulicznej.

JERZY WYSZOMIRSKI

RACHUNEK SUMIENIA

W „Obronie Kultury", a więc w piśmie, które już samym tytułem wskazuje na wysokie cele, znalazłem w noworocznym numerze jak przystoi na Nowy Rok, artykuł refleksyjny, będący rzut zw rzutem oka wstecz i spojrzeniem w przyszłość. Rok 1939 będzie dobry pod tym jedny warunkiem pisał głębokomyślnie jeden z obrońców kultury — jeśli będziemy wytwarzali dobro. Gdy będziemy tolerowali zło lub je krzewili, rok będzie zły. Albowiem wszystko co dobre, rodzi dobro. Jeśli nasze czyny będą dobre, i rok będzie dobry. Bo dobro jest jak drzewo: owocuje. Zastanówmy się więc nad tem, zróbmy rachunek sumienia z naszej przeszłości, i złóżmy gorące przyrzeczenie, że na przyszłość będziemy wytwarzali tylko dobre wartości.

Zbudowany tą filozofją dostojnego pisma, postanowiłem zrobić rachunek sumienia ze swej przeszłości. Zagłębiłem się w medytacje. Czem jest moja przeszłość? Przedewszystkiem t. zw. działalnością publicystyczną czyli pisaniem feljetonów, a więc publicystyką gorszego gatunku. Ileż tych feljetonów dotychczas napisałem? Bardzo dużo. Piszę bez przerwy siedem lat. Przeciętnie rocznie sto feljetonów i feljetoników, nie licząc drobniejszych notatek, których wypada rocznie drugie tyle, albo i więcej. Wypośrodkujmy liczbę: powiedzmy plus minus — sto pięćdziesiąt kawałków rocznie. W ciągu siedmiu lat zebrało się tego przeszło tysiąc. Licząc na każdy kawałek przeciętnie trzy strony druku książkowego, byłoby najmniej 3000 stron: innemi słowy dziesięć sporych tomów trzystostronicowych. Gdyby to wydać w książkach, stanowiłoby ilościowo piękny dorobek. Ale jakościowo — conajmniej połowa śmiecia.. Jak rachunek sumienia— to rachunek surowy i skrupulatny. Odrzućmy więc jeszcze dwa tomy: niech zostanie trzy tomy wyboru. Przyjrzyjmy się im. Przerzućmy ich kartki choć pobieżnie, tu i ówdzie tylko, na chybił trafił zatrzymując oko.

Oto akurat na nowy rok 1935 napisałem feljeton o Heinem. Było to w związku z zarządzeniem Hitlera, które usuwało Heinego z literatury niemieckiej i wypisów szkolnych. Feljeton był naturalnie apologją poety o tyle, o ile wielki poeta potrzebuje apologji. Zastanawiałem się w nim nad przyczynami wygnania Heinego. Żyd ochrzczony — zapewne. Ale to chyba pozór, bo rzecz się działa tak dawno i tak głęboko wrósł ten Żyd swoją liryką w duszę niemiecką, że piosenki jego nuci na codzień lud, niczem u nas „Kiedy ranne wstają zorze". Żydostwo Heinego wydało mi się pretekstem do wygnania. Sięgnąłem do jego artykułów o Niemczech. Znalazłem tam opinje o narodzie niemieckim, do którego Heine zaliczał siebie bezwarunkowo (o tem musimy pamiętać), i który po swojemu t. zn. poetycko kochał. Naprzykład taką opinję: „Charakterystyczne, że nasi niemieccy łajdacy odznaczają się zawsze pewnym sentymentalizmem. To nie są zimni, wyrachowani łajdacy; to są łajdacy uczucia. Mają oni czułe serca i żywo interesują się losem tego, kogo rabują". Albo inna opinja: „Dobre jest w nas, Niemcach, to, że nikt nie jest do tego stopnia warjatem, by nie mógł znaleźć innego, jeszcze większego warjata, któryby go zrozumiał". Jasne, że autor takich myśli musiał być z Niemiec wygnany — zakończyłem mój feljeton. I dziś, czyniąc noworoczny rachunek sumienia, powtórzyłbym te słowa.

Biorę inny feljeton — z listopada r. 1934. Nosi on tytuł: „Do Czuchnowskiego o kulturze" i jest rodzajem listu literackiego do Marjana Czuchnowskiego, znanego poety proletarjackiego, który właśnie wydał był książkę p. t. „Nowa kultura". W liście swym opowiadam o projekcie „izb kultury", który zrodził się w głowach kilku wileńskich działaczów kulturalnych. Projekt przewidywał dosłownie: organizowanie odczytów, audycyj, koncertów, wystaw, teatrów objazdowych, powszechnych wykładów, kursów i studjów, warsztatów pracy naukowej, muzeów, laboratorjów, bibljotek, zespołów muzycznych, poszukiwań archiwalnych... Organizowaniem tego wszystkiego sub auspiciis civitatis miały się zająć „izby kultury", działające w każdem większem mieście polskiem, połączone w „Związek Izb Kultury", zakładające w mniejszych ośrodkach swoje „delegatury", w miastach zaś uniwersyteckich specjalne „Biura Izb Kultury". Był to więc cały schemat i Dienstweg kulturalny: kultura podawana drogą służbową, z kartoteką w biurze, zatrudniającem stałych pracowników. Impreza wymagałaby jakiegoś miljona rocznie. Dlatego też — pisałem — należy przypuszczać, że projekt wileński zostanie przyjęty przez „czynniki miarodajne" i — jak to się mówi — zrealizowany. Mój stosunek do projektu, jak czytelnik widzi, był negatywny, gdyż innym być nie mógł. Dziś, po pięciu latach, do tego projektu wileńskiego wraca p. Jerzy Hulewicz. Mój stosunek pozostał niezmienny. I mój rachunek sumienia wypada pozytywnie.

Oto inny feljeton: „Bez kompasu nie wyruszać". Napisałem go pod wrażeniem książki p. Wł. Wagnera p. t. „Podług słońca i gwiazd", która stanowiła pamiętnik jego podróży morskiej jachtem wzdłuż wybrzeży Atlantyku. P. Wagner — dwudziestoletni harcerz — wyruszył bez kompasu i map, bez sekstansu, o którym powiada, że „jawił się zaledwie jako marzenie ściętej głowy". Przed mówca pamiętnika — p. wojewoda Grażyński, główny harcerz — unosił się w zapalonych słowach nad czynem p. Wagnera, nazywając go jakąś finalizacją i realizacją, świadomością wykonania czy też wytrwałością świadomości, wspaniałem ryzykanctwem i niezłomnością woli. Ale czy tak było w istocie? P. Wagnerowi udało się. Przypadek zrządził, że Atlantyk był spokojny,brzegi niedaleko. i jakoś tam poszło. Potwierdzenie takiego mego sądu znalazłem w tych fragmentach pamiętnika, gdzie p. Wagner opowiadał o swych błądzeniach. Chciał naprzykład dopłynąć do La Rochelle, a „nie mogąc okrelić pozycji tego portu na mapie" (spowodu braku instrumentów), zawinął do La Pollice. „Jak niepyszny" (powiada) podniósł kotwicę, aby szukać La Rochelle, i po kilku godzinach „przycumował" gdzieś w Oestertrap. Takie omyłki, ilustrujące wspaniałe ryzykanctwo, zdarzały się aż nadto często. Zato otuchą były różne przygody. Naprzykład: „Pewnego razu — pisał p. Wagner — rybacy wprost zarzucili nas żywemi rybami. Ponieważ było ich stanowczo za dużo, a nie przyjąć — znaczyłoby urazić ofiarodawców, wymyśliliśmy inny sposób. Wydostawszy ze schowka farby i pędzle, usiedliśmy na pokładzie, i na każdej bardziej żywej rybie wymalowaliśmy barwy polskie i napis: Linja Gdynia — Ameryka, poczem wrzuciliśmy je do morza". Lepiej byłoby, zamiast składać tego rodzaju dowody patrjotyzmu i męczyć ryby, wziąć ze sobą kompas i ów sekstans - marzenie. Lepiej byłoby, aby wódz harcerstwa polskiego nie wysuwał p. Wagnera i jego dwóch towarzyszów jako wzoru do naśladowania dla harcerstwa. Tak napisałem wówczas, kilka lat temu, i dziś, czyniąc rachunek sumienia, powtórzyłbym moje słowa.

Niepodobna przeglądać nietylko dziesięciu tomów feljetonów, ale nawet trzech wybranych. Ile tematów, ile spraw — ważnych i nieznacznych napozór, a przecie w kołobiegu życia mających swe miejsce i sens — poruszyłem, dotknąłem, starałem się ożywić i naświetlić. Szkolnictwo, pedagogika, włóczęgostwo dzieci, życie domu noclegowego, dziedziniec więzienia łukiskiego, praca nauczyciela na wsi, nonsensy artystyczne wileńskie, wystawy obrazów, kino i teatr, rola „Tajnego Detektywa", handel podręcznikami szkolnemi, subsydja dla literatów, melancholja starej synagogi wileńskiej, szablon obchodów narodowych, refleksje podróżne, samobójstwa śród młodzieży szkolnej, myśli zbudzone lekturą, piosenka uliczna, sprawy literackie — i tyle innych motywów przewinęło się przez moje feljetony. Niekiedy pisać je było bardzo łatwo; czasami szły opornie, z trudem, z niepokojem. Czasami udawały się na wesoło; czasami były głęboko udręczone, i udręczenie ich trzeba było osłaniać t. zw. cynizmem, który bywa zazwyczaj maską człowieka, żywo czującego i reagującego. Kilka razy powracałem do zagadnienia feljetonu jako formy literackiej: pisałem feljetony p. t. „Feljeton kradziony o trudnościach feljetonisty" „Pisanie feljetonu", „Obrona feljetonu", albo niezbyt dawno: „Kotlet cielęcy i żyletka" czyli krytyka poglądu na feljeton jako „coś lekkiego i ostrego". Bardzo wiele z mych feljetonów, może nawet większość, wydaje mi się dziś nieudolna; zadowolony jestem, że nie „sfinalizowałem" pomysłu wydania wyboru ich w książce, choć nieraz miałem taki zamiar, zazdroszcząc laurów Nowakowskiemu. Niech sobie leżą wycięte w kiku tekach na najwyższej półce i pokrywają się pyłem. Zajrzałem do nich przy tym Nowym Roku, natchniony artykułem „Obrony Kultury". Zajrzałem, aby się przekonać, czy „wytwarzałem w nich dobre wartości" czy też „krzewiłem i tolerowałem" zło. pragnę bowiem, aby ten nowy rok był dobry dla mnie i pięknie owocował. Taka jest moja troska noworoczna. I choć niewiele mem pisaniem dokonałem, zdaje mi się, że nie byłem zły. Mój rachunek sumienia wypada dodatnio. Ale jest już późno (rachunek sumienia robi się przecie przed snem), i oczy mi się kleją. Więc kończę:

Habe ich auch nicht viel
gemacht,
So hab' ich doch den Tag
vollbracht.
Leckt mich am Arsch, ihr
Sorgen!
Aut Wiedersehen morgen.

Jerzy Wyszomirski.

ZYGMUNT JUNDZIŁŁ

Walka o arkady

Pisząc w obronie starych murów, zwracałem się wprost do uczucia. To jest jedyny argument, a nie taka lub inna ocena artystyczna.

Czem są bowiem stare gmachy, jeśli nie obliczem naszej zbiorowej przeszłości.

Każdy z nas w ten lub inny sposób kocha ją, bo z niej powstał, jeśli pokoleniami z rodzinnem miastem się zrósł.

Każdy z nas, rosnąc w jej cieniu, zabiera z niej jakąś tajemniczą wartość i rzuca cień własnej duszy pod jej stopy.

Ten dziwny dialog pokoleń i murów, oto istota szczególnego piękna i uroku.

Pójdźmy zaułkiem św. Ignacego. Szarożółty mur wygina się i garbi, uliczka się tuli i płynie wąską strugą, tu i ówdzie na szczycie dachówek starych koronka, zakratowane okienko z przed setek lat; nic — tylko tajemnicza prostota, nic — tylko portal bramy skromnej, a nad nią krzyż pochylony żelazny.

Gdzież tu artysta, gdzież tu ornamenty, gdzie architektura!

A jednak to długa, rozwlekła część jakiejś potężnej sonaty Bethovena czy Mozarta, czy Bacha.

Idziesz i nie wiesz czemu — chodnik niegdyś drewniany, ginie Ci przed stopami. Idziesz gdzieś w inny świat, który powoli, powoli przepełnia Ci duszę. Pusty mur milczy. Ale inaczej dźwięczą Twoje kroki i inaczej płyną Twoje myśli. Mur staje się jakimś przeczułym towarzyszem. Przechodzą obok Ciebie uniesienia, egzaltacje, poświęcenia i wzloty ducha ludzkiego same nieproszone, milczące i drżą tuż obok Ciebie. Samotna latarnia rozświeci Ci drogę. Z jakąż rozkoszą, zatrzymujesz się zdumiony. Czy to tylko ja i Ty? Nie, — oto ten mały chłopak z piórnikiem i książeczkami w rzemyczku, oto ta młoda dziewczyna, która idzie przed Tobą i nad nimi nachyla się urok czasu, oto i te młode dusze obejmują skrzydła przeszłości.

Wystarczy spojrzeć na drugą stronę uliczki, aby czar prysł. Stare mury też bez ozdób. Okna szczerzą swe kraty. Przecież i to dźwignęła ręka ludzka? Ale jaka, ale kiedy? To nędza, cynizm, najprostszych potrzeb ludzkich, to podłość współczesnego życia. A tam, obok...

Pokolenia, które co rana, idąc do szkoły, zabiorą ze sobą chwilkę, spędzoną w cieniu poetycznych murów zaułka, wyrosną inne, niż te, które kroczyć będą ulicami, gdzie spoglądały na nie wystawy sklepów, okna „mieszkań", wydeptane wejścia, cała powszedność współczesnego bytu.

O to właśnie toczy się walka. **O nietykalność** wykutej z kamienia, czy zbudowanej w starej cegle **Przeszłości.** O Jej piękno i Jej tajemnicę.

Cóż mnie to obchodzi, że, jak twierdzi prof. Hoppen i prof. Narębski, arkady otwierają nowe wejście, że są potrzebne, że odpowiadają stylowi przeszłości.

Najpiękniejsze sztuczne zęby poznaje się już zdaleka.

Do Białej Sali wchodził nieraz i ks. Czartoryski i dygnitarze polscy, a może i Stanisław August w ostatniej swej podróży do Petersburga i lepszego wejścia obecnym dygnitarzom nie trzeba.

Do kościoła Marjackiego w początku XVIII wieku przybudowano kruchtę, rzecz wielkiego niezawodnie gustu i kunsztu, a jednak — zepsuto gotycki fronton.

Oto moja odpowiedź. A teraz muszę z żalem, z wielkim żalem powiedzieć, że spotkał mnie wielki zawód. Jakże to? Ci dwaj ludzie o tak subtelnej kulturze, prof. Hoppen, którego akwaforty są przepiękną ewokacją starego Wilna z przed wieków, prof. Narębski, którego wczucie się w piękno wnętrz skromnych naszych, wnętrz wileńskich, cenią wszyscy, jakże to ci dwaj ludzie wileńscy nie chcą zrozumieć pietyzmu dla starych murów Uniwersytetu.

Więc czyż naprawdę głos mój ma być głosem wołającego na puszczy? Niechże i tak będzie. Może nawet ten tytuł jest szczególnie zaszczytny, gdy toczy się walka o piękno.

Ale nie o to mnie chodzi. Chodzi mnie właśnie o to, aby Ci, którzy mają pieczę nad zabytkami w Wilnie, a wśród nich Senat Uniwersytecki i Wydział Sztuki, zmienili swój kierunek nowatorski na inny, na spokojną, pełną uczucia troskliwość dla spuścizny dziejowej, nawet pozbawionej wielkich cech architekturalnego piękna.

Nie burzyć nic i niczego nie kruszyć, chyba, że są tu naleciałości obce.

Każdy kamień z przed wieków i każda średniowieczna cegła — to tajemniczy żywy skarb.

Zygmunt Jundziłł.

TRAN LECZNICZY

jest naturalną odżywką, która doprowadza do ustroju nie tylko witaminy i cały szereg innych pożytecznych składników leczniczo - odżywczych, lecz również uodparnia organizm przeciw chorobom zakaźnym. Dzieci i dorośli powinni codziennie przyjmować Tran Leczniczy, który krzepi i wzmacnia siły organizmu. Tran Leczniczy stanowi bowiem bogate źródło witamin A i D.

NORWESKI TRAN LECZNICZY

słynny jest na całym świecie dla swej wysokiej wartości.

Pomoc dla czerwonej Hiszpanji

W okresie od 17 listopada do 16 grudnia opuściły porty francuskie następujące jednostki morskie:

„Maria Pilar" z Marsylji do Rosas z amunicją, „Robespierre" i „Cala Antio" z Marsylji do Rosas z ładunkiem pocisków armatnich, „Kalvyn", do Barcelony z benzyną, „Vermolilia" wyruszyła z Marsylji do Barcelony z żelazem, w parę dni później w tym samym kierunku „Salinero" z materjałem wojennym w skrzyniach. Do Rosas z Marsylji wypłynęła „Maria Luisa" z ładunkami armatniemi, „African Explorer" do Walencji z miedzią w sztabach, „Stanwood" do Barcelony z amunicją, pozatem wyruszyło 17 okrętów z żywnością.

Drogą lądową dostarczono przez granicę francusko - katalońską następujące materjały w okresie od 17 listopada do końca tegoż miesiąca:

8.000 kg. środków przewozowych,

16.700 kg. opon samochodowych i samolotowych.

12.000 kg. kwasów i 4.000 chemikalij,

5.472 kg. części zapasowych do samochodów i samolotów,

20.980 kg. amonjaku,

59.310 kg. miedzi,

15.510 kg. grafitu,

77.310 kg. stali w sztabach,

270 kg. narzędzi,

380 aparatów telefonicznych polowych.

W listopadzie przekroczyło jednocześnie granicę francusko-katalońską: 16 ciężarówek -cysterna z 4.202.000 litrami nafty, 8 samolotów z załogą, składającą się z pięciu oficerów francuskich i 65 pilotów sowieckich.

W grudniu dostarczono z Belgji 4 wagony po 4 tonny każdy broni i amunicji, 2 wozy ciężarowe od Labour Party z Anglji. W pierwszych dniach grudnia przekroczyły wspomnianą wyżej granicę cysterny z 1.400.000 litrami nafty, duża ilość armat i przeleciało 60 pilotów sowieckich. Te cyfry mówią same za siebie"! (a)

SP.

Szczyt doskonałości!

BIŻUTERIA

MARKI „SP."

Specjalność: bransoletki do zegarków — chromowane, double (pokryte złotem) 10-letnia gwarancja.

Żądać we wszystkich sklepach jubilersko - zegarmistrzowskich

Postępy ostatniej ofensywy powstańczej w Hiszpanji

Jak o tem mowa była w ostatniem omówieniu, świąteczna ofensywa wojsk powstańczych w Hiszpanji doprowadziła w dniu 29 grudnia do osiągnięcia linji wykropkowanej czarno na szkicu.

Na południe od Seros korpus Navarra i pierwszy korpus Legjonistów, uderzając wachlarzowato wbiły klin w nieprzyjacielski XII korpus, posunąwszy się naprzód o 25 klm. Ostrze tego klina, które stanowił korpus Legjonistów, kierując się na Borjas Blankas, znajdowało się w ciężkich walkach o Casteldans. Na wzgórzach wokół tej miejscowości wojska rządowe stawiały zaciekły opór.

Na odcinku północnym przełamał korpus „Urgel" generała Munoz Grande, silne stanowiska na Mont Sech i dotarł aż do Villanova. Łącząc na południe nacierał korpus Maestrazgo pod dowództwem generała Garcia Valino, od ujścia Nognera Pallaresa do Serge i dotarł aż do Baldoma.

28 grudnia ruszyły również części korpusu aragońskiego, z przyczółka pod wodzą generała Moscardo, z przedmieścia Balaguer i opanowały Cubells.

Koncentryczna akcja tych trzech korpusów miała za cel węzłowy punkt Artesę, skąd biegną szosy zarówno przez Suria, jak i przez Cervera do Barcelony, oraz w południowym kierunku na Tarragonę. Najważniejszą jednak jest droga zaopatrzenia wojsk rządowych w amunicję i materjał wojenny na północnym odcinku. — Jest to połączenie Artesa - Seo de Urgel - Puigcerda, którędy przechodzi wszystko, czego dostarcza Francja.

Jak przy każdej ofensywie, tak i w tej nadszedł ów groźny moment, kiedy przeciwnik ochłonąwszy z pierwszego zaskoczenia, orjentuje się co do celów i kierunków uderzenia i może zastosować odpowiednie przeciwnatarcia. Nacierający musi podciągnąć artylerję, która teraz nie strzela już na cele dobrze znane, lecz musi się na nowo wstrzeliwać, przyczem trzeba również doraźnie wspomagać linję. Nacierający leżą w rowach czy dołach świeżo wykopanych, bez drutów, co sprzyja powodzeniu przeciwnatarć.

Do takiego zatrzymania doszło i w tym wypadku. Do przeciwnatarcia poprowadziło dowództwo rządowe V-ty i XV-ty korpus, w obszarze Puigver i Borjas Blankas skierowując gwałtowne ataki nie tylko przez Casteldans, na walczący tam korpus Legjonistów, lecz i na flankę groźnego klina między Casteldans, a Torres nad Segre.

Słabsze przeciwnatarcia nastąpiły pod Granadellą, przeciw korpusowi Navarra. Oddziały rządowe czyniły również wysiłki, aby zatrzymać akcję powstańców na Artesę.

Wedle wiadomości jakie dotąd nadeszły z placu boju, wojska powstańcze łatwo przetrwały ten okres kryzysowy. Przeciwnatarcia między Casteldans a Torres, zarówno jak i pod Granadellą, zostały odparte i kontynuowano dalej ofensywę. Korpus Legjonistów zajął po ciężkich walkach 2 stycznia Casteldans, a 4 stycznia Borjas Blancas. Skrzydło walczące nad Segre posunęło się do czterech kilometrów dalej, a dywizja Navarry, pod dowództwem gen. Bantysty Sancheza zdobyła Pobla de Granadella i szereg miejscowości położonych na północ i południe.

Wzdłuż rzeki Ebro kontynuowano natarcie przez Vinerbe do Mora i przesunięto front korpusu Navarra przez Viella i trzy kilometry za Pobla Granadella.

Na północnym odcinku wywalczono przejście przez Segre pod Ana, a potem uderzając dalej osiągnięto szosę wiodącą do Seo de Urgel. Upadek Artesy stał się w tych warunkach nieunikniony.

Dalsze walki na odcinku południowym doprowadziły do dużych sukcesów, jak o tem doniosły komunikaty głównej kwatery gen. Franco:

W ciągu tygodnia wojska narodowe osiągnęły szereg dalszych sukcesów, posuwając się zwycięskim marszem naprzód. Na odcinku północnym zdobyte zostały miejscowości: Agramunt, Puigver oraz szereg okolicznych wzgórz, na wschód stąd zdobyto miejscowość Preixana. Na odcinku Montblanch zdobyte zostały miejscowości: Barbara, La Guardia i Frenafeta. Szosa z Pla de Cadra do Valls znajduje się w rękach powstańców. Na odcinku Falset poza samem miastem zdobyte zostały miejscowości Bellmunt, Masroig, Guiamets, Darmes, Marsa, Ginestar, Tivisa i Rasquera.

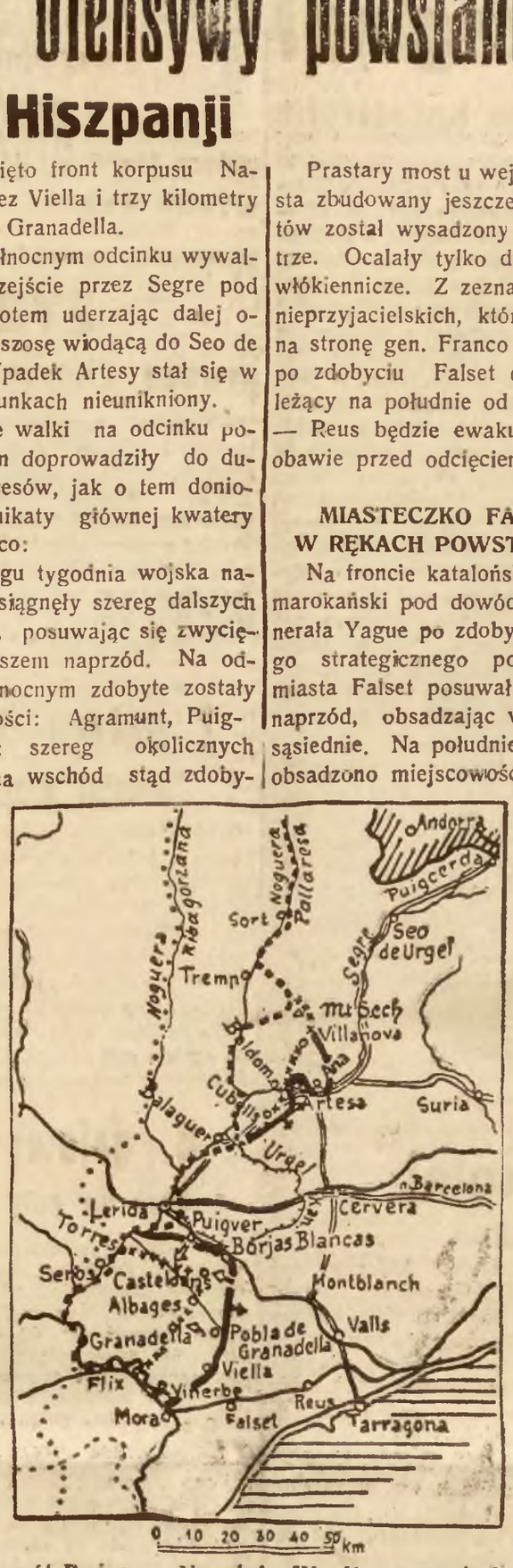

Do niewoli wzięto 1400 milicjantów. Wśród bogatych zdobyczy wojennych znajduje się cała baterja haubic 105 mm, czołg produkcji sowieckiej oraz duży skład amunicji. W czasie walki powietrznej strącono pięć samolotów nieprzyjacielskich.

ZDOBYCIE MONTBLANCH

W ciągu nocy nadeszły dalsze wiadomości z frontu katalońskiego:

Na odcinku Montblanch wojska narodowe posuwały się w dalszym ciągu wzdłuż szosy Valls - Tarragona aż do przełęczy w górach Cogulla, znajdujących się w odległości 8 klm. od Montblanch. Pod przełęczą tą rozegrała się zacięta bitwa, gdyż nieprzyjaciel przełęcz tę silnie umocnił i zdecydowany był bronić swych stanowisk do upadłego. Po gruntownem przygotowaniu artyleryjskiem, które trwało całe popołudnie i wieczór, wojska gen. Franco rozpoczęły atak, zdabywając pozycję nieprzyjaciela i opanowywując szosę aż do Valls.

Z Montblanch donoszą: że wojska rządowe przed opuszczeniem tego miasta wywiozły wszystko co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość i to nie tylko z budynków urzędowych i kościołów, ale i z mieszkań prywatnych. Czego nie zdołano zabrać zniszczono

Prastary most u wejścia do miasta zbudowany jeszcze przez Gotów został wysadzony w powietrze. Ocalały tylko dwie fabryki włókiennicze. Z zeznań żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy przeszli na stronę gen. Franco wynika, że po zdobyciu Falset cały obszar leżący na południe od linji Falset — Reus będzie ewakuowany w obawie przed odcięciem.

MIASTECZKO FALSET W RĘKACH POWSTAŃCÓW

Na froncie katalońskim korpus marokański pod dowództwem generała Yague po zdobyciu ważnego strategicznego powiatowego miasta Falset posuwał się dalej naprzód, obsadzając w szerokim sąsiednie. Na południe od Falset obsadzono miejscowość Marsa.

Wspólna operacja korpusu gen. Yage z dywizjami, posuwającemi się z północy z Mora Nueva doprowadziła do otoczenia z trzech stron nieprzyjaciela, poczem pod osłoną czołgów i wozów pancernych ruszyła do natarcia piechota. Na granicy miasta Falset nieprzyjaciel wzniósł silne umocnienia, jednak nie wytrzymał ataku wojsk gen. Franco. W ten sposób Falset zostało zdobyte.

Miasto to liczy ok. 5.000 mieszkańców, posiada niewielki przemysł, pod miastem znajdują się kopalnie ołowiu, poza tem stanowi centrum rolnicze prowincji Tarragona. Wojska nacjonalistyczne wzięły do niewoli znaczną ilość jeńców i zdobyły bogaty materjał wojenny.

Szczególne znaczenie zdobycia Falset polega na tem, że o Falset opierało się południowe skrzydło linji obronnej wojsk rządowych, biegnącej od Tortosy do Tarrageny. Przedwczoraj wiecz. wojska powstańcze stały już w odległości 20 klm. od Tarragony.

* * *

Komunikaty rządowe lakonicznie potwierdzają te wiadomości: „Na froncie katalońskim na północnym odcinku trwają zacięte walki. Na odcinku południowym wojska nieprzyjacielskie zdołały obsadzić Montblanch, w okolicy tej miejscowości toczyły się zacięte walki. Pod Falset bitwa trwa. Samoloty nieprzyjacielskie bombardowały Tarragonę, Almerję, Reus i Barcelonę".

Ostatnie szybkie posunięcia gen. Franco powinny stać się decydujące dla całej kampanji.

Dalsze wiadomości z przebiegu walk zamieszczamy w depeszach.

W. L.

pod MIKROSKOPEM stale badamy

Idealną miałkość naturalnego produktu z atomizowanych cebulek lilii białej, nie szkodliwego dla cery, nie zatykającego porów, upiększającego, w 14 odcieniach karnacji

pudru ABARID

Sensacyjna afera szpiegowska w Szwajcarji

BERN. Sprawa tancerki Wirginji Rota, uwięzionej z powodu akcji szpiegowskiej na rzecz jednego z państw sąsiadujących ze Szwajcarją, zajmuje w dalszym ciągu żywo opinję publiczną szwajcarską.

Śledztwo dobiega do końca. — Dotychczas oskarżona odmówiła wszelkich zeznań, zachowując całkowite milczenie, dokonała też próby zamachu samobójczego. — Sprawa będzie sądzona nie przez władze kantonalne, lecz przez sąd Federalny, co wskazuje na dużą wagę sprawy.

Departament sprawiedliwości ogłosił oświadczenie, z którego wynika, że oskarżona nie rozwinęła akcja na szkodę Szwajcarji, jak przypuszczano początkowo.

Oskarżony wraz z nią detektyw prywatny Rochat pozostaje nadal w więzieniu.

Domy - piramidy

czyli Paryż na egipską modę

Budownictwo nowoczesne, oprócz zasadniczego typu t. zw. „golców, których kilka mamy już w Wilnie — odznacza się wielkiem bogactwem pomysłów i inowacyj.

„Szklane domy" z dziedziny literackiej fantazji coraz to bardziej przechodzą na Zachodzie w sferę codziennej rzeczywistości, przyczem, na dobitkę, są wyposażone w „przezroczyste" szklanne meble i takież schody.

Nie brak nawet dziwolągów w postaci, naprzykład, domów kulistych!..

POD KĄTEM HIGJENY

Niezwykle rewolucyjne i śmiałe są reformy proponowane w projekcie Wydziału Budowlanego paryskiej Rady miejskiej, wywodzą się przedewszystkiem z założeń higjenicznych. Autorom projektu chodzi, mianowicie o gruntowną poprawę warunków mieszkaniowych ludności Paryża, które, niestety, dalekie są od doskonałości!..

Zasadniczą troską projektu jest zapewnienie poszczególnym kamienicom należytej „obsługi światła", bowiem jednostronne „rosnięcie" miasta tylko w górę powoduje zamianę dziedzińców miejskich w głębokie „studnie" kamienne, ulice zaś upodabnia zacienionym szczelinom i rozpadlinom górskim, bądź też mrocznym gardzielom wąwozów!

W rezultacie w bardzo ciasnych mieszkaniach i biurach, trzeba korzystać z usług oświetlenia elektrycznego niemal od samego rana!

Nie należy chyba dodawać jak taki brak normalnego światła dziennego działa deprymująco na psychikę mieszkańców tych kamienic, jak sprzyjała powstawaniu różnych chorób i zagnieżdżaniu się wilgoci. Postanowiono więc energicznie zabrać się do walki z temi anomaljami wielkomiejskiemi.

35 i 25

W tym celu projekt przewiduje następujące reformy.

W chwili obecnej dopuszczalna wysokość kamienic paryskich wynosi 45 metrów. Otóż, projektodawcy żądają zredukowania jej, do 35 metrów, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że wysokość frontu kamienicy, w linji prostopadłej, nie może przekraczać szerokości ulicy w tym punkcie. Reszta frontu musi się zwężać ku górze, bądź amfiteatralnie w postaci szeregu coraz to szczuplejszych kondygnacyj, bądź też pochyło, na wzór egipskich piramid!...

Nie zapomniano także o ścianach bocznych. W trosce o należytą „obsługę światła" proponuje się by wspólna ściana dwu, sąsiadujących ze sobą kamienic nie przekraczała wysokości 25 metrów, od tej zaś wysokości miałyby obowiązywać i w stosunku do ścian bocznych, zasady zastosowane do ścian frontowych.

ZASTRZEŻENIA I WĄTPLIWOŚCI

Na marginesie tego śmiałego projektu paryskiej municypalności zaznaczyć należy, że właściwie przy budowie niejednego z amerykańskich „drapaczy chmur" zastosowano już jego zasady w dość znacznym zakresie!

Ileż to tych „drapaczy" zwęża się amfiteatralnie ku górze, by się zakończyć efektowną wieżą, umieszczoną na szczycie! Zachodzi tam ta tylko różnica, że dzięki ogromnej przewadze wysokości amerykańskich budowli w porównaniu z europejskiemi, strzeliste te olbrzymy przypominają nie tyle może, przysadziste nieco piramidy, co wyniosłe szczyty wysokogórskie, wystrzelające dumnie, jeden przy drugim, ku niebu i tonące wierzchołkami w chmurach!...

Co innego jednak młoda i pozbawiona głębszych tradycyj Ameryka, co innego zaś stary, niezrównany, stylowy i wytworny Paryż!

Zamiana jego historycznych ulic oraz nastrojowych staroświeckich zaułków na dziwaczne promenady, przebiegające między dwuszeregiem domów — piramid, zbliżyłaby może wygląd Paryża do jakiegoś „Metropolisu" czy innego „miasta przyszłości". Usterki te są jednak do usunięcia, naprzykład, przez ograniczenie zastosowania postanowień projektu, jedynie do dzielnic nowych Paryża, a znając dobry smak i miłość Francuzów do swej wspaniałej stolicy, można nie wątpić iż, w wypadku uchwalenia tych reform, potrafią oni zarówno usunąć związane z ich realizacją trudności jak i uzgodnić sprzeczne ze sobą założenia, unikając w ten sposób wszelkiej niezdrowej przesady i gestów burzycielskich!

(Cejot).

Kto odkrył Amerykę?

Wiadomo, że istnieje hipoteza, według której Ameryka została odkryta na wiele stuleci przed Kolumbem przez wikingów norweskich. Niedawno w Kanadzie wyszła broszura, której autor dowodzi, że Norwegowie istotnie przybyli do Ameryki Północnej prawie tysiąc lat temu.

Indjanie, mieszkający nad rzeką św. Wawrzyńca nazywali pierwszych przybyszów z Europy „wamissikoze". Jest to wyraz złożony „wam" znany człowiek, „missik" — drzewo, oze— okręt. Wszystko razem znaczy „ludzie z drewnianych okrętów". To słowo istniało w języku Indjan na długo przed wyprawą Kolumba.

Jeszcze bardziej przekonywującym dowodem jest t. zw. „kamień hensitoński", pokryty runami (prastarem pismem używanem niegdyś przez Skandynawów). Odcyfrowano ten napis i dowiedziano się z niego, że pozostawili go Norwegowie, którzy przypłynęli w r. 1362. W pobliżu kamienia wykopano cztery norweskie topory bojowe z wieku XIV. Gdzieindziej autor broszury znalazł ostrze kopji. Pewien kolejarz wykopał nawet całe uzbrojenie rycerza norweskiego. A więc Kolumb nie odkrył Ameryki...

Z tragicznych przeżyć morskich

Okręty, po których ślad zaginął

Wrak parowca „Waratah" znaleziony w 30 lat po katastrofie

Epoka radja, samolotu i telegrafu bez drutu — w jakiej żyjemy — nie przeszkadza nam często słyszeć o nagłych zaginięciach okrętów. Przepadają dosłownie jak kamień w wodzie. Krótkie notatki, donoszące o zaginięciach statków, są chyba najtragiczniejszemi wzmiankami w pismach morskich.

Towarzystwa asekuracyjne prowadzą specjalną ewidencję statków, zaginionych w ciągu roku. Otóż z listy tej wynika, że w roku 1927 zaginęły 32 okręty, w roku 1930 — 16, w roku 1932 — 12. Na liście znajdują się tylko okręty o pojemności powyżej 100 tonn.

ZAGINIONE ŻAGLOWCE

Do okrętów, których zaginięcie osłonięte jest tajemnicą, należy okręt szkolny marynarki niemieckiej, pięciomasztowiec „Maria Rickmers". Wielki ten żaglowiec widziany był po raz ostatni podczas powrotnej podróży z australijskiego rejsu w cieśninie Sundzkiej. Po tem zaginął.

Świeżo w pamięci mają jeszcze Niemcy zaginięcie nowego statku szkolnego „Admirał Karpfanger", które miało miejsce w ubiegłym roku. Poszukiwania za „Admirałem" trwały okrągły miesiąc i nie tylko, że nie dały rezultatów, ale nie przyniosły najmniejszego śladu, któryby pozwolił zorjentować się w szczegółach katastrofy.

TRAGEDJA „KJOEBENHAVN"

Najgłośniejszem, jakie zdarzyło się w XX wieku, zaginięciem okrętu, była tragedja „Kjöbenhavn" — okrętu szkolnego marynarki duńskiej w r. 1930. „Kjöbenhavn" największy na świecie żaglowiec, uzbrojony w pięć przeszło 100 - metrowych masztów i wiele tysięcy metrów kwadratowych żagli, kupiony został ze składek obywateli kopenhaskich. Przygotowania do pierwszego rejsu, Kopenhaga — Australja, odbywały się szalenie drobiazgowo. Okręt wyposażono we wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne, królowa dokonała osobiście poświęcenia, poczem załoga, złożona z adeptów szkoły morskiej, żegnana przez tłumy, pożeglowała na dalekie morza południowe.

Początkowo podróż odbywała się pomyślnie. „Kjöbenhavn" opłynął brzegi Europy, minął kanał Sueski i znalazł się na oceanie Indyjskim. W Port Saidzie zaopatrzył się w żywność, ponieważ następnym portem było dopiero Colombo na Cejlonie.

Tu urywa się wieść o „Kjöbenhavnie". Wiadomo, że wypłynął z Port Saidu. Odtąd — nikt z żywych już go nie oglądał. Wiadomo, że na oceanie szalał cyklon niesłychanej mocy i to wszystko. „Kjöbenhavn" zaginął bez śladu, bez jednego „S. O. S."

„WARATAH" I JEGO TRAGICZNE LOSY

Nie zawsze jednak morze zaciera ślady rozgrywających się na niem dramatów. Często zdarza się, że po kilkudziesięciu latach, kiedy krótka pamięć ludzka zapomniała już dawno o katastrofie, odsłania się nagle rąbek tajemnicy, kierując uwagę na pożółkłe akta jakiegoś morskiego dramatu.

W tym roku mija właśnie trzydzieści lat od zaginięcia u brzegów Południowej Afryki parowca angielskiego „Waratah". Historję zaginięcia tego okrętu przypomniał światu wyłowiony niedawno szczątek jego kadłuba. „Waratah" zbudowany został w r. 1908 dla służby anglo - australijskiej i wyposażony we wszystkie ówczesne urządzenia techniczne, a więc i w radjotelegraf. Pierwsza podróż odbyła się bez większych przygód. Zauważono tylko, że podczas burzliwej pogody 10.000 - tonnowy „Waratah" kołysze się niepokojąco. Również i druga podróż australijska „Waratah" poszła gładko. W drodze powrotnej do kraju Durban był ostatnim portem afrykańskim, do którego „Waratah" zawinął. Okręt z dwustu ludźmi załogi wyszedł w morze. Na drodze do Kapsztadtu „Waratah" wymienił sygnały z mijającym go okrętem i odtąd brakuje jakiejkolwiek wiadomości o jego losach. Mimo żmudnych poszukiwań, nie znaleziono po wielkim parowcu ani łodzi, ani koła ratunkowego, ani nawet deski. Po dwóch latach dopiero na brzegach Nowej Zelandji (!) morze wyrzuciło łódź ratunkową z napisem „Waratah". Łódź odpłynęła więc tysiące mil od miejsca katastrofy. Trudno poprostu zrozumieć, że nowy, wielki parowiec został tak nagle zaskoczony przez burzę, że nie zdążył nawet wezwać telegraficznie pomocy.

Znaleziony obecnie szczątek kadłuba „Waratah" utwierdza w przekonaniu, że okręt ten padł ofiarą nagłej katastrofy. Jak jednak rozegrały się jej szczegóły, które w rezultacie poprowadziły piękny parowiec na dno morskie — to chyba nazawsze pozostanie tajemnicą Neptuna.

Powietrzna kolej

elektromagnetyczna

Budowa potężnych elektromagnesów przy współczesnym stanie elektrotechniki nie przedstawia trudności. Korzystając z tego, opracował inżynier niemiecki Hermann Kemper model nowego rodzaju kolei, gdzie wagony zawieszone są w powietrzu, podobnie, jak przysłowiowa trumna Mahometa.

Całym ruchem kieruje potężna szyna stalowa. Na szczycie wagonów znajdują się elektromagnesy, tak potężne, że przy odpowiedniem natężeniu prądu unoszą je w górę ku szynie.

Największą trudność w tej konstrukcji stanowi to, że poruszające się wagony nie powinny dotykać głównej szyny, co spowodowałoby przywarcie ich do niej, lecz znajdować się stale w jednakowem niewielkiem oddaleniu, wynoszącem tylko 15 milimetrów. Regulowanie tego dystansu jest dość skomplikowane i bardzo precyzyjne.

W wolnej przestrzeni ponad wagonami umieszczone są kondensatory, których pojemność wzrasta wraz ze zmniejszeniem odległości od szyny. Wtedy za pośrednictwem lamp pięciozaciskowych maleje prąd magnetyczny i wagony mają tendencję do opuszczania się. Ale przy najmniejszem zniżeniu się, regulator działa w odwrotnym kierunku: natężenie prądu wzrasta, a wraz z nim — siła przyciągająca elektromagnesów.

Jeśli wagonom nadać, np. z pomocą propelera, ruch postępowy, to będzie się on odbywał w idealnych warunkach wzdłuż szyny, bez tarcia i hałasu. Nie ściera się i nie zużywa materjał, tak, jak w obecnej kolei — ścierają się koła i szyny. Dzięki temu osiągnąć można nadzwyczajną szybkość — kilka tysięcy kilometrów na godzinę.

Wielką przeszkodę stanowiłby opór powietrza, i dla osiągnięcia dobrego efektu należałoby zamknąć szynę wodzącą oraz wagony w rurze, skąd powietrze musiałoby na stałe być usunięte.

Naturalnie koszt instalacji takiej kolei byłby bardzo duży, w związku z tem, ze nie do zwalczenia byłyby poważniejsze wzniesienia i znaczniejsze skręty toru. Natomiast taka kolej, zbudowana prawidłowo, zapewniałaby niezwykle szybki ruch, pozbawiony wszelkich wstrząsów i nie nużący pasażerów.

Narazie wykonano zaledwie próby laboratoryjne.

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialnie, gabinety oraz sztuki pojedyńcze.
WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE
poleca firma CIĘŻKOWSKI Warszawa N. ŚWIĄT 64, tel. 349-85
WYRÓB WŁASNY WARUNKI DOGODNE

ŻYDZI WŁOSCY

proszą Chamberlaina o wstawiennictwo

Komitet reprezentujący 10 tysięcy żydów, obywateli państw obcych, zamieszkałych we Włoszech, przesłał premjerowi Chamberlainowi memorjał z prośbą o wstawiennictwo u Mussoliniego, by odroczyć na jakiś czas wejście w życie dekretu, na podstawie którego wspomniani żydzi muszą opuścić Włochy do 12-go marca b. r. pod grozbą kary pieniężnej i wysiedlenia.

Memorjał zwraca uwagę, że większość objętych tym dekretem nie zdoła uzyskać przed 12 marca potrzebnych wiz i pozwoleń na osiedlenie się w innem państwie i wyraża nadzieję, że rząd angielski pozwoli osiedlić się im w jednym z krajów Imperjum Brytyjskiego.

Z pałacu do eskimoskiej lepianki

musiał przenieść się duński gubernator

Niemiłą przygodę przeżył w noc sylwestrową gubernator kolonji duńskiej na wschodniem wybrzeżu Grenlandji dr. Molt. W drewnianej willi gubernatora odbywało się sylwestrowe przyjęcie dla nielicznych osób mieszkańców wybitniejszych gubernatorskiej siedziby, gdy krótko po północy nad jedną ze ścian szczytowych pojawiła się ognista grzywa pożaru. Goście, niedopiwszy tradycyjnego ponczu, uciekli w popłochu. Zorganizowana na prędce akcja ratunkowa nie dała wyników, willa spłonęła. Dzień nowego roku gubernator w raz z rodziną spędzić musiał w zbudowanej na sposób eskimoski lepiance ze śniegu, gdzie przeczekać będzie musiał długą podbiegunową zimę zanim statki z dalekiej ojczyzny przywiozą mu robotników i nowe zapasy drzewa na odbudowanie spalonej willi.

B. gajowy w roli nadleśniczego

brał na raty futra, kilimy, kołdry, biżuterję

W majątku Łuczuka, należącym do Jakóba hr. Potockiego, służył gajowy, Bolesław Stanisław Dytmarski, który mieszkał w gajówce w Czarcim Dole (pow. garwoliński). Ponieważ jednak Dytmarski upijał się systematycznie, nie spełniał swych obowiązków, a nawet był w kontakcie z kłusownikami, którym pozwalał polować w lasach hrabiowskich, przeto administracja dóbr usunęła go z pracy.

Znalazłszy się bez posady Dytmarski stoczał się coraz niżej, aż wreszcie zawarł przyjaźń ze znanym bandytą tamtejszym, Józefem Lorentzem, a przez niego nawiązał stosunki z paserką, Zofją Strzemińską.

Spółka ta przyniosła wkrótce owoce. Oto Strzemińska namówiła Dytmarskiego, aby wyjechał z nią do Warszawy, gdzie łatwo można oszukiwać ludzi. B. gajowy wystroił się w mundur nadleśniczego i zameldował się w jednym z hotelików stołecznych, przedstawiając Strzemińską, jako swoją żonę. Nastepnie „małżonkowie" poczęli odwiedzać sklepy, kupując na raty różne wartościowe przedmioty.

W firmie „Kamczatka" (Marszałkowska 137), kupili futro za 1.000 zł., w firmie „Przemysł Ludowy" (Nowy Świat 42) — kilimy za 400 zł., w magazynie jubilerskim Tobjasza Knobla (Chłodna) — biżuterję za 2.000 zł. w firmie Saul Holbersztadt (Królewska 37) — kołdry za 1.000 zł., w firmie kuśnierskiej Pinkusa Wiśniewskiego — (Trembacka 3) — futro za 500 zł. kupowali również w szeregu innych firm, wszędzie płacąc mały zadatek, na pozostałą zaś sumę wystawiając weksle.

Ponieważ Strzemińska, występująca jako żona Dytmarskiego, musiała żyrować jego weksle, a bała się podpisywać jego nazwiskiem, bo byłoby to... oszustwo, przeto ta żona nadleśniczego, a więc inteligenta podpisywała się trzema krzyżykami, jako analfabetka.

Gdy wreszcie niewykupione weksle poszły do protestu, afera wyszła na jaw i policja wszczęła poszukiwania za oszukańczą parą. Wreszcie pochwycono ich w Ciechowie, w chwili, gdy usiłowali sprzedać kilimy.

Dytmarskiego i Strzemińską aresztowano. Okazało się, że część wyłudzonych na raty towarów zdążyli już sprzedać na placu Kercelego.

Dobraną parę osadzono w więzieniu.

OPIERZCHNIĘCIU I ODMROŻENIU RĄK ZAPOBIEGA KREM PRAŁATÓW PERFECTION

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Faust".
TEATR NARODOWY: „Grube ryby".
TEATR ATENEUM: „Kupiec i poeta".
TEATR POLSKI: „Maskarada".
TEATR LETNI: „Madame Sans Gêne".
TEATR NOWY: „Żywy ładunek".
TEATR MAŁY: „Temperamenty".
TEATR KAMERALNY: „Dom warjatów"
TEATR MALICKIEJ: „Poprostu człowiek".
TEATR 8.15: „Roxy i jej drużyna".
MAŁE QUI PRO QUO: — „Wielka czwórka".
CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochajmy zwierzęta".
TEATR WIELKA REWJA: „Bawmy się razem".
TEATR BUFFO: „Porwanie Sabinek".

KINA.

ATLANTIC: „Alpejskie osły".
BAŁTYK: „Marja Antonina".
CAPITOL: „Serce matki".
CASINO: „Zew północy".
COLLOSEUM: „Chicago".
FILHARMONJA: „Heidi".
HOLLYWOOD: „Prawo kobiety".
IMPERJAL: „Rena".
PALLADJUM: „Pola Elizejskie".
PAN: „Zapomniana melodja".
RIALTO: „Sygnały".
ROMA: „Brawura".
STYLOWY: „Subretka".
STYLOWY: „Alarm".
ŚWIATOWID: „Za winy niepopełnione".
UCIECHA: „Profesor Wilczur".
VICTORJA: „Moi rodzice rozwodzą się".

Uporczywe ZAPARCIE STOLCA
zatruwa organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, oraz chęć i zdolność do pracy.
ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA
stosowane przy zaparciu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione resztki pożywienia, stosują się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy) reumatyźmie, artretyźmie, hemoroidach i otyłości.
ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

CHRYSTJAN P. TRETTOW. 11)

Greta Garbo

OPOWIEŚĆ O BIAŁYM PŁOMIENIU SZWECJI.

***

W porcie Göteborg panuje burza śnieżna. Jest godzina siódma rano. Okutani mężczyźni stoją wokół. Niektórzy mają aparaty fotograficzne i statywy. Na falach kołysze się mały holownik. Ciemności grudniowego poranka 1937 r. przebija jedynie światło z przeciwległego brzegu.

Po pokładzie holownika chodzi oficer i kontroluje okutanych mężczyzn. Muszą oni przedstawiać karty okrętowe linji Swenska — Ameryka. Jedynie dziennikarze i fotografowie mogą na holowniku wyjechać naprzeciw amerykańskiego parowca „Gripscholm". Jedynego człowieka na pokładzie nie pytają o bilet, gdyż go znają. Jest to Sven Gustafsson, brat Grety Garbo.

Udaje się do jedynej budki, która chroni sternika przed wiatrem ostrym jak nóż. Dziennikarze szwedzcy zaczepiają go. Odpowiada im krótko, wymijająco, bez szczególnej uprzejmości. Przecież prasa wie wszystko lepiej i szybciej. Poco się pytają?

Gdyby go o to zainterpelowano i gdyby odpowiadał szczerze, musiałby powiedzieć, że prasy nie lubi. To ma wspólne z siostrą, chociaż przyczyny tej antypatji są u każdego z nich inne. Prasa przyniosła wiadomość, że Metro - Goldwyn zabronił panu Gustavssonowi używania nazwiska Garbo. Prasa podała, że p. Gustavsson sam chciałby grać w filmach. Prasa wypytywała często, och, jak bardzo często p. Gustavssona o jego sławną siostrę.

Sven Gustavsson musi się pogodzić z swym ciężkim losem. brata słynnej siostry. Gdy jeszcze był urzędnikiem w jednem z biur sztokholmskich, przybyli ze Szwecji dziennikarze amerykańscy ,aby z nim odbyć wywiady. Odmówił wówczas wszelkich informacyj. Amerykanie prosili, schlebiali, grozili i klęli, a Sven Gustavsson milczał i uśmiechał się. Potem powiedział: „Gdybym kiedykolwiek coś opowiedział, to kosztowałoby to wiele pieniędzy, bardzo wiele..." Ale nie opowiedział nic.

On to wynalazł dla Grety piękny majątek Harby, wraz z matką urządził mieszkanie, a w czasie nieobecności siostry, panował tam niepodzielnie. Gdy w czasie ostatniego urlopu, Garbo najniespodziewaniej zniknęła z Harby, wszyscy domownicy, nie mogli na rozliczne zapytania odpowiedzieć nic innego, jak tylko słowa: „Nie mamy pojęcia, gdzie ona jest!"

Wyjeżdżając powiedziała Greta swojej matce i bratu: „Wyjeżdżam na kilka dni w okolicę..." Poczem zjawiła się nagle we Włoszech. Jednakże zarówno matka jak i brat znają ją zbyt dobrze, żeby ich to mogło wyprowadzić z równowagi. Wiedzą nawet, że Greta lubi tego rodzaju niespodzianki, względnie, że nie znosi, by przez podawania swych nagle zmienionych projektów, wywoływać niespodzianki.

Z tem jest trochę podobnie jak z wszystkimi innymi jej kaprysami. Garbo woli raczej biegać w czarnych okularach i kapeluszu z ogromnem rondem, aniżeli przez swobodne zachowanie się, neutralizować ciekawość ludzką. Raczej uparcie odmawia wywiadu, aniżeliby miała, kilkoma uprzejmemi słowami, pozbyć się dziennikarza i mieć spokój. Raczej będzie podkreślała swą niezależność i tęsknotę do samotności, niżby miała iść na ustępstwa.

Majątek Harby w Södermanlandzie, oddalony o kilka godzin podróży koleją od Sztokholmu, został rozbudowany na jakiś zamek - fortecę Garbo. Dwór otoczony jest lasem i polami, a po dokupieniu pasa ziemi, położonego z drugiej strony jeziora Sillan, cała ta przestrzeń została jeszcze więcej izolowana. Na początku długiej alei, prowadzącej do zabudowań dworskich, znajduje się wielka brama, stale zamknięta. Okolica jest odosobniona i rzadko pojawiają się tu obcy.

W urządzeniach pokojów przebija smak matki, a więc prostota. Jadalnia, pozbawiona wszelkich ozdób, jest właściwie zwyczajnym sztokholmskim pokojem rodzinnym. Pokoje gościnne urządzone są bardzo wygodnie. Jest i bibljoteka z kilkoma gobelinami. Sypialnia Garbo niema nic z hollywoodzkich wspaniałości filmowych. Nad szerokiem łóżkiem dębowem, wisi staroświecki duży zegar, a na stoliku leżą książki. Ponieważ Greta Garbo cierpi na bezsenność, pali się u niej długo światło. Czyta. W dzień urządza spacery po lesie, względnie wycieczki narciarskie. Czasami ślizga się po jeziorze Sillan.

W Harbach jest też duży aparat radjowy, kilka patefonów i zbiór płyt Stokowskiego. Greta i jej brat odżywiają się przeważnie jarsko. Sven, wraz z żoną, Amerykanką, chodzą często na polowania. Takie jest życie rodziny Garbo w Harby.

***

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że Garbo nienawidzi prasy, uważając dziennikarzy za ludzi piekła, jeśli nie za wyrzutków z piekła. Nic dziwnego zresztą, że ich nienawidzi, chociaż z drugiej strony prasa jest w pewnej mierze usprawiedliwioną. Trzeba pamiętać, że Garbo miała do czynienia głównie z prasą amerykańską, a ta ma swoje dziwne prawa, którym wszelka ludzkość jest obca. Prawa te nie dotyczą zresztą wyłącznie Garbo, ale wszelkich ludzi, z którymi w danej chwili wiąże się moment sensacji czy nowości. Nieszczęsnego reportera wyganiają na ulicę z zadaniem, by za wszelką cenę przyniósł coś nowego. Nie wolno mu wrócić bez niczego i niema dla niego żadnych przeszkód. Musi przedewszystkiem przynieść coś, czego— o ile to tylko możliwe—nie ma konkurencja. W tego rodzaju ujęciu, reporter za każdą niemal wyprawą walczy o swą egzystencję i wobec tego staje się mniej dziwne, że czasami chwyta się sposobów bardzo niesubtelnych.

(D. C. N.).

ŻYDOWSKO - ARABSKA KONFERENCJA

Okrągłego Stołu w Londynie

Z inicjatywy Anglji odbędzie się niebawem w Londynie konferencja przedstawicieli krajów arabskich: Iraku, Transjordanji, Palestyny i Saudji oraz reprezentantów żydostwa. Celem konferencji jest znalezienie kompromisu w sprawie współżycia w Palestynie Żydów i Arabów. Jest to jeszcze jedna próba ze strony Wielkiej Brytanji rozwiązania zagadnienia palestyńskiego w drodze polubownej.

Koncepcja podziału Palestyny na dwa państwa: arabskie i żydowskie pod protektoratem angielskim została porzucona. Przyczyniła się do tego trwająca niemal od dwóch lat akcja terrorystyczna Arabów, która chwilami przybierała rozmiary masowych rozruchów, z trudem opanowywanych przez wojska angielskie. Ponadto pomysł podziału Palestyny spotkał się z wrogiem przyjęciem we wszystkich krajach arabskich, mobilizując opinję świata muzułmańskiego przeciwko Anglji.

Konferencja żydowsko - arabska w Londynie jest stawką na żywioły umiarkowane. Trzeba jednak stwierdzić, że żywioły te mają coraz mniej do powiedzenia, natomiast do głosu dochodzą kierunki skrajne. Obserwować to można zarówno po stronie arabskiej, jak i żydowskiej. Spiritus movens akcji antyżydowskiej w Palestynie Wielki Mufti Jerozolimy odmówił udziału w naradzie, podobnie w sferach żydowskich poza oficjalną reprezentacją mało kto wierzy w możliwość znalezienia kompromisowego modus vivendi w Palestynie. Antagonizm jest zbyt silny, nieporozumienia zbyt głębokie, sprzeczność interesów zbyt wielka, aby można było znaleźć płaszczyznę, na której Żydzi i Arabowie w Palestynie mogliby się porozumieć. Inicjatorka narady, Wielka Brytanja, również nie wierzy w możliwość pozytywnych rezultatów; występując z inicjatywą konferencji, uczyniła to dla uspokojenia sumienia i dlatego, aby po niepowodzeniu narady móc powiedzieć: uczyniłam wszystko, aby doprowadzić do zgody i teraz mam wolną rękę dla zabezpieczenia swych własnych interesów.

Program narady żydowsko - arabskiej nie został jeszcze ogłoszony. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd angielski w celu ułatwienia stronom rozmów wysunie swój projekt kompromisowy; projekt ten był zgłoszony w grudniu ub. roku w Izbie Gmin. Główne jego punkty są następujące:

Na okres szeregu lat imigracja powinna być ograniczona w takiej mierze, aby odsetek ludności żydowskiej nie przekroczył 40% wobec 60% Arabów. Równocześnie należy poczynić kroki w zakresie rozwoju Transjordanji, uzyskać wielką pożyczkę dla Palestyny i powołać Radę Legislacyjną. Miejsca święte mają być zneutralizowane, pozatem należy zachęcać do utworzenia federacji krajów arabskich, do których weszłaby również Palestyna.

Jest rzeczą wątpliwą, czy Arabowie, którzy stoją na nieprzejednanem stanowisku: ani jednego Żyda więcej w Palestynie, zechcą na podstawie tego projektu prowadzić rozmowy. Z drugiej strony projekt angielski całkowicie przekreśla Palestynę jako miejsce, dokąd może być skierowana emigracja żydowska. Oficjalna reprezentacja żydów, prowadząca politykę ugodową wobec Anglji, zgodzi się zapewne na propozycje angielskie, podobnie jak zgodziła się na podział Palestyny na dwa państwa i na ograniczenia imigracyjne, coraz surowiej stosowane przez Anglję.

W tych warunkach spodziewać się można, że Anglja będzie próbowała zrealizować swój projekt kompromisowy bez zgody Arabów. W praktyce będzie to równało się utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, przecież już teraz imigracja żydów do Palestyny ograniczona jest do minimum. Konferencja londyńska nie przyczyni się w najmniejszym nawet stopniu do rozwiązania kwestji emigracji Żydów z państw, w których zagadnienie żydowskie jest ropiejącym wrzodem, raczej odwrotnie będzie stwierdzeniem, że Palestyna jako teren, gdzie można ulokować nadmiar europejskiego żydostwa, nie może być brany w rachubę.

Esq.

Najciekawszy film Natana

Życie słynnego z olbrzymich nadużyć Bernarda Natana rozwijało się jak w filmie.

Z Ghetta w Jassach do Paryża

Na przedmieściu w Jassach w Rumunji żyła uboga rodzina żydowska Natansonów - Tannensaftów, a najstarszy syn Bernard dopomagał ojcu w oraniu maleńkiego kawałka nieurodzajnego gruntu. W 1900 r., gdy Bernard skończył 18 lat i miał już dosyć nędzy i brudów ghetta, wyjechał do Bukaresztu,, gdzie terminował u jakiegoś fotografa. Ktoś mu doradził Paryż, gdzie łatwiej zrobić karjerę, niż w ubogiej ojczyźnie. Już w 1909 r widzimy go w atelier słynnego Karola Pathé, gdzie przechodzi wszystkie szczeble od wywoływacza filmów do operatora włącznie. Trochę zaoszczędzonego grosza i Bernard Natan sprowadza z Jassów swego młodszego brata Emila, z którym zakładają podejrzaną spółkę „Rapid films", reklamującą preparaty x i pigułki y. Ciemna ta afera nie przynosi jednak spodziewanych zysków i dla ratowania spółki bracia Natanson, (używają już nazwiska Natan), decydują się na coś nowego. Wykupują od Karola Pathé bezużyteczne fragmenty niewyświetlanych filmów i z tych bezładnych części kompletują nowy film uzupełniając go pornograficznemi scenami, w których dziewki z bulwarów tworzą główne role współ z Bernardem Natanem. Te filmy sprzedają bracia Natan przez pośredników za bardzo wygórowaną cenę właścicielom domów specjalnych w całej Francji. „Rapid films" produkuje również „filmy kieszonkowe" o takim samym charakterze, które kolporterzy sprzedają na rogach ulic.

Na pewien czas działalność spółki ustaje, gdyż starszy z Natanów musi odsiedzieć karę za obrazę moralności.

Gdy wybucha wojna, Bernard Natan „zaciąga się" odrazu do szeregów, jest udekorowany krzyżem wojennym, a w między czasie robi „afery".

Udaje mu się zakupić jakiś stary, bezużyteczny film amerykański. Wykrawa z niego środkowe sceny i tam przemyca pornografję. Ponieważ cenzura na granicach celnych niema cierpliwości wyświetlać całego filmu, ogląda tylko uczciwy początek i film Natana prześlizguje się przez granicę.

Afery i zaszczyty

Główne „afery" zaczynają się po wojnie. Natan wykupuje większość akcyj olbrzymiego przedsiębiorstwa filmowego „Pathé", którego aktywa wynoszą 312 miljonów franków. Natan wykupuje 60 miljonów, płatnych po 10 miljonów miesięcznie. Pierwszą ratę płaci za pieniądze otrzymane z Banku Conti - Garul pod zastaw akcyj swego własnego przedsiębiorstwa Rapid - film, wartości 7 miljonów. Bank Conti - Garul przyjął mu pod te akcje 25 miljonów franków. W parę miesięcy później „Pathé - Cinema" wykupuje za 25 miljonów „Rapid - Films", a Natan staje się największym potentatem filmowym Francji. Widać go wszędzie, na każdej uroczystości wśród największych dygnitarzy, na każdym bankiecie. Dekoruje go minister belgijski Carton de Viard, minister francuski złotym medalem Wychowania Fizycznego, Natan marzy o Legji Honorowej, a tymczasem pragnie zetrzeć ślady swojej brudnej przeszłości. I tu zaczyna się serja szantaży ze strony rozmaitych właścicieli dawnych niecenzuralnych filmów Natana. Za skrawek napół zużytej taśmy z podobizną Natana jako aktora, musi on teraz płacić grube sumy, szantaże są coraz to nowe, jakiś typ przysyła mu od paru lat na nowy rok kopertę ze skrawkiem taśmy i dopiskiem: „uprzejmie czekam przy kasie".

U szczytu sławy

W 1936 r. pomimo paru donosów — Natan jest u szczytu sławy. Z bratem Emilem są już właścicielami „d'un hotel" przy ulicy Caulaincourt, dwóch olbrzymich Bugatti, kilku wspaniałych will w Bretanji i na południu Francji, zamku Frileuse, Emil Natan posiada oprócz tego stajnię wyścigową i dziesiątki kochanek, z których niektóre mają kontrakty na miljon franków rocznie. Brat Bernard prowadzi życie podwójne. Ma żonę Francuzkę, której rola w aferach mężowskich jest niewyjaśniona, dwie córeczki i burżuazyjne ognisko domowe. A jednocześnie Bernard Natan jest stałym bywalcem rozmaitych apaszowskich lub portowych spelunek, z nędznego dzieciństwa pozostał mu gust do brudu i najniewybredniejszych rozrywek.

Ostatni film Natana

Wreszcie naskutek skarg i donosów kończy się niezwykła karjera oszustów - Natanów. Sędzia śledczy Ledoux ma ciężki orzech do zgryzienia.

Jednym z ostatnich filmów Bernarda Natana był „Panowie z bezpieczeństwa", w którym bohaterem jest oszust na wielką skalę, aresztowany w chwili swego największego tryumfu — teraz Bernard Natan przeżywa ten film w rzeczywistości. (a)

Zupa ziemniaczana
na rosole z znanych
MAGGI ego
kostek bulionowych
jest wyśmienita.

Zupa ziemniaczana. Na 4—5 osób.
½ kg ziemniaków, 6 dkg włoszczyzny, 1½ litra wody, 4 Maggiego kostki bulionowe, liść bobkowy, kilka ziarenek pieprzu, 1 łyżka mąki, kilka łyżek kwaśnej śmietany, siekany zielony koperek lub pietruszka.
Ziemniaki obrać, pokroić w kostki a włoszczyznę w paseczki i gotować w rosolu przyrządzonym z wrzącej wody i Maggiego kostek bulionowych. Dodać liść bobkowy i pieprz, po czym zagotować z śmietaną, wymieszaną poprzednio z mąką. W końcu dodać koperek.

Najlepszy poczęstunek dla gości

Smaczny i bogaty w witaminy Jafski Grejpfrut jest ozdobą każdego stołu

Jafskie GREJPFRUTY I POMARAŃCZE są najsoczystsze

OWOC PALESTYŃSKI

Dwie matki jednej córki

(wł). W Hakodate odbywa się obecnie ciekawy proces, w którym dwie matki walczą o jedną córkę, piękną tancerkę. Jedynie energji i taktowi sędziego, który proces prowadzi, należy zawdzięczać, że nie doszło do otwartej bójki między dwiema zacietrzewionemi „matkami" na sali sądowej.

Przeprowadzenie dowodu jest w tej sprawie niezmiernie trudne, gdyż przedmiot sporu znajduje się obecnie w Hsingking, stolicy Mandżuko, gdzie święci tryumfy sceniczne, oraz zarabia sporo pieniędzy. Prawdopodobnie to ostatnie jest przyczyną, że obie mamusie gwałtownie wojują o honor macierzyństwa.

Nieszczęsny sędzia nie może niestety pójść za przykładem swego znakomitego poprzednika Salomona i zaproponować przecięcie panienki mieczem na pół, by usłyszeć okrzyk jednej z matek, że nie chce tego i rezygnuje ze swych praw. Ponieważ w XX wieku byłby to środek zbyt radykalny, więc sędzia zdecydował się na próbę krwi, na którą córeczkę zaproszono z Hsingkingu, a do tego czasu rozprawa została odroczona.

Józef Zawadzki (1781—1838)

Wydawca, typograf Uniwersytetu Wileńskiego

(w stulecie zgonu)

Drukarstwo było główną dźwignią literatury. Niewdzięczne pokolenia dzisiejsze zapomniały o tem.

Karol Estreicher.

W grudniu 1938 r. upłynęło stulecie od śmierci Józefa Zawadzkiego drukarza Wszechnicy Wileńskiej, wydawcy — zasłużonego udziałem w wielkim ruchu wydawniczym Wilna po rozbiorach.

Wileńskie ognisko wydawnicze, w wieku XVI największe po Krakowie, a po rozbiorach wogóle największe w kraju — stworzyła Akademja Wileńska, której drukarnia początkami swemi sięga najstarszej na Litwie i Rusi drukarni zachodnio - europejskiej — tłoczni Radziwiłłowskiej, czynnej w Brześciu, potem w Wilnie. Najdawniejszy ten i największy na Wschodzie Rzeczypospolitej zakład wydawniczy, okazał się także najtrwalszym. Przetrwał burze reformacyjne, klęski wojenne XVII w., nieszczęścia Wilna w XVIII w., w końcu upadek Państwa. Po rozbiorach, jednocześnie z przełomem politycznym i umysłowym dokonywa się — i to właśnie na gruncie wileńskim — przełom w drukarstwie i księgarstwie. Pojawia się inicjatywa prywatna, opanowuje stare drukarnie klasztorne, zakłada nowe i tworzy pierwsze w Polsce zakłady wydawnicze nowoczesne, oparte na specjalizacji, liczące się z postępami techniki wydawniczej i z rozwojem nauki o książce — bibljologji. Zreformowaniu uległa przedewszystkiem stara drukarnia uniwersytecka, nabyta przez Józefa Zawadzkiego.

Rodzina Zawadzkiego wywodziła się z Litwy (z pow. Wiłkomierskiego), jednakowóż w w. XVIII spotykamy ich w Wielkopolsce. Ojciec Józefa Kasper, występuje pośród burmistrzów m. Koźmina (woj. Kaliskie). Tamże urodził się Józef (w r. 1781). Kształcił się on w Kaliszu i u pijarów w Rydzynie, gdzie ukończył retorykę w r. 1796. Poświęciwszy się księgarstwu, odbył praktykę (1796—1803) u księgarzy poznańskich, a w roku 1803 przybył do Wilna i objął zarząd działu księgarskiego w handlu Florjana Bietscha na Wielkiej ulicy — w tym samym domu, gdzie później utrzymywali księgarnię (w l. 1858 — 1928) synowie i wnuk Józefa Zawadzkiego. Młody księgarz odrazu zaczął objawiać niezwykłą przedsiębiorczość, założył drukarnię własną w lokalu pijarów (na Dominikańskiej), a w r. 1805 wziął w dzierżawę drukarnię uniwersytecką i na długie lata związał swój los z Wszechnicą i jej twórczością.

Stara, zniszczona drukarnia Uniwersytetu, mieszcząca się przy ul. Świętojańskiej w murach niegdyś kamienicy Hozjuszowej, (dziś zajętych przez biura dziekanatów), sąsiadująca z obserwatorjum astronomicznem i mieszkaniem Jana Śniadeckiego, była w początkach XIX w. największą drukarnią w Polsce, tworzyła warsztat zasobny, ale zrujnowany i wymagający dużej energji.

Młody, 24 letni nabywca maszyn i dzierżawca lokalu okazał się rzutkim przedsiębiorcą, szybko usprawnił swój warsztat, nawiązał rozległe stosunki w kraju i zagranicą, stworzył program wydawniczy, zebrał współpracowników. Zrazu zajął drukarnię reedycjami literatury wieku XVIII., przedrukami podręczników Komisji Edukacyjnej, wydawnictwem książek dla Uniwersytetu. Rychło jednak musiał działalność rozszerzyć.

Opłakany stan księgarstwa ówczesnego podniecał typografa wileńskiego do szerokich przedsięwzięć. Podniet do rozległej działalności dostarczał mu również bujny i twórczy świat wileński, natchniony zadziwiającą gorliwością w rzeczach oświaty. Niewyczerpanem źródłem inicjatywy był pracujący w bibljotece (nad księgarnią) tajemniczy organizator porozbiorowego Wilna, patrjotyczny, światły, niezmiernie pomysłowy Kazimierz Kontrym. Młodzież uniwersytecka, dwukrotnie organizująca się w związki filomackie dostarczała sił do redagowania wydawnictw, a jej wybitni przedstawiciele, jak Lelewel, wywierali wpływ na ruch wydawniczy własną inicjatywą. Łączyły Wilno stosunki z ogniskiem w Puławach. Ojciec kuratora wileńskiego, sędziwy ks. Adam Kaz. Czartoryski udzielił Zawadzkiemu pomocy finansowej, umożliwiającej rozszerzenie przedsiębiorstwa, a w wieloletniej korespondencji uczynił Zawadzkiego sprawozdawcą życia wileńskiego, zmuszonym do opracowywania charakterystyki spraw księgarskich ruchu wydawniczego Wilna, Dzięki stosunkom z księciem stał się Zawadzki wydawcą utworów ogniska Puławskiego.

Gdy powstało księstwo Warszawskie, pociągnęła Zawadzkiego — mimo przeszkód granicznych, Warszawa. W r. 1810 wydawca wileński nabywa w Warszawie resztę zasobów dawnej księgarni Groella, (wybitnego wydawcy z czasów Stanisławowskich), tworzy księgarnię w Warszawie. (1810 — 58) i z jej pomocą utrzymuje stosunki z Krakowem, Poznaniem a zwłaszcza z Wrocławkiem i księgarstwem na Zachodzie.

Uważając, iż czasopisma stanowią znakomity czynnik ożywienia ruchu umysłowego, osobistemi staraniami zorganizował i wydawał własnym nakładem (od r. 1814) Dziennik Wileński i Pamiętnik Warszawski, dwa miesięczniki, od których zaczął się bujny rozwój czasopiśmiennictwa naukowo - literackiego. Jednocześnie (1814) nakładem Zawadzkiego, w oparciu o jego zbiory i zasoby książek, wydaje Bentkowski pierwszą historję literatury polskiej, — właściwie pierwszy rzut bibljografji twórczości narodowej. Prace te, pod wpływem Lelewela, pobudziły Zawadzkiego do starań o wydanie pomnikowej Bibljografji Polskiej, której urzeczywistnić będzie dane w późniejszych czasach Estrejcherom.

Duch oświecenia, panujący w atmosferze wileńskiej skłaniał Zawadzkiego do dawania pierwszeństwa wydawnictwom naukowym i oświatowym przed beletrystyką i poezją. W ten sposób pierwszy tom poezyj Mickiewicza (1822) wyszedł drukiem, lecz nie nakładem Zawadzkiego. Zaraz potem jednak zamierzonemu przez Zawadzkiego zbiorowemu (w 3-ch tomach) wydaniu utworów Mickiewicza przeszkodziła katastrofa filomatów. Zato w dziale nauki wydał Zawadzki rzeczy na swój czas znakomite. Z pod pras jego i jego nakładem wyszły (obok mnóstwa podręczników uniwersyteckich i szkolnych) prace historyczne Czackiego i Lelewela, filologiczne Grodka i jego uczniów, pisma literackie Euz. Słowackiego i St. Potockiego, bibljograficzne Bentkowskiego, Lindego i Lelewela, dzieła obu Śniadeckich podręczniki teologiczne, prawnicze, przyrodnicze, lekarskie, rolnicze. Drukował teksty greckie i hebrajskie, zamyślał o druku książek w językach wschodnich. Starał się o piękne czcionki — zagraniczne i krajowe, lane w Grodnie, troszczył się o rytowników do wykonania rycin i nut, zabiegał o dobry papier, który musiał sprowadzać zdaleka, dbał o poziom swoich wydawnictw pod względem treści, grafiki i poprawności.

Gdy po Śniadeckim rządy w Uniwersytecie objęli cudzoziemcy, powstał zamiar zastąpienia Zawadzkiego przez żyda Moritza; Zawadzki bronił swego stanowiska umiejętnie pisanemi referatami i utrzymał się, dzięki poparciu Czartoryskich i Śniadeckich.

Wkrótce jednak runął gmach świetności Wilna, podminowany sprawą młodzieży. Zmianą stosunków z rozsypaniem się organizacji społecznych zachwiała się działalność energicznego wydawcy. Obsługę księgarską Uniwersytetu objął T. Clücksberg, syn warszawskiego wydawcy Natana. Zawadzki nabył stary pałac Łopacińskich (w zaułku Bernardyńskim), opuszczoną siedzibę wolnomularską, i przeniósł do niej swoją drukarnię. Księgarnię przeniósł do domu biskupiego na rogu Zamkowej i zaułku Bernardyńskiego. Niebawem przeżyje wraz z Wilnem powstanie i upadek Uniwersytetu.

Mechanizm ruchu umysłowego i wydawniczego Wilna w wielkiej epoce byłby nie zupełnym bez tej postaci. W pozostałych po Zawadzkim papierach dochował się interesujący obraz stosunków w jakich pracował pierwszy w Polsce i największy w swoim czasie wydawca. Papiery po Józefie Zawadzkim, wydane przez wileńskie Tow. Przyjaciół Nauk (1935—37), będą wobec zaginięcia innych archiwów księgarskich, jedynym z tej epoki materjałem do historji drukarstwa i księgarstwa w Polsce. Ocalenie tych papierów zawdzięczamy szczęśliwej i rzadkiej okoliczności, że stara siedziba Józefa Zawadzkiego i stworzony przez niego Zakład wydawniczy przetrwały w rękach jego synów i wnuków.

Po zasłużonym wydawcy, spoczywającym na antokolskim cmentarzu zostały pamiątki w postaci zakładu o którego utrwalenie się troszczył, dokumentów, które własnoręcznie oznaczył jako materjały historyczne.

J. Cz.

Echa z całego kraju

MIASTO WYMYSLA, A WIEŚ CIERPI

Myśl ta jest pochodzenia włoskiego; wymyślił ją pewien Italczyk już w czasie rządów wielkiego Duce; ale myśl jest dobra i możnaby ją czasem zastosować i do innych krajów o ludności przeważnie rolniczej.

Najkomiczniejszem zaś jest, że jeżeli ta część miasta, która rządzi, wymyśli coś pożytecznego dla wsi, to reszta ludzi z miasta aż oddech traci z oburzenia.

Tak to się teraz dzieje z tą praktyką lekarską na wsi. Myśl jest prosta i dobra; młodzi lekarze przymierają z głodu po miastach, a na wsi wymiera pewien procent ludzi z braku pomocy lekarskiej.

Niech więc ludność wiejska ma lekarzy i niech tych lekarzy wyżywi. Cóż w tem jest tak oburzającego, tak sadystycznego?

Nasze mniejszości już dawno spenetrowały te stosunki. Młody lekarz, Rusin czy żyd osiada na wsi. Nie musi to wcale być wieś deskami zabita, jest jeszcze dużo wsi potrzebujących lekarzy, które mają kolej, pocztę, parafję polską i ruską i siedmioklasową szkołę z odpowiednią ilością sił nauczycielskich.

Taki lekarz bierze dwa złote od pacjenta i ma koło dwudziestu pacjentów dziennie. Proszę obliczyć; nie jest to pensja ministerjalna, ale zbliża się do pensji profesora uniwersytetu.

Ta wiadomość nie jest ani gołosłowna ani przesadzona, każdej chwili mogę służyć nazwiskami i przybliżonemi cyframi.

Do dwu lat młody lekarz, który nie jest w stanie wydać tych pieniędzy na weekendach w mieście powiatowem, stawia własny dom i może się ożenić, po pięciu latach spłacił dom, dokupił sporo gruntu, kupuje auto i week - end spędza z żoną we Lwowie, w Cyganerji albo u Zorża, patrząc z litością na kolegę Laszka, ewentualnie goja, dla którego pół czarnej u Welsza jest szczytem rozrzutności.

Ale nasi polscy lekarze gardzą wsią. Jest w naszej okolicy, we wsi, mającej stację kolejową, bardzo uspołeczniony proboszcz. Urządził we wsi opiekę lekarską i chodziło mu o lekarza. Na konkurs nadeszło kilkadziesiąt, a nawet podobno kilkaset podań; kilkaset podań; W tem był **jeden Polak.** Ten jedyny Polak dostał posadę, ale jej nie objął; żądał mianowicie od starosty gwarancji dochodu; starosta zaś nie miał prawnej podstawy do udzielania takiej gwarancji. Posadę objął bez żadnej gwarancji Rusin i jak mówią, zbija majątek.

Nasza zaś młodzież czeka na pieczone gołąbki. Dawniej mówiło się: „dla Ciebie, Polsko", dziś mówi się „Polska dla Polaków" i dziwnie się czasem, zaiste, stosuje to hasło.

Julja Tyszkowska.

Radjostacja w Baranowiczach
NIE SPEŁNIA SWEGO ZADANIA

Często się czyta w dziennikach, że jakąś Gołdę, lub inną Rojzę za rozpowszechnianie i przechowywanie bibuły komunistycznej osadzono w więzieniu na 2 — 3 lata... Zapomina się jednak zupełnie o najstraszliwszej agitacji bolszewickiej, szerzonej u nas przez radjo z Mińska. Co znaczy owa bibuła w porównaniu z żywem słowem, które się słyszy od rana do późnej nocy?! Jakie tam nie prawdopodobne ohydy wygaduje się o naszej religji, historji, i państwowości! Przechodzi to ludzkie pojęcia! A jednak nie tylko nie robi się żadnych przeszkód w słuchaniu tych bluźnierstw i kalumnij, lecz przeciwnie, obmyślają się tanie „detefony", robią się różne ulgi przy ich nabywaniu i eksploatowaniu, obniżając cenę abonentową do 1/3 normalnej. Zaiste nasze ministerstwo P. i T. w dziedzinie szerzenia u nas bolszewickiej propagandy osiągnęło wielki (z pewnością niepożądany przez się) sukces: każda wieś ma już co najmniej jeden detefon, przy którym spędzają nasi kmiotkowie długie zimowe wieczory słuchając Mińska, bo tylko go słyszą i tylko go rozumieją.

Sprawę tę kilkakrotnie poruszałem u naszych władz i dowództwa K.O.P.u. Zapewniano mię wówczas, że z chwilą powstania stacji radjowej w Baranowiczach, agitacja bolszewicka ustanie, bo wogóle Mińska nie będzie można słyszeć.

Dziś Baranowicze funkcjonują. Na silnych czterolampowych aparatach słuchać je mniej więcej tak, jak Rzym... Jednak nie może być mowy o tem, by Baranowicze mogły zagłuszyć Mińsk, który z powodzeniem unicestwia Warszawę. To też **b. poważna sprawa walki z agitacją bolszewicką przez radjo nie ruszyła z miejsca,** uporządkowanie zaś jej nagli. Uważam, że jedynem radykalnem rozwiązaniem kwestji, byłoby unieruchomienie wszystkich detektorów w granicach zasięgu Mińska. Środek ten,mo że uciążliwy, jest konieczny dla ochrony kraju naszego od zarazy bolszewickiej.

Kazimierz Borowski.

Niesmaczne audycje

W niedzielę dnia 8 stycznia br. Wileńska Rozgłośnia Polskiego Radja nadała na całą Polskę o godz. 21 m. 40 groteskę w opracowaniu p. Szulca pod tytułem: „Gdy wielki mąż kocha muzykę". Słuchowisko nieudolne pod względem wykonania, a rozbrajająco naiwne w swej fabule, kryjącej jakąś ukrytą tendencję. Lejt motywem całej groteski był idjotyczny śmiech burmistrza. Widocznie Polskie Radjo traktuje swych słuchaczy poniżej plemienia murzyńskiego, które można rozśmieszyć do rozpuku byle bzdurami.

Jednak nie o to mi się rozchodzi. W trakcie wykonywania groteski profesor Grzybek, wyprawiając przeróżne błazeństwa, kilkakrotnie wypowiedział najświętsze słowa: „Jezus Marja, Jezus Maria".

Gdyby Kierownictwo Programowe Polskiego Radja pozwoliło sobie na użycie w trakcie błazeńskich wystąpień Grzybka imienia jakiegoś dostojnika państwowego — napewnoby wyleciało jak z procy z zajmowanej posady i miałoby wytoczony proces o obrazę władzy.

Tem bardziej społeczeństwo polskie katolickie nie może przejść do porządku dziennego nad tym oburzającym faktem. Powinno odczuć to jako obrazę swych najświętszych uczuć religijnych i najkategoryczniej zaprotestować.

Wacław Wierzbicki

Osobliwy czynsz dzierżawny
w Podbrodziu

Na terenie Podbrodzia istnieją place wydzierżawione jeszcze w 1910 roku przez rząd rosyjski prywatnym osobom.

Warunki dzierżawy tych placów po dziś dzień pozostały stare, rosyjskie i trzeba przyznać, wcale nie odpowiadające ani potrzebom czasu ani sprawiedliwości.

Place te zalesione, a drzewa stanowią własność Dyrekcji Lasów Państwowych, dzierżawca zaś korzysta tylko ze swoich zabudowań, gdzie niegdzie pomiędzy drzewami ma kilka grządek ogrodu warzywnego, korzystając w ten sposób zaledwie z trzeciej lub czwartej części dzierżawionego placu.

Stwarza się więc taka konjunktura: Dyrekcja Lasów Państwowych wydzierżawia place, pobiera za nie wysoką opłatę i sama korzysta z tych placów, gdyż hoduje na nich swój las, a dzierżawca jest takim bezpłatnym gajowym, który obowiązany jest pilnować tego lasu.

Taki plac stanowi 900 sążni kwadratowych, z których dzierżawca ma do swego użytku zaledwie około 300 sążni kwadratowych i płaci za to około 70 złotych rocznie.

W razie ścięcia przez Nadleśnictwo suchych, lub uszkodzonych drzew według umowy, pierwszeństwo do nabycia tych drzew przysługuje dzierżawcy ale i z tego dzierżawca nie korzysta, gdyż Nadleśnictwo sprzedaje te drzewa wcale nie licząc się z dzierżawcą.

Tak właśnie było w grudniu 1938 roku, kiedy to po ścięciu kilkunastu drzew na placach dzierżawnych, ani jednego drzewa nikt z dzierżawców nie nabył, chociaż mieli wielką chęć ku temu i o chęci tej oznajmili gajowemu i w Nadleśnictwie, drzewa zaś był rozsprzedane spekulantom i żydom, natomiast dzierżawca musiał na swój koszt oczyścić śmiecie po ściętych drzewach, gdyż jest odpowiedzialny za czystość placu.

U nas, w Polsce, istnieje tendencja rozdrabiania większej własności, czyżby, i w tym wypadku nie było wskazanem odsprzedać te place dzierżawcom, tembardziej, że istniejące rosyjskie warunki dzierżawy zawierają nawet i takie kwiatki, jak paragraf 28, w którym jest zaznaczone, że place te nie mogą być wydzierżawione Polakom i żydom.

W przeciągu 28 lat dzierżawcy wpłacili już 28x70 — około 1960 złotych, co kilkakrotnie przewyższa wartość takiego placu.

Wygórowana dzierżawna opłata za te place pochodzi stąd, że przerachowanie rubli rosyjskich na złote zostało dokonane w stosunku 1 rubel= 266 zł., a ten stosunek obecnie już nie odpowiada wartości złotego.

Bronisław Plach

Kłopoty z rozkładem jazdy

Ogólnie znaną jest rzeczą, że obowiązujący obecnie rozkład jazdy nie tylko nie odpowiada interesom miejscowej ludności, lecz połączenia z poszczególnemi miejscowościami są wprost fantastyczne.

Dla zobrazowania tego stanu rzeczy przytoczmy parę przykładów, na jednym tylko odcinku Białystok — Baranowicze:

1) do Białegostoku o godz. 19,04 przychodzi pociąg pośpieszny z Wilna i odchodzi pociąg pośpieszny do Stołpców.

Układającemu rozkład zależało widocznie specjalnie na tem, żeby broń Boże dwa te pociągi o charakterze międzynarodowym nie miały ze sobą połączenia.

Zapytujemy coby stało się, gdyby pociąg pośpieszny z Wilna przychodził do Białegostoku o godz. 19,01 a pociąg pośpieszny do Stołpców opuszczał Białystok o godz. 19,06. Za to 2 minutowe opóźnienie napewno nikt z podróżnych zagranicznych na nas nie obraziłby się, a krajowcy mieliby dogodną komunikację.

2) Pociąg nocny 154 jest dla podróżnych niewygodny, gdyż ma w Słonimie 3-godzinny postój.

Ten stan rzeczy sprawia, że podróżny prezstrzeń 29 klm. Albertyn — Jeziornica jedzie 3 godziny i 15 minut.

Nie mamy połączeń z Nowogródkiem wcale.

Dotąd korzystamy z autobusów, — lecz z chwilą, gdy śnieg zasypał drogi nasze dojazd do wojewódzkiego miasta jak i do Wilna jest utrudniony.

Słonim jest pozbawiony dogodnej komunikacji z Wilnem, Pińskiem, Lwowem i Brześciem, natomiast całą parą rzucają nas w objęcia Warszawy, z którą komunikacja jest pierwszorzędna, mimo, że Wilno bądź co bądź zaczyna odegrywać w życiu naszem olbrzymie znaczenie.

To też dziwnemi i niezrozumiałemi dla nas wydają się obecne rozkłady kolejowe na linji Wilno — Łuniniec, bo i jakże może ocenić przyjazd do Wilna o godz. 11,45 mieszkaniec województwa nowogródzkiego lub poleskiego, jak nie wymysłem bezdusznej biurokracji, panoszącej się bezpańsko w naszych dyrekcjach i Ministerstwie Kolei.

Wiemy, że za te ostre słowa szef kolejowy odpowie nam, że to przecież pociąg idący z Truskawca i Lwowa i dla podróżnych z tych stron przedewszystkiem przeznaczony.

Zgoda! Ale w takim razie musi być pociąg dla Nowogródczyzny i Polesia, dla ludności ściśle związanej z Wilnem rozmaitemi najżywotniejszemi interesami i sprawami i winien przychodzić do Wilna o godz. 7 rano.

Dlatego też w stosunku do obecnych rozkładów jazdy zajmujemy stanowisko jaknajbardziej krytyczne.

W roku ubiegłym w maju zdziwieni zostalimy dobrocią kolei, która wprowadziła na naszej linji dwie pary dodatkowych pociągów między Słonimem a Baranowiczami, jedną parę między Słonimem a Wołkowyskiem i jedną parę między Baranowiczami Poleskiemi — Słonimem — Białymstokiem.

Pociągi te zostały odwołane: więc o ich rozkładzie wspominać nie będziemy.

Zastanawia nas jedno, dlaczego Dyrekcja Wileńska PKP nie zdziałała nic, by umożliwić licznym mieszkańcom wsi kresowych na terenach przylegających do linji Baranowicze — Wołkowysk korzystania z tych pociągów, a mianowicie: dlaczego nie zarządzone były postoje na szeregu dawnych przystanków obecnie nieczynnych, jak Borowce, Mysz, Iwna, Issa, Czemery (Słonim — przedmieście), Kościerzewo, Hryńki, Platynicze, Woronicze, Lebiady i Wojtkiewicze.

Jesteśmy pewni, że gdyby Dyrekcja nie żądała po kilka a nawet kilkanaście tysięcy za przystosowanie do uruchomienia od każdego przystanku pociągi dziś odwołane kursowałyby nadal, ludność chętnie korzystałaby z nich, gdyż miałaby ułatwiony dojazd do siedzib ośrodków gminnych i powiatowych, a to przyczyniłoby się niewątpliwie do podniesienia kultury wsi i wpływów w kasie kolejowej.

Nie należy obsadzać przystanków żadnymi specjalnymi funkcjonarjuszami kolejowymi, których trzeba wynagradzać za pracę. Funkcje kasjera biletowego mógłby z powodzeniem i skutecznie pełnić konduktor, podobnie, jak się to praktykuje gdzieś indziej.

Nie należałoby także ze względów oszczędnościowych uruchamiać specjalnych pociągów porannych, tak drogich i wymagających znacznej obsługi, lecz zastąpić je zwykłemi wagonami motorowemi, cieszącemi się dużem powodzeniem zarówno w kraju jak i zagranicą.

Wuk.

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa".

Skład Główny: **Księgarnia Św. Wojciecha**

Cena 4 zł.

Apel do Czytelników „Słowa"

Apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie nam korespondencji z całej Polski. Wszystkie osoby, które są sympatykami naszego pisma, prosimy o taką bezinteresowną współpracę.

Korespondencje te będą umieszczane w ramach powiększonych numerów „Słowa", które mamy zamiar wydawać raz lub kilka razy na tydzień.

Jak sobie wyobrażamy charakter takiej korespondencji?

Otóż musi być on informacyjny, oparty na faktach, rzeczowy i jaknajmniej dydaktyczny. Korespondencja taka, omawiająca jakąś ważną sprawę z miejsca zamieszkania naszego korespondenta — sympatyka, musi być podpisana imieniem i nazwiskiem z podaniem adresu. Autor musi wziąć na siebie odpowiedzialność za prawdziwość podawanych faktów i być gotowym do poświadczenia ich nawet wobec prawa.

Anonimy i korespondencje, nie podpisane imieniem i nazwiskiem z podaniem adresu, pod żadnym pozorem umieszczane nie będą. Zgodnie z zasadą, podawaną codzień na pierwszej stronie, rękopisów redakcja nie zwraca.

Jesteśmy przekonani, że apel nasz zostanie zrozumiany przez wszystkich naszych Przyjaciół w całej Polsce, którym zależy na coraz większym rozwoju „Słowa", będącego niezależną trybuną prasową wszystkich niezależnych ludzi. Współpraca zaś korespondencyjna przyczyni się w znacznym stopniu do jeszcze większego rozwoju pisma.

O czem pisać z Pińska?

— Czemu tak mało piszecie o Pińsku Panowie?

Pytanie, które w różnych odmianach, z mniej lub więcej dobrze ukrytą złośliwością, stawiają codziennie czytelnicy do miejscowych reprezentantów prasy.

Łatwo powiedzieć — napisać. Ale o czem? Jak na złość wypadnie taki okres czasu, kiedy ani jednej uroczystości. Chociażby w powiatowym masztabie. Nie obchodzi się żaden „tydzień" i niema kwesty ulicznej z okazji jakiegokolwiek „dnia". Niema podniosłych przemówień i zebrań z udziałem...

Z najbardziej emocjonujących wypadków dnia, kronika policyjna przynosi kradzież spodni u krawca. Pięknych spodni (wartość 28 zł.), zupełnie wykończonych, pozbawionych tylko jeszcze guzików. Też nie mógł złodziej zaczekać, by nie zadawać sobie trudu zaopatrzenia ich w tak niezbędne urządzenie.

Pozatem... pozatem pisaliśmy, że tajemnicze auto wyprawiało harce chodnikami ulic. Nie jest ono (auto, ma się rozumieć) nadto tajemnicze. Motoryzacja w Pińsku nie posunęła się jeszcze tak dalece, aby byle pędrak nie rozpoznał maszyny i nie wyliczył antenatów jej właściciela do siódmego pokolenia. Ale, proszę osądzić. Auto należy do pewnego urzędu. Chciałbym widzieć takiego „odważnika" (nowotwór od słowa — odważny), co, po nowym dekrecie prasowym, ośmieliłby się ustalić numer rejestracyjny pojazdu.

Na dzień 4 b. m. miejscowi, nieliczni zresztą, korespondenci przygotowali grube notesy i dobrze zatemperowane ołówki, by dać sprawozdanie z sensacyjnego, w ich mniemaniu, procesu, — jaki miał odbyć się w przybytku Temidy. — I znów rozczarowanie. Przy drzwiach zamkniętych. Nawet tego, co się widziało przez dziurkę od klucza, nie wolno opisać. Pech.

W zimie roku ubiegłego szpalty kroniki z łatwością dało się zapełnić wilkami. Tam zjadły parę owiec, tam porwały dziecko, tam jeszcze coś... Teraz o wilkach jakoś głucho. Tylko pod Brześciem jakiś niefortunny kmiotek odsiadywał się podobno przez parę godzin na drzewie od wilczego stada, aż interwencja oddziału piechoty uwolniła go z opresji. Żądny sensacji obywatel, nie znajdując jej w gazecie, sam sobie stwarza wydarzenia niecodzienne.

Otóż obiegła Pińsk wiadomość, że kilka młodzieńców z naszego miasta wybrało się do Rosji Sowieckiej i że gdzieś na pograniczu zostało ujętych, li to przez KOP, li też przez policję. — Podobno nawet miała miejsce krwawa potyczka ze stratami z obu stron. To już gratka nielada. Znów coś w rodzaju marszu z pieśnią o Budziennym do wioski Hiszpanji. Po nitce — do kłębka. I cóż? — Czterech miejscowych złodziejaszków udało się na występy gościnne do Łunińca, skąd pod dobroczynną ochroną eskorty policyjnej odwieziono ich do rodzinnego „mamra" w Pińsku.

Czy to nie pech? Tak ładnie zapowiadało się i proszę...

Odpowiedzi Redakcji

W.P. J. Tyszkowska. Dalszy ciąg interesujących uwag WPani na temat wsi wydrukujemy w następną niedzielę. Polecamy się pamięci WPani i we Lwowie!

W.P. A. Starża. W razie potrzeby zwrócimy się pod podanym nam przez Pana adresem.

W. P. A. W. Podzielając uwagi Pana — ze względu na niejednokrotne poruszenie przez nas tego tematu — nie skorzystamy.

WP. Lubicz. 1. niepodpisane nazwiskiem, 2. umieszczamy wyłącznie materjał o charakterze informacyjnym.

WP. Żyd. Żydom w Polsce jest lepiej, niż w jakim innym kraju. Polakom jednak byłoby lepiej, gdyby wszyscy żydzi zrozumieli konieczność emigracji i nietylko zrozumieli, lecz wprowadzili ją w czyn. Tak byłoby lepiej dla obu stron.

WP. Tac. Nie wiedzieliśmy, że ktoś, kto pisze „w imieniu braci ozonowej', boi się podpisać. Nie jest to chyba obawa przed wylaniem z posady, ale poprostu wstyd, bo z tym Rubinsztejnem to jednak prawda!!!

Żądajcie „Słowa"

we wszystkich kioskach kolejowych „RUCH" na terenie całej Polski.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Kurjer Polski"

WZDŁUŻ OKIEN SALI ASSAMBLOWEJ

Kto przy kim siedział na galowym obiedzie

Po paroletniej przerwie, Zamek Królewski znów zajaśniał blaskiem świateł. jarzących się ze wszystkich jego sal i komnat, pięknie wyglądając, zwłaszcza z wybrzeża wiślanego, niby zaczarowany pałac z bajki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Ignacowa Mościcka (tak brzmiały zaproszenia) podejmowali gości obiadem i rautem.

Przygotowania trwały od wielu dni. Mistrzowie i mistrzynie sztuku krawieckiego byli zawaleni pracą. W Kancelarji Cywilnej urywano telefony — tylu było żądnych zaszczytu uzyskania zaproszenia. W protokóle dyplomatycznym wrzało — trzeba było „zrobić stół" na przeszło sto osób.

Kwestja, gdzie kogo posadzić jest wielce poważną i skomplikowaną, bo opartą na t. zw. „preseances". Dosłownie trzebaby to przetłumaczyć nieistniejącem u nas słowem „przedsiedzenie", ale to właśnie najlepiej tłumaczy sprawę. Chodzi o to, kto ma przed kim siedziec. czyli siedzieć „wyżej" (choć właściwie — obok).

Więc jakże ostatecznie: przed, wyżej, czy obok? Oczywiście, że obok, ale „przed" i „wyżej" oznaczają bliskość do Pana i Pani domu którzy siedzą centralnie, czyli „najwyżej".

Pozatem ambasadorowie siedzą „wyżej" od posłów, ci zaś „niżej' od ministrów krajowych. Panie „idą za mężami", to znaczy w tej samej kolejności, ale w żadnym wypadku mąż nie ma siedzieć z żoną. Ambasadorów i posłów między sobą odróżnia się znów kolejnością przybycia do kraju.

Gdyby można było „zrobić stół" parę dni wcześniej, byłoby pół biedy, ale cóż, gdy może się zdarzyć, że ktoś, zwłaszcza w obecnych „grypowych" czasach nagle zachorowuje, słowem trzeba z tem czekać niemal do ostatniego dnia, a i to może się zdarzyć — i tak było właśnie tym razem, — że pewna wysoko stojąca (a więc i... siedząca) osoba zachorowuje dwie godziny przed obiadem. Wtedy cały „stół się wywraca" i pożałowania godni panowie z Kancelarji Cywilnej, oraz protokułu dyplomatycznego, mają straszliwe „urwanie głowy", zmuszeni do pośpiesznego „przerabiania stołu".

Ostatecznie więc tym razem „stół" wyglądał, jak następuje: Był ustawiony „w podkowę", czego nie należy brać dosłownie, bo nie w półkole lecz raczej w trzy linje pod prostym kątem. Główny stół stał wzdłuż wielkich okien pięknej sali Assamblowej, z których tak malowniczo wieczorem wygląda Wisła. Tramwaje, wjeżdżające na most Kierbedzia, jakby spływały w wodę...

P. Prezydent zasiadł tyłem do tych okien i miał po prawej stronie ambasadorową turecką, panią Ferid Tek, jako dziekankę pań korpusu dyplomatycznego, dalej zaś siedzieli: ambasador niemiecki von Moltke, ambasadorowa włoska baronowa Arone di Valentino, ambasador amerykański Biddle, posłowa portugalska, pani de Sousa Mendes, minister Beck, posłowa grecka pani Collas, poseł estoński Markus. ministrowa Szembekowa, poseł grecki i posłowa duńska pani Schou.

Na lewo od P. Prezydenta R. P., ambasadorowa von Moltke, ambasador Kennard, ambasadorowa japońska pani Sako, ambasador rumuński Franansovici, posłowa estońska pani Markus, minister Kwiatkowski, posłowa buł garska pani Trajanowowa. poseł węgierski Hory, ministrowa Bobrowska, poseł czechosłowacki dr. Slavik.

Naprzeciwko P. Prezydenta R. P. po t. zw. wewnętrznej stronie stołu — zasiadła Jego Małżona nawprost, czyli, jak się to mówi „facing" Pana Domu. Z prawej strony miała przy sobie marszałka Śmigłego - Rydza, obok którego zasiedli kolejno: ambasadorowa lady Kennard, ambasador francuski Noel, ambasadorowa rumuńska pani Franassovici, ambasador japoński Sako, ministrowa Romanowa i poseł norweski Ditleff.

Na lewo zaś od Pani Prezydentowej: nuncjusz papieski ks. Cortesi, ambasadorowa pani Noel, ambasador włoski bar. Arone di Valentino, ministrowa Beckowa, marszałek Sejmu Makowski, posłowa brazylijska pani Figueira de Mello, poseł portugalski de Sousa Mendes i pani ministrowa Kalińska.

Oto przykład tej benedyktyńskiej mozajki tylko w drobnej części, bo dopiero jeden stół, a było ich trzy i pozostałe dwa też trzeba było odpowiednio obsadzić.

Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba przecież panie prowadzić do stołu również według ustalonych „preseances", skrupulatnie określających, kto przed kim „ma krok". Pozatem tak się złożyło, że pań było mniej, niż panów, więc „drabina"' etykietalna była jeszcze bardziej powikłana.

„Menu" obiadu było napisane po francusku złoconemi literami na wytwornym kartonie:

„Consomme Marguise, Sandre a la Varsovienne. Selle d'agneau garnie, Dinde Isabelle de France, Asperges, Glaces Elisabeth, Barguettes Charle — Quint, Dessert".

Podczas obiadu przygrywała orkiestra symfoniczna 36 p. p. pod kierunkiem p. Rudolfa Pietrońca. Rozpoczęła polonezem Karpińskiego, zakończyła mazurem ze „Strasznego dworu". Pozatem wykonała utwory: Osmańskiego, Popy, Pucciniego, Nowowiejskiego, Straussa i Gilberta.

Po obiedzie podawano czarną kawę w salach: Obiadów Czwartkowych, Marmurowej, Żółtej i Zielonej.

O godz. 10 m. 30 rozpoczął się raut. Długi sznur samochodów w kilka szeregów utworzył zator, sięgający od Zamku niemal aż do Nowego Świata. Wolno posuwał się długi wąż lśniących maszyn. Czekało się w samochodzie po pół godziny, zanim wjechało się w dziedziniec Zamkowy przez bramę Zegarową.

Przez wejście główne kroczyło się następnie kolejno znów długim, wolno posuwającym się szeregiem przez sale: Mirowską, Oficerską, Canaletta, Audjencjonalną, Sypialnię Królewską, Dużą Garderobę, Gabinet Królewski, Salę Tronową do Rycerskiej, gdzie P. Prezydent z Małżonką witali każdego przybywającego, asystowani przez przedstawicieli swego Domu Cywilnego i Wojskowego oraz protokół dyplomatyczny M. S. Z. Zaproszeni na raut byli członkowie dyplomacji oraz społeczeństwa, razem około 1.000 osób.

Po godzinie P. Prezydent z Małżonką przeszedł do sali Sztandarowej, a następnie przez sale: Owalną, Batorego, Marmurową i Żółtą do Gabinetu Zielonego, gdzie zasiadł przy stole i gawędził z dyplomatami.

Poprzedzał go orszak, prowadzony przez imponującego „majordomusa"' Michalskiego, w łańcuchu, z wielką laską marszałkowską, za którym kroczyli adjutanci: kpt. Hartman i por. Kryński, następnie p. o. dyrektora protokółu dyplomatycznego, mjr. Al. Dubieński.

Piękny raut przeciągnął się daleko za północ.

Diplomaticus.

„Merkuryusz Polski"

KRÓL KAROL RUMUŃSKI

jako sentymentalny podróżnik

Materjały do tego szkicu zgromadziliśmy dość dawno, uporządkowaliśmy je należycie, a powiązawszy szczegóły w jedną całość, jeszcze przed świętami chcieliśmy się zabrać do pisania. Ale zabrakło werwy.

Bo są, proszę Państwa, takie tematy, o których dużo się mówi i to wyraźnie, natomiast gorzej jest z pisaniem. Przenosząc myśl na papier, trzeba się uciekać do niedomówień, do alegorji, do kalamburów, wskutek czego całość wychodzi mętna i pogmatwana.

Nie będziemy łączyli szczegółów w jedną całość. Skreślimy sylwetkę króla Karola jako monarchy romantycznego, bo to nam wolno, i jako zapalonego podróżnika, bo to również wolno pisać. Postawimy kropkę, a jeżeli dodamy coś na zakończenie, to tylko dla lepszego scharakteryzowania stosunków rumuńskich.

Mamy nadzieję, że artykulik ten dotrze do rąk Czytelników w stanie nieuszkodzonym. Będziemy się starali pisać o Jego Królewskiej Mości jaknajżyczliwiej, pamiętając, że Rumunja jest zaprzyjaźnionem z nami mocarstwem.

ROMANTYCZNOSC

Bez błędu można powiedzieć, że cechą charakterystyczną króla Karola rumuńskiego, cechą, która się rzuca w oczy, jest romantyczność. Jakże typowym przykładem tych szałów i uniesień młodzieńczych była choćby słynna przygoda w roku 1916, kiedy to ówczesny następca tronu, a obecny król zakochał się nagle w uroczej Zizi Lambrino i choć Rumunja wojowała z Niemcami, znalazł jednakże chwilkę czasu, aby między jedną bitwą a drugą pośpieszyć do ołtarza i zawrzeć małżeństwo. Wprawdzie morganatyczne, pod nazwiskiem hrabiego X., ale bądź co bądź przed ołtarzem. Ze związku tego urodził się syn, dziś dorastający młodzian. Wspominamy o nim w innym artykule, żeby nie było zagmatwań.

Z tych samych względów nie będziemy pisali w tym artykule o słynnej Madame Lupescu, kobiecie, która odegrała decydującą rolę w wielu wypadkach rumuńskich. Wspominamy o niej też na innem miejscu.

KSIĘŻNA HELENA

Wszyscy wiedzą, że małżeństwo króla Karola z księżną Heleną, greczynką, nie było szczęśliwe. Zbyt dobrze pamiętamy perypetje tej żony i matki, wyjazdy z Bukaresztu, przykre rokowania, powroty do męża i nowe wyjazdy, zbyt dobrze to pamiętamy, by nad tem się rozwodzić.

Z małżeństwa króla Karola z Heleną narodził się prawowity następca tronu, Michał. Karjera tego dziecka była osobliwa, gdyż jako kilkuletni brzdąc został królem.. Stało się to po abdykacji jego ojca, który nagle zrzekł się korony i wyjechał na dłuższy pobyt do Paryża. Ta zmiana miejsca też miała podłoże romantyczne. Król Karol powrócił również niespodziewanie, jak wyjechał. Mianował swego synka wielkim wojewodą, a sam znów został królem. Rokowania z królową Heleną nie dały wyników. Do porozumienia nie doszło. Helena opuściła Rumunję pod opieką posła angielskiego.

Z pobytu w Paryżu król przywiózł dla swej miłej ojczyzny sporo podarków. Między innemi pożyczkę zagraniczną i wzmocnionego do wysokiej potęgi Titulescu, który odtąd, przez długie lata, sterował polityką rumuńską w kierunku wschodu, czyli Rosji sowieckiej, oraz w kierunku Wielkiego Wschodu, czyli Francji.

KRÓLEWSKIE PODRÓŻE

O królu Karolu trzeba powiedzieć, że nietylko panuje, lecz i rządzi. Jest zarazem i królem i ministrem skarbu. Ilekroć król Karol wyjeżdża zagranicę, w kraju zapowiadają doniosłe zmiany, a po tych zapowiedziach, które nigdy nie dochodzą do skutku, nastepuje pożyczka zagraniczna.

Tak było z rządem Gogi. Nieszczęsny ten premjer zaczął wprowadzać w Rumunji rasizm. I to w szybszem tempie od Hitlera. Po kilku tygodniach, gdy król powrócił z podróży incognito, rząd Gogi upadł i załamały się wszystkie reformy. Jednocześnie Rumunja otrzymała pożyczkę w. dolarach.

Ostatnia podróż króla Karola po stolicach Europy też się zakończyła pożyczką, co dziwnym trafem zbiegło się z likwidacją Żelaznej Gwardji oraz z serją znanych wypadków.

POPARCIE

Jakkolwiek król Karol rządzi Rumunją samodzielnie, nie licząc się ze zdaniem parlamentu, mimo to jest popierany przez wszystkie demokracje świata. Szczególna rzecz, ale totalizm rumuński nie oburza zawodowych płaczków. W obronie osiemnastu tysięcy więzionych i torturowanych członków Żelaznej Gwardji, nie odezwało się w Polsce ani jedno pismo t. zw. postępowe.

Demokracja i liberałowie potępiają tylko totalizm faszystowski. Natomiast słowa złego nie pisną o dzikim totaliźmie rumuńskim, który talenty organizacyjne odziedziczył po dawnych panach tej ziemi, Turkach.

ZAKONCZENIE

Na tem kończymy nasze bardzo skromne (z konieczności) notatki o królu Karolu. Przypomnimy jeszcze, że monarcha ten wywodzi się z rodu Hohenzollernów, książąt pruskich, którzy niegdyś hołdowali Polsce.

Międzynarodowa finansjera i inne koła międzynarodowe zawsze otaczały ten ród życzliwą opieką. I nie bez kozery, gdyż Hohenzollernowie reprezentowali wśród monarchów kierunek skrajnie racjonalistyczny. Byli to ludzie, jak się to mówi, bez przesądów.

Z.

Zwycięska ofensywa wojsk gen. Franco

BURGOS. PAT. Radjo Nacional ogłosiło komunikat o sukcesach wojsk gen. Franco, odniesionych w dniu przedwczorajszym. Komunikat stwierdza zajęcie kilkunastu miejscowości, m. in. Castellnou, Belltall, Pira, Capafons, Benifallet. Ostatnie sukcesy wojsk gen. Franco doprowadziły do opanowania brzegów rzeki Ebro. Od ujścia aż do Cala de Ametila.

ATAK NA TARRAGONĘ

SARAGOSSA. PAT. W okręgu Tortosa armja gen. Yague zdobyła około 1.200 klm. kw. terenu, leżącego na lewym brzegu rzeki Ebro. Obsadzone zostały wsie w liczbie 38, a droga wiodąca z Barcelony do Walencji opanowana została na przestrzeni 200 klm. pomiędzy punktami położonemi z jednej strony o 45 klm. od Walencji, z drugiej zaś strony o 35 klm. od Tarragony.

Tarragona atakowana jest w obecnej chwili ze strony południowej. Z zapadnięciem nocy dwa korpusy armji posuwały się w kierunku na Tarragonę.

CZERWONI COFAJĄ SIĘ W POPŁOCHU

SARAGOSSA. Korpus gen. Solchaga po zdobyciu m. Valls posuwa się wzdłuż drogi Lerida — Tarragona i znajdował się wczoraj wieczorem w odległości 30 klm. od miasta. Korpus dowodzony przez gen. Yague, atakuje miasto frontem, ciągnącym się wzdłuż osi drogi Madryt — Tarragona.

Według doniesień z frontu, klęska nieprzyjaciela jest bardzo poważna, oddziały, wycofują się w bezładzie, tracąc łączność. Jak przypuszczają w kołach wojskowych, szybki manewr gen. Yague odciął oddziały wojsk rządowych w sile 6 tysięcy ludzi na lewym brzegu rzeki Ebro.

DALSZY MARSZ NAPRZÓD

TORTOSA. PAT. W piątek wieczorem zdobyta została ważna miejscowość z punktu widzenia strategicznego — Attmella. położona na wybrzeżu śródziemnomorskiem w odległości 26 klm. na północny wschód od Tortosy.

Po zdobyciu Tortosy i okolicy wojska południowego skrzydła frontu katalońskiego dotarły do wybrzeża.

W ciągu dnia wczorajszego wojska gen. Franco na wszystkich odcinkach posunęły się mniejwięcej o 30 klm. naprzód.

WZIĘTO 15 TYSIĘCY JENCÓW

SALAMANKA. PAT. Urzędowy komunikat wielkiej kwatery gen. Franco potwierdza dziś wszystkie dotychczasowe wiadomości o zwycięskiej ofensywie na froncie katalońskim pod Montblanch i Tortosa. W czasie operacyj na tych odcinkach wzięto do niewoli 15 tys. szeregowców i oficerów nieprzyjacielskich. Wśród zdobytego materjału wojennego znajduje się 4 samochody pancerne i cała kompanja ciężkich karabinów maszynowych. W ciągu dnia wczorajszego lotnictwo powstańcze wspierało posuwającą się naprzód piechotę oraz bombardowało port w Walencji.

KOMUNIKAT WOJSK RZĄDOWYCH

BARCELONA. PAT. Komunikat ministerstwa obrony, wydany w piątek wieczorem, donosi, że w Estramadurze na froncie Cordoby działania wojenne ograniczyły się do obrony zajmowanych stanowisk.

Na froncie katalonskim wojska gen. Franco przy poparciu silnej artylerji i lotnictwa nacierają w dalszym ciągu.

Na odcinku Artesa de Segre natarcia zostały odparte. Na odcinku południowym frontu katalońskiego toczą się zacięte walki.

Lotnictwo nieprzyjacielskie bombardowało szereg miejscowości w południowej Katalonji, a m. in. Puig w prowincji Walencja.

Jeden samolot nieprzyjacielski został strącony.

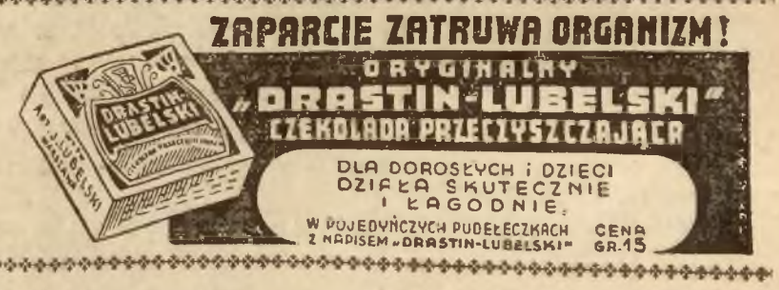

Zmarł Johann Strauss

BERLIN. PAT. Zmarł tu przeżywszy 70 lat słynny kompozytor i dyrygent Johann Strauss. Był on synem nadwornego muzyka wiedeńskiego, Edwarda Straussa i siostrzeńcem „króla walca" Johanna Straussa.

Odkrycie śladów zamczyska koło Tarnowskich Gór

KATOWICE. PAT. Podczas prowadzonych przez magistrat Tarnowskich Gór dalszych poszukiwań za szybami i starem sztolniami natrafiono na zachód od Tarnowskich Gór na bliżej nieznane ślady zamczyska.

Według przypuszczeń są to szczątki jednego z szesciu grodów obronnych, które w okolicy Tarnowskich Gór miały się niegdyś znajdować.

W odkopanych ruinach stosunkowo dobrze zachowało się sklepienie z grubego kamienia, widoczne też są resztki piwnic i komnat. Odkryciem zainteresowano historyków oraz konserwatora śląskiego.

Notatki radjowe

W PRZEDEDNIU ZJAWIENIA SIĘ RADJOWEGO „MILJONERA"

Statystyki Agencji Radjofonicznej przewidują w najbliższym czasie zarejestrowanie miljonowego radjoabonenta w Polsce. Otrzyma on premję od Polskiego Radja, jak również jego najbliżsi sąsiedzi w ogólnopolskim spisie radjosłuchaczów.

Od 1 kwietnia ub. r. liczba radjoabonentów wzrosła o przeszło 300.000 osób. Świadczy to o popularności Radja i jego programów wśród szerszych rzesz społeczeństwa. Radjoabonenci przybywający w ciągu miesięcy ostatnich rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych. I to również świadczy wysoce dodatnio o Radju, jest dowodem, że opowiada ono gustom najrozmaitszych słuchaczy.

„ŻELAZO POŻYTECZNY METAL"

Mgr. Józef Lewon w pogadance radjowej 15 stycznia o godz. 14,40 opowie słuchaczom wiele interesujących szczegółów, dotyczących żelaza — pożytecznego metalu.

„GRAF MANUZZI"

Tematem tej interesującej pogadanki, opracowanej przez Jana Huszczę, będzie awanturniczy żywot „bohatera" Brasławszczyzny grafa Manuzziego z wieku 18-go.

Pogadankę nada Rozgłośnia Wileńska 15 stycznia o godz. 15,20.

CYKL AUDYCYJ PROF. WŁADYSŁAWA WITWICKIEGO

Podajemy do wiadomości naszych słuchaczy, że dnia 31 stycznia rozpoczynamy cykl audycyj prof. Władysława Witwickiego o sztuce greckiej p. t. „Przechadzki Ateńskie".

W związku z tem Polskie Radjo wydaje broszurę pomocniczą zawierającą 64 reprodukcje dzieł architektury i sztuki greckiej, o których będzie mówił prof. Witwicki. Cena broszury — 1 zł.

Celem ustalenia wysokości nakładu prosimy wszystkich słuchaczy, którzy zamierzają nabyć broszurę, o wpłacenie do dnia 15 stycznia na konto „Anteny" w PKO nr. 14018 (czternaście tysięcy osiemnaście) sumy zł. 1. — Na odwrocie blankietu koniecznem jest zaznaczenie: — „Wpłata na broszurę prof. Witwickiego".

Po otrzymaniu zamówienia wyślemy broszurę przed dniem 31 stycznia t. j. przed rozpoczęciem audycyj — „Przechadzki Ateńskie".

Przy chorobach płuc

które objawiają się kaszlem, utrudnionem oddychaniem, osłabieniem, duszno ścią, gorączką potami, kłuciem w boku, krwotokami itp. — należy oczyszczać drogi oddechowe, tchawicę, oskrzela, bronchy, pozbywać się kaszlu i zaflegmienia, stosując zioła piersiowe D-ra Breyera Nr. 1. Do nabycia wszędzie. Wytwórnia Polherba, Kraków — Podgórze.

W terenie i na torach

DZIŚ W NIEDZIELĘ

W Wilnie: — Mecz hokejowy ŁKS (Łódź) — Ognisko (Wilno) w parku im. gen. Żeligowskiego o godz. 12-ej.

W Warszawie: — W gmachu Cyku o godz. 12 międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy rezerwową reprezentacją Polski i Holandją.

W hali Akademji Wychowania Fizycznego na Bielanach o godz. 10-ej zimowe zawody propagandowe lekkoatletyczne.

W Dolinie Szwajcarskiej łyżwiarskie mistrzostwa Warszawy w jeździe figurowej.

Na lodowisku Polonji o godz. 12-ej mecz hokejowy o mistrzostwo Ligi pomiędzy Polonją i poznańskim AZS.

Na lodowisku Warszawianki o godz. 19-ej mecz hokejowy o mistrzostwo Ligi Warszawianka — Czarni.

W Kasynie Garnizonowem o godz. 9-ej walne zebranie W. O. Z. P. N.

W Katowicach: — międzynarodowy mecz hokejowy pomiędzy Kanadą i drużyną Dębu, mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski i reprezentacją Zagłębia.

W Sosnowcu: — Mecz bokserski Śląsk — Łódź.

W Bystrzycy na Zaolziu narciarskie mistrzostwa Śląska.

W Zakopanem konkurs skoków na krokwi.

W Poznaniu mecz bokserski Poznań — Pomorze.

W Gdyni mecz bokserski WKS Flota — Polonja Warszawa.

Ł. K. S. w Wilnie

Ł. K. S. już przyjechał i jest w Wilnie.

Jutro bez względu na pogodę odbędą się zawody hokejowe o mistrzostwo Ligi Ł. K. S. — K. P. W. Ognisko godz. 12.

Skład reprezentacji piłkarskiej Francji na mecz z Polską

PARYŻ. Pat. W piątek wieczorem zarząd francuskiego związku piłkarskiego ustalił ostateczny skład francuskiej reprezentacji piłkarskiej na międzypaństwowy mecz z Polską, który się odbędzie dnia 22 stycznia rb. w Paryżu. Skład drużyny francuskiej jest niemal identyczny ze składem reprezentacji, która walczyła w Neapolu z mistrzem świata Italją i przegrała po niesłychanie zaciętej walce, zaledwie różnicą jednej bramki. Jedyna zmiana nastąpiła na środku ataku, na której to pozycji zamiast kontuzjowanego Nicolasa walczyć będzie Courtois.

Skład drużyny francuskiej przedstawia się następująco:

bramkarz — Ilense,

obrońcy Mattler i van Dooren,

pomocnicy — Diagne, Jordan, Bourbotte,

napastnicy — Veinante, Heisserer, Courtois, Ben'barek i Aston.

Zawody prowadzić będzie Szwajcar — Jordan.

Chmielewski chce walczyć z Lou Brouillardem

NOWY JORK. Zbyszko Cyganiewicz zakontraktował mecz Chmielewskiego ze znanym kanadyjczykiem Lou Brouillardem, aczkolwiek wielu przyjaciół Cyganiewiczów obawia się, że Chmielewski do tak poważnego meczu nie jest jeszcze przygotowany.

Lou Brouillard należy do najlepszej klasy bokserów w wadze średniej. Mecz odbędzie się w Nowym Jorku.

W swoim czasie podawaliśmy wiadomość, że nad Atlantykiem w stanie Maine spaliły się cztery wille Cyganiewiczów. Obecnie asekuracja wypłaciła im odszkodowanie w wysokości 150.000 dolarów.

WILNO, 15 stycznia.

Zgłoszenia zagraniczne na mistrzostwa F. I. S. w Zakopanem obejmują w chwili obecnej już 20 związków państwowych, zrzeszonych w międzynarodowej federacji narciarskiej i około 230 osób, w tem 26 oficjalnych przedstawicieli związków narciarskich. Ameryka, Bułgarja i Łotwa nadesłały zgłoszenia bez podania dokładnej ilości osób. Poza tem nie wszystkie zgłoszenia zawierają szczegółowe dane odnośnie obsady poszczególnych konkurencyj narciarskich mistrzostw świata. Zaznaczamy że termin zgłoszeń upływa dopiero 27 b. m. tak, że niewątpliwie do obecnych zgłoszeń dołączą się i dalsze.

Zestawienie zgłoszeń w stanie obecnym jest następujące:

Anglja zgłosiła 8 osób.

Ameryka przysłała zgłoszenie bez podania dokładnej ilości zawodników.

Bułgarja — zgłoszenie uczestnictwa bez podania dokładnej ilości osób.

Czechosłowacja — udział wątpliwy.

Estonja — 6 osób oraz jeden przedstawiciel związku. W biegu na 18 klm. startuje z Estonji dwóch zawodników, na 50 klm. 2-ch, a w skokach jeden zawodnik.

Finlandja — (Suomen Hiihtoliitto 20 osób, w tem 3-ch przedstawicieli związku. W biegu na 18 klm. startuje 10-ciu zawodników, na 50 klm. 10-ciu, do biegu złożonego zgłoszono 6-ciu, do skoków 6-ciu, do złożonego biegu zjazdowego 1-go.

Oddzielnie z Finlandji zgłosił się szwedzki związek narciarski (Szwedzi w Finlandji mają oddzielny związek), zgłaszając 5 osób, w tem dwóch przedstawicieli. W biegu na 18 klm. startuje dwóch, a w złożonym biegu zjazdowym jeden.

Francja — 25 osób, w tem 5-ciu przedstawicieli. W biegu rozstawnym 5-ciu, w biegu na 18 klm. — 5-ciu, w skokach 2-ch, w złożonym biegu zjazdowym panów 7-miu, w złożonym biegu zjazdowym pań 7.

Grecja — 3 osoby. Konkurencji nie wyszczególniono.

Holandja — 2 osoby. Konkurencyj zjazdowych nie wyszczególniono.

Jugosławja — 14 osób, bez wyszczególnienia konkurencyj.

Kanada — 6 osób, z tego 2-ch zawodników do biegu zjazdowego złożonego oraz 4 zawodniczki do biegu złożonego zjazdowego pań.

Łotwa — zgłoszenie bez podania dokładnej ilości osób.

Niemcy — 36 osób. Obsadzają wszystkie konkurencje.

Norwegja — 25 osób, w tem 4-ch przedstawicieli. Obsady poszczególnych konkurencyj nie wyszczególniono.

Rumunja — 5 do 7 osób.

Szwajcarja — 21 osób, w tem 3-ch przedstawicieli. Do biegu 18 klm. 8 zawodników, na 50 klm. — 8, do biegu złożonego — 8, do skoków — 2-ch, do biegu zjazdowego panów 4-ch i do złożonego biegu zjazdowego pań — 4.

Szwecja — 10 osób, w tem jeden przedstawiciel. W biegu rozstawnym startować będzie 4-ch zawodników, na 18 klm. 6-na 50 klm. 4-ch, do biegu złożonego — 2-ch, do skoków — 3-ch, do złożonego biegu zjazdowego jeden, do złożonego biegu zjazdowego pań jedna zawodniczka.

Węgry — 14 osób, w tem dwóch przedstawicieli. Obsady konkurencji nie podano.

Włochy — 25 osób, w tem 4-ch przedstawicieli. Obsady konkurencji nie wyszczególniono.

Łącznie z temi państwami, które nie podały dokładnej liczby zawodników i razem z zawodnikami polskimi liczba uczestników mistrzostw narciarskich F. I. S. wyniesie około 300 osób.

Według dotychczasowego stanu zgłoszeń, liczba zawodniczek wynosi 16, bez uwzględnienia Niemek i Polek.

Tabela loterii

8 dzień ciągnienia 4-ej klasy 43-ej Loterii Państw.

Główne wygrane

I i II ciągnienie

Stała dzienna wygrana 5.000 zł. padła na nr. 11488 3

25.000 zł.: 29781 41125

10.000 zł.: 7668

5.000 zł.: 24581 33460 37236 81223

2.000 zł.: 7146 24919 25100 35186 60792 84366 89288 90219 105918 111981 131814 148151 155514

1.000 zł. 2781 20442 23333 23517 23650 23719 44597 47913 48212 53854 55421 63824 64090 70284 77308 81399 85872 87808 39183 95231 106764 108800 118624 120755 124190 124985 125719 126814 136994 140494 155510

Wygrane po 250 zł.

23 175 261 76 370 99 460 640 751 1071 131 221 444 521 39 718 32 33 66 767 91 872 93 2198 221 317 30 75 82 580 844 935 57 70 3055 56 527 65 94 642 753 819 74 928 4364 407 584 717 42 846 581 5009 207 52 272 74 530 94 875 999 6055 83 82 174 244 838 50 7000 113 23 260 448 713 74 76 900 17 8132 41 98 248 68 306 58 631 771 958 9079 108 99 224 364 540 44 667 738 823 43 974 66 10273 359 441 52 545 751 918 40 60 74 11050 74 98 77 981 618 21 827 25 963 74 12302 593 95 716 800 89 988 13012 16 30 45 94 57 182 218 52 359 445 507 48 712 49 52 99 818 33 66 68 14079 100 15 21 79 250 67 448 85 55 626 15078 105 13 39 45 457 236 371 83 448 505 29 36 92 625 59 753 876 16097 137 305 79 429 61 527 655 82 86 831 920 17152 51 359 611 91 798 18040 38 51 174 241 46 47 331 71 62 458 693 748 826 17 79 19080 91 275 90 306 82 961 98 621 43 718 92 856 67 901 7 54 57 20048 65 96 201 458 535 613 733 85 852 920 26 80 21063 294 321 33 87 89 420 57 843 63 22068 355 236 377 401 548 711 809 73 924 52 23092 145 66 52 57 212 35 330 68 427 525 48 75 621 78 704 867 929 24170 252 495 519 30 831 41 960 25050 176 189 375 432 56 613 38 66 702 53 57 812 51 73 74 26061 236 71 307 97 461 71 56 55 637 766 803 11 37 909 89 27127 33 519 71 510 704 11 83 806 976 84 28117 35 58 207 311 29 426 669 94 925 29056 91 273 365 409 13 86 642 714 30064 67 202 81 87 92 93 369 584 764 962 31050 153 228 44 317 10 56 563 623 742 811 43 94 968 91.

32229 90 332 415 49 570 607 11 97 903 8 17 83 85 33044 269 315 33 84 89 502 93 764 825 29 34 34027 151 66 78 304 11 53 54 426 65 513 79 974 35085 266 363 77 93 522 685 787 844 46 55 85 36055 150 210 311 32 45 412 16 52 67 502 37064 88 456 538 621 714 60 73 77 857 947 38014 157 212 89 352 456 796 970 78 82 39091 95 232 360 400 603 22 790 96 40082 105 235 336 42 477 517 614 95 709 39 47 72 802 922 41083 94 188 430 52 92 709 42091 102 33 564 71 663 730 50 804 35 919 95 43127 57 301 5 9 419 39 96 529 56 776 80 838 44003 25 36 78 231 339 402 92 643 732 90 91 865 73 45015 16 89 186 324 31 62 87 560 752 54 65 46075 207 375 88 406 27 39 41 58 890 951 47063 92 172 242 316 58 493 553 73 746 70 95 862 48011 80 276 454 531 635 69 760 973 49118 295 369 86 614 713 73 97 866 50184 201 423 25 33 506 717 45 68 51027 63 457 501 760 949 91 52089 92 119 335 40 486 628 878 937 75 53162 74 428 92 94 918 24 54028 125 62 92 272 79 95 376 502 21 669 714 810 73 939 55030 332 483 582 895 922 54029 52 151 78 274 89 397 927 64 57007 55 159 67 97 254 538 87 617 734 58416 517 59 59147 49 58 453 520 43 91 601 10 36 52 98 749 920 60129 45 332 431 70 661 869 94 905 37 61009 16 38 67 79 310 88 90 544 653 84 736 81 829 87 963 62072 82 142 75 86 264 512 32 776 97 913 59 63023 117 316 679 751 832 88 64180 98 204 703 77 863 908 65169 248 98 318 70 714 811 938 77 66001 283 90 307 849 67041 95 154 227 54 83 427 92 531 662 705 38 68150 299 342 51 568 711 821 58 69058 454 531 911 14 878 89 97 921 50 87

70026 132 75 219 33 42 53 530 619 732 47 60 998 71023 2077 27 320 400 10 552 53 68 672 708 818 997 72003 33 105 50 392 427 79 713 71 924 30 52 93 73049 140 225 367 95 626 776 827 83 74304 418 570 83 84 635 75026 254 373 572 91 639 719 962 76234 79 91 313 65 425 603 79 77003 56 314 64 93 328 73 93 632 36 972 78026 204 405 586 86 608 35 89 727 907 79034 53 54 88 999 722 61 840 912

80011 54 100 32 203432 34 748 923 81076 302 412 625 52 721 47 54 800 21 902 34 58 82035 416 22 36 571 689 91 787 83001 149 55 250 372 448 637 771 833 916 84015 152 60 91 244 74 96 341 84 403 17 57 782 833 86 919 85132 227 81 387 400 70 93 511 787 864 77 78 950 63 86025 293 319 69 959 87216 72 410 84 972 88050 134 355 679 90 747 964 89324 464 605 793 960

90240 419 76 522 648 85 741 844 85 989 91088 175 95 211 69 336 65 409 591 771 874 92025 118 92 321 791 93027 77 97 462 542 748 917 54 94081 155 58 356 512 92 745 95044 258 428 595 602 36 81 921 75 96049 69 1 51 335 83 676 705 53 55 97077 233 92 505 54 98 98019 131 263 404 639 911 99059 74 150 57 97 224 48 89 532 37 944

100150 405 540 612 909 82 10116 78 125 360 429 522 616 706 56 70 849 998 102036 64 169 77 366 428 43 578 672 783 916 93 103106 221 32 50 316 406 515 706 87 831 912 104317 519 51 771 78 876 105013 57 139 94 283 310 447 92 710 106033 291 307 435 67 505 707 15 107003 59 57 184 470 71 533 57 623 765 899 982 99 108172 306 630 743 58 109187 476 87 89 512 52 955 78

110144 370 77 534 824 41 111119 46 641 741 964 75 112047 256 83 302 59 77 500 14 113 149 587 698 718 73 919 114144 63 219 23 366 486 626 762 86 115011 286 90 564 672 116072 86 197 270 93 325 66 459 547 685 751 79 857 919 54 117032 127 47 500 247 369 93 484 556 710 41 118024 209 99 336 401 60 926 119031 47 103

229 43 346 646 711 49 853 99 992

120034 74 92 101 39 74 258 66 98 312 463 601 700 19 33 99 918 76 121074 101 550 604 68 731 52 98 122129 255 73 562 647 98 806 79 85 988 123084 101 85 328 506 832 42 124044 56 53 110 33 59 230 73 326 503 37 819 925 125124 234 377 428 31 508 83 709 70 858 86 126138 42 302 525 606 735 78 900 127065 80 82 129 303 461 875 928 128100 28 78 97 201 23 77 441 545 757 810 905 10 129021 75 81 157 376 523 38 604 821

130045 8 1'3 45 393 480 544 668 85 846 966 131094 119 85 218 753 832 67 981 219 411 542 85 848 945 133160 88 258 311 586 731 909 134033 401 748 851 982 88 90 135294 527 981 136210 22 691 98 899 137021 88 89 142 235 323 911 626 90 781 91 902 97 138048 91 158 381 556 705 808 86 139056 100 9 36 41 45 414 69 596 762 8829 76 943 140082 199 238 328 52 505 29 77 641 54 718 853 56 141032 33 69 155 230 40 74 375 462 668 833 53 54 77 217 94 142025 56 180 261 468 92 523 651 23 909 143053 123 232 89 57 414 30 567 776 877 144193 98 266 375 594 629 765 77 145016 229 302 88 966 608 825 55 146087 94 307 544 610 50 60 806 917 36 147021 107 42 67 70 239 360 429 88 704 83 804 955 148025 95 199 315 931 601 70 739 874 85 149111 23 417 48 70 514 59 652 72 94 729 94 814 88 150075 358 70 570 89 614 71090 97 106 98 999 209 328 942 808 86 96 718 879 91 920 50 152010 48 141 97 403 21 645 70 724 842 153023 66 162 236 70 459 544 53 637 86 932 154037 218 77 75 347 423 42 578 822 956 58 59 155098 193 215 338 418 35 578 680 807 70 952 76 154058 69 280 307 43 457 504 54 58 749 91 157003 208 62 302 423 64 734 92 807 11 36 87 928 48 158039 152 79 568 690 721 32 819 31 159241 353 56 503 28 908 32 68

III ciągnienie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana 20.000 zł. padła na Nr. 113984.

10.000 zł.: 10165 18218 154919.

5.000 zł.: 1286 29083 36456 110736

2.000 zł.: 24864 38901 39216 40790 49373 59549 60135 75583 84078 91698 108168 122270 125599 126521 144528

1.000 zł.: 537 8590 8640 11933 37441 38841 43219 46522 52665 54381 64375 71437 88195 96929 97826 100125 110168 117961 118249 119851 126449 131240 147505 149323 159764.

Wygrane po 250 zł.

590 1030 66 79 743 988 2001 22 142 249 303 56 591 3142 287 798 909 50 4522 747 878 5184 226 45 561 79 6840 76 7124 353 675 766 8150 84 275 87 437 526 687 91 9212 272 79 439 618 10370 535 690 774 11351 865 12091 111 636 70 835 13148 332 544 73 823 14494 619 705 21 897 15187 386 437 560 675 822 60 937 16363 446 540 654 17044 181 297 316 549 74 670 781 18019 145 984 19065 94 219 88 303 97 781 20883 195 575 21060 318 421 507 646 748 962 22034 283 304 14 454 623 67 23068 373 428 79 502 916 24457 562 25179 288 539 640 716 856 929 27168 223 401 26 48 697 28107 49 95 367 437 635 29217 780 89 95 896 945 98 30155 76 283 99 484 960 31040 202 466 665 99 921 96 32139 247 405 84 33020 247 449 34057 145 435 35876 429 595 802 36359 559 80 824 37108 84 310 401 550 81 615 91 708 863 913 91 38216 85 656 810 20 39114 552 974 [illegible] 285 21263 534 891 22200 529 50 160000.

40032 530 741 55 41200 69 443 760 829 42513 665 734 803 43113 434 807 95 44054 614 882 930 45213 88 89 792 842 924 53 58 46205 549 655 885 47018 185 226 886 651 68 933 48117 251 442 941 49098 483

50246 608 41 958 51044 835 52046 357 521 53521 628 716 981 54015 393 804 35 55336 54 72 416 75 965 56121 60 243 544 607 10 58 57057 589 58005 185 213 564 634 59320 60108 226 505 31 62 76 685 61154 99 396 478 789 883 950 62007 304 441 654 74 862 928 67 63251 450 574 718 50 64117 46 390 764 65681 740 969 66116 28 716 973 67053 151 344 442 750 877 921 68095 410 34 69147 263 74 393 458 526 610 88 806 61 72 981 70298 831 71299 658 734 995 72015 157 453 97 73288 528 810 961 74489 514 686 735 845 933 75021 996 76172 77207 862 487 78533 770 79007 280 604 95 753 82 981 80217 356 423 512 749 59 83 803 81498 662 726 82127 424 653 81 910 83232 364 84012 384 507 22 604 841 99 811 85095 624 56 884 86036 377 837 60 87349 602 720 88156 248 69 822 73 992 89323 655 720 848 90031 456 511 658 746 917 21 43 91015 74 206 704 831 940 67 92177 246 85 436 505 93449 572 673 752 89 818 36 94129 411 84 527 728 885 95435 576 685 817 911 96070 72 537 440 749 80 97193 304 467 576 869 98192 241 554 920 99015 186 352 85 564 613 56 961

100162 278 351 449 63 561 644 66 956 101033 73 321 597 628 703 102348 77 789 895 103128 564 985 104250 363 775 819 82 94 105042 316 436 708 106554 884 107129 278 364 939 81 108007 116 567 662 70 815 17 24 63 987 109051 714 110015 45 109 87 421 789 111167 63 232 730 978 112017 129 275 804 97 113173 444 504 627 925 114089 173 736 826 995 115273 334 616 774 116303 490 515 17 117039 215 62 568 633 41 776 875 928 118112 380 593 748 820 119063 240 402 832 120047 140 87 592 121142 239 847 486 122095 425 70 671 123095 23 189 673 700 37 805 908 124008 93 822 977 125331 63 411 676 718 62 867 126330 732 838 127125 128170 887 446 815 83 956 129346 590 611 964 130063 105 131186 211 456 93 624 25 880 132292 778 92 97 133019 21 71 558 915 20 135052 276 367 666 27 919 136420 557 740 137095 317 722 56 96 891 138050 163 300 671 871 947 139040 408 17 59 140181 227 555 640 760 817 40 984 141067 186 736 99 929 142272 446 557 689 780 865 143190 346 62 417 61 677 754 144258 94 442 832 145226 347 678 888 914 146045 479 641 940 147186 308 83 720 53 148121 223 44 781 149286 420 607 810 150076 100 756 803 49 151001 196 424 582 750 89 877 152087 968 153024 224 39 704 154129 304 41 592 795 155093 233 483 888 156454 550 616 86 157072 150 753 158137 215 64 347 423 86 695 999 159233 507 616 65 739

IV ciągnienie

Wygrane po 250 zł.

5 19 442 80 517 789 93 99 1081 354 81 516 82 829 938 59 2140 69 291 95 409 62 90 568 70 607 751 3029 655 4029 53 300 39 415 511 901 31 5305 529 38 805 921 6305 77 431 33 544 619 7013 61 174 217 366 447 56 91 501 867 8029 180 259 59 404 89 681 749 9012 710 10332 62 64 551 759 1[illegible] 411 576 12041 103 211 21 340 479 87 511 628 732 843 910 13063 237 68 448 517 634 14139 474 527 772 860 985 15142 210 62 449 80 910 80 16274 98 342 86 408 17156 289 310 75 437 565 738 930 18110 204 [illegible] 631 59 19308 104 317 81 7[illegible] 847 33 159314 520 912

Miljon pociągo-kilometrów

będzie zredukowane w nowym rozkładzie jazdy

SŁONIM. Jak się dowiadujemy, senator Godlewski Józef, jak już donosiliśmy, interwenjował u właściwych władz kolejowych w sprawie usprawnienia komunikacji Nowogródczyzny z Wilnem, której stan obecny jest godzien pożałowania.

Jak słychać, pan senator nie znalazł odpowiedniego zrozumienia u władz, które jako kontr - argument podały mu KONIECZNOŚĆ ZREDUKOWANIA ZE WZGLĘDÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH MILJONA POCIĄGO - KILOMETRÓW W NOWYM ROZKŁADZIE JAZDY.

„Kur. Wil." a mój pies

We wczorajszym „Kurjerze Wileńskim" zamieszczono w formie sensacyjnej wiadomość, że mój pies został pogryziony przez psa wściekłego. To nieprawda, mój pies nie został pogryziony.

Sądzę, że elementarna przyzwoitość koleżeńska przy podawaniu tego rodzaju wiadomości nakazywałaby sprawdzić ją u źródła. Powtarzam przyzwoitość elementarna.

Stan. Mackiewicz.

—oOo—

NOTATKI MUZYCZNE

Koncert

Dobrze pamiętam wczorajszych koncertantów: śpiewaczkę Halinę Zboromirską i skrzypka Aleksandra Poleskiego, jako utalentowanych wychowanków Konserwatorjum Muzycznego w Wilnie, pod kierownictwem dyr. A. Wyleżyńskiego. Potem, w ciągu lat kilku, słyszałem od czasu do czasu o ich dalszych studjach w Medjolanie.

Z żywem zainteresowaniem oczekiwałem zapowiedzianego koncertu, jako wykładnika osiągnięć, w toku studjów medjolańskich.

Halina Zboromirska, w bardzo odpowiedzialnym programie, wykazała bardzo duże opanowanie technicznej strony wokalnej, bardzo umiejętne władanie oddechem w rozmaitych odcieniach dynamicznych, szczególnie pięknie wychodzą wszelkie delikatne frazy, bardzo muzykalnie ujęte. Jeżeli w czysto wokalnych szczegółach znaleźć można wiele zalet, to w jeszcze wyższym stopniu trzeba uznać wykonanie naprawdę artystyczne w bardzo urozmaiconem cieniowaniu i zrozumieniu treści utworów i odczuwaniu poszczególnych fraz muzycznych. Wyrazistość wykonania — zwłaszcza w drugiej części wieczora, kiedy śpiewaczka już się oswoiła z publicznością — osiągnęła bardzo poważny stopień artyzmu — przedewszystkiem w utworach o charakterze wybitnie liryczn - nym. Program, przeważnie włoski obfitował w najsłynniejsze nazwiska kompozytorów.

Niedawno miałem sposobność słyszeć, w nawpół prywatnem środowisku, grę Aleksandra Poleskiego, stwierdzając wybitny postęp, jaki uczynił zagranicą, ale dopiero na koncercie poznałem wszechstronnie jego walory wykonawcze. Piękne brzmienie tonu już odrazu zjednywa sympatję słuchacza. Gdy się jeszcze do tego dołączy niezawodną pewność, bez widocznego wysiłku, pokonywania największych trudności w utworach Paganiniego, Sarasatego i Buzziniego, otrzymuje się wrażenie wirtuozostwa wysokiej miary. Ale Poleski nie jest tylko błyskotliwym wirtuozem, lecz nader subtelnym i poważnym muzykiem, czego dowodem były: wybornie zagrana Sarabanda na skrzypce solo J. S. Bacha oraz śliczne wykonanie Nokturnu (cis - moll) Chopina. Takie wielostronne możliwości wykonawcze, pozwalają z ufnością spoglądać na dalszy rozwój talentu wybitnego już teraz artysty.

Jako, niezawodny i umiejący wyczuć intencje solisty, akompanjator S. Chones artystycznie spełnił swe niełatwe zadanie.

Michał Józefowicz.

Samobójczy skok z okna 4 piętra

Komplikacje pogrypowe przyczyną rozpaczliwego kroku

WILNO. Wczoraj przed południem z okna klatki schodowej domu nr. 8 przy ul. Jagiellońskiej z wysokości czwartego piętra rzucił się na bruk podwórka jakiś młody mężczyzna.

Wypadek spostrzeżono najpierw w tapicerni Mołodeckiego, gdzie pracownicy, słysząc łoskot i myśląc, że to kawał lodu spadł z dachu — wybiegli na podwórze. Jakież było ich przerażenie, gdy na bruku znaleźli leżącego mężczyznę, niedającego znaków życia.

Natychmiast na miejsce zawezwano pogotowie i policję. W chwili gdy go przewożono do karetki — samobójca odzyskał na chwilę przytomność. W godzinę potem desperat zmarł w szpitalu św. Jakóba. Lekarz stwierdzi, że w czasie wypadku uległ on złamaniu kręgosłupa.

W międzyczasie władze policyjne wszczęły dochodzenie, celem ustalenia tożsamości denata. Okazało się, że jest nim Aleksander Maner lat 25, pracownik sklepu meblarskiego Łokuciejewskiego z ul. Wileńskiej.

Maner wyszedł z domu rano. Wziął złotych i zapowiedział matce, że nie wróci na obiad. W kilka godzin potem popełnił samobójstwo.

Maner przechodził niedawno grypę w bardzo ciężkiej formie. Począł zdradzać objawy choroby umysłowej, co było konsekwencją komplikacyj po grypie i lekarze nie czynili nadziei powrotu do zdrowia.

Pod wpływem rozstroju nerwowego Maner odebrał sobie życie.

„Biez różnicy!"

(ROZMÓWKA O BOTACH I KALOSZACH)

Namenczyłim sia, kum, z tymi mrozami w hrudni, ali z to odwilżo też mała przyjemność!

Wiadomo, co trochi ciaplej, ale wilhoć, wszendzi mokro, co aż miejscami przejść nia można! Ohułem przaciwna pogoda!..

— Nu, dla was, babów, błota na wulicy to mała zmartwieńnia! Kużna jedna w aligarckich botach gumowych, co wody nia przepuskajo, fasonu zadaje, dyk choć chtóra w kałuża wlezi, ci do błota, abo rozmokszego śniehu, dla jej biez różnicy — noga suchim — sucha zostaje sia!

— Ali cienżko chodzić w tych botach i nohi nadto nagrzewajo sia!

— Awo, ci widziałaszt! Tyb, kuma, chciała, cob dla ciebi tylko same przyjamności byli! Nia dosić co nohi masz suchie, tak żeb jeszcze i letko i nia wiedzieć co zmyślisz!

Za dobrzab było!

— Ot, - ty lepij, pomyśli, jaka dla nas, maszczyznów, niawyhoda! Nam, jak w samych bucikach po tym błoci chodzim, tak fachtycznie jest ob czym płakać, bo i jednej wuliey nia przejdzim a już nohi mokre, nia mówione już ob tych, co dziurawe załówki majo, bo dla ich odwiłż formienny zarez!...

— Iżeli chtóremu obuwia przemaka tak może galoszy wdziać!

— Żeb wy jeho wraz na śmiech podjęli, co stary kawaler, znaczy sia i takie podobne! Dziankuja za taka rada!

— Ni chcesz słuchać dobrych radów tak złam sobie hłowa!

— Sama sobi złam! Isz jaka wredna!...

„Wincuk"

CHOINKA DLA DZIECI W GŁĘBOKIEM

GŁĘBOKIE. Komitet Rodzicielski szkoły powszechnej nr. 1 w Głębokiem w dniu b.m. zorganizował choinkę dla dzieci szkolnych. Rozdano 45 par bielizny dla najbiedniejszych dzieci, zaś 140 dzieci otrzymało paczki ze słodyczami. Część bielizny dla dzieci ofiarowała Rodzina Policyjna w Głębokiem, część zaś zakupiono z funduszów otrzymanych z Powiatowego Komitetu Pomocy Dzieciom.

LĄDOWISKO W GŁĘBOKIEM

GŁĘBOKIE. Odbyło się posiedzenie zarządu obwodu powiatowego L.O.P.P. w Głębokiem, na którem po uzgodnieniu spraw organizacyjnych i gospodarczych obwodu została omówiona sprawa budowy lądowiska w Głębokiem. Obowiązek budowy tego lądowiska przyjęło na siebie koło prelegentów kursu OPLG. — W związku z tem zarząd obwodu powiatowego L.O.P.P. uchwalił udzielić zaliczki w formie pożyczki na rozpoczęcie prac wstępnych przy budowie tego lądowiska.

—oOo—

Napad na mleczarza

WILNO. Wczoraj rano na drodze do Rzeszy, trzej osobnicy zatrzymali idącego do miasta z bańką mleka Bolesława Zacharewicza lat 33, mieszkańca gminy rzeszańskiej. Nie otrzymawszy pieniędzy na wódkę napastnicy pobili Zacharewicza i zabrawszy mleko zbiegli. Ujęto ich gdy po wypiciu mleka szli do miasta żeby sprzedać skradzioną bańkę.

Uchodźcy żydowscy nie mogą mieszkać

w pasie granicznym

WILNO. W myśl przepisów ustawy o pasie granicznym, osoby przyjeżdżające z zagranicy i zamierzające przybyć na teren pasa granicznego, nie mogą tego uczynić bez wiedzy władz administracyjnych.

W tej chwili chodzi o uchodźców żydowskich z Niemiec, którzy w żadnym wypadku bez zgody władz nie mogą przyjechać do Wilna.

Aresztowania w pow. Święciańskim

WILNO. Notowaliśmy onegdaj o aresztowaniu trzech Litwinów z terenu pow. święciańskiego, którym zarzuca się najście na lokale wyborcze w czasie wyborów gminnych i próby teroryzowania członków komisyj wyborczych.

Obecnie dowiadujemy się, że w związku z tą sprawą aresztowano jeszcze jedną osobę narodowości litewskiej.

Szkielety żołnierzy wielkiej wojny

WILNO. Pod Oszmianą wykopano trzy szkielety żołnierzy, poległych w czasie wielkiej wojny. Obok szczątek znaleziono broń i hełmy.

Dwa miljony okupu żądają

od handlarza z ul. Trockiej

WILNO Do policji wpłynęło zameldowanie J. Trockiego, właściciela sklepu z rękawiczkami przy ul. Trockiej, że jacyś wymusiciele napisali do niego list, żądając okupu w wysokości 2 miljonów złotych.

Notoryczny oszust

sprzedawał płyn do czyszczenia metali

W styczniu i lutym ub. roku grasował w Wilnie jakiś osobnik, sprzedając po domach płyn do czyszczenia przedmiotów metalowych. Był to, jak się później okazało, niejaki Leon Szaufer, przybyły z Poznania. Legitymował się dwoma podrobionemi zaświadczeniami nieistniejącej firmy „Galwanit" jako rzekomy przedstawiciel tej firmy. Powiodło mu się sprzedać pewną ilość butelek, lecz na skutek doniesień niezadowolonych nabywców zajęła się owym osobnikiem policja. Przy rewizji znaleziono u niego 7 butelek płynu, — 400 etykiet, pieczątkę firmową.

Szaufer oskarżony został o sfałszowanie zaświadczeń i oszustwo. Według aktu oskarżenia sprzedawany przez Szaufera płyn był to roztwór azotanu rtęciowego, zakwaszonego kwasem azotowym. Płyn ten nie nadawał się do czyszczenia metali, gdyż niektóre metale wydzielają rtęć metaliczną i czyszczone przedmioty pokrywają się warstwą rtęci. Pozatem płyn ten był szkodliwym dla zdrowia, gdyż zawierał substancje trujące, które z czyszczonych nim naczyń łatwo mogły przedostać się do potraw.

Na wczorajszej rozprawie karnej w Sądzie Okręgowym wileńskim oskarżony Szaufer do winy się nie przyznał, twierdząc, że firma „Galwanit" istniała do r. 1936, i... była jego własnością. Oskarżony jest przekonany, że sprzedawany przezeń płyn jest doskonałym środkiem do czyszczenia metali.

W Sądzie zeznawało kilka osób, — które Szaufer naciągnął na kupno płynu, pobierając od nich po 10 zł. za butelkę. Ile wogóle osób oszukał, tego stwierdzić nie podobna, gdyż mało kto przyzna się, że dał się okpić.

Sąd skazał Szaufera na dwa lata więzienia, przyjmując przy wymiarze kary jako okoliczność obciążającą, iż był on już wielokrotnie karany za różne oszustwa. Szaufera odprowadzono z sali sądowej spowrotem do więzienia.

XII MIĘDZYNARODOWE
AUKCJE FUTRZARSKIE w WILNIE
w dniach 18 i 19 stycznia 1939 r.
ZAPREZENTUJĄ M. IN. BOGATY ASORTYMENT:
Lisów srebrzystych produkcji krajowej i zagranicznych,
Lisów czerwonych, wiewiórek i innych futer surowych i wyprawionych.
Obejrzenie towaru w dn. 17 stycznia r. b.
Informacje: T-wo Międzynarodowych Targów i Aukcyj Futrzarskich w Wilnie, Mickiewicza 32.

Porządeczki w Wilnie

Śmietnisko na ul. Syrokomli

Ciągle coś się dzieje w tem Wilnie — o co trzeba się użerać i wołać o pomstę do nieba.

Jeśli nie plac, to ulica, dom, tumba i t. p. Tym razem kolej przyszła na ul. Syrokomli. Na ulicę, którą chodzą sami dygnitarze magistraccy.

Nie trzeba być specjalnie drażliwym na kwestje estetyczne, by to co się tam dzieje — raziło. W najbardziej nawet zaniedbanych mieścinach prowincjonalnych jest ten zwyczaj, że wszelkie brudy i śmiecie wywozi się poza miasteczko a następnie przeorywuje się ziemią.

Tymczasem brzegi Wilenki — wzdłuż ul. Syrokomli wykorzystane są jako teren śmietniskowy. Czarne, ohydne zacieki i rozmaite śmiecie szczególnie rażą na białem tle śniegu.

Czyż naprawdę nie można temu zaradzić?

* * *

Trudno też odgadnąć dlaczego są zaniedbane jezdnie.

Od przedwczoraj bez przerwy padał deszcz ze śniegiem. Na jezdni utworzyło się niemożliwe błocko.

Tymczasem nikt na to nie zwraca uwagi — a ulicą wprost nie sposób przejść, by nie zostać ochlapanym od stóp do głowy. Szczególnie place miejskie.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 15
Pawła Pust.
Jutro
Marcelego

Wschód słońca g. 7.37
Zachód słońca g. 3.20

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

z dnia 13 stycznia 1939 roku

Ciśnienie średnie: 755.
Temperatura średnia: + 1.
Temperatura najwyższa: + 2.
Temperatura najniższa: 0.
Opad: 5,2.
Wiatr: południowy.
Tendencja: bez zmian.
Uwagi: pochmurno, śnieg z deszczem.

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

w dniu 15 stycznia 1939 r.

Chmurno z rozpogodzeniami, większemi na zachodzie, z rana mglisto i miejscami opady. Po nocnych przymrozkach temperatura w ciągu dnia dojdzie do 5 st. powyżej zera. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie i południowe.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki: Jundziłła (Mickiewicza 33), Mańkowicza (Piłsudskiego 30), Chróścickiego (Ostrobramska 25), Filemonowicza (Wielka 29).

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny, ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges"
w Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne, ceny tanie.
Telefony w pokojach.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— Zebranie Żeligowczyków i Kaniowczyków. W niedzielę dnia 15 stycznia 1939 r. o godz. 16-ej w pierwszym terminie i o godz. 16 min. 15 w drugim terminie odbędzie się w Wilnie przy ul. św. Anny 2 walne zebranie członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków.

— Zarząd S. K. M. A. „Odrodzenie" powiadamia, że dziś, o godz. 17-ej odbędzie sie przy ul. Uniwersyteckiej 7 m. 9-a zebranie dyskusyjne z referatem ks. dr. Wojtkiewicza n. t. „Heroizm w życiu codziennem". Goście mile widziani.

— Odczyt gen. Kwaśniewskiego. Zarząd Okręgu Wileńskiego LMK. niniejszym podaje, iż w dniu 18 stycznia rb. o godz. 18-ej w sali Federacji w Wilnie u. Św. Anny 2 odbędzie się odczyt Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. gen. bryg. St. Kwaśniewskiego p. t. Polska Sprawa Morska i Kolonjalna. — Wstęp wolny.

— 355 Środa literacka. W dniu 18 stycznia będzie wieczorem żywego słowa złożonym z utworów Słowackiego, Kasprowicza, Tetmajera, Sienkiewicza, Staffa, Wierzyńskiego i in. w wykonaniu recytatorskiem Zbigniewa Nawara-Nowosada, reżysera i artysty Teatrów Miejskich w Wilnie.

NAUKA

— SHELLEY'S INSTITUTE. Jagiellońska 10 m. 5. — Zapisy na Kurs franc. — średni; niemiec. — element. i angielskiego — konkursowy (na stypendjum do Londynu) — Codziennie od 19 min. 30 do godz. 20-ej 229—133

— „Instytut Germanistyki" — Wielka 2 m. 1. Nauka języka niemieckiego. Miesięczna opłata: za 3 godz. tyg. — 4 zł., codzień 1 godz. — 6 zł., codz. 2 godz. — 9 zł.

— Pokaz gospodarczy. Liceum Gospodarcze zawiadamia, że dnia 17 stycznia o godz. 17-ej w lokalu szkoły przy ul Bazyljańskiej 2—17 odbędzie się pokaz gospodarczy: — Pączki i faworki. — Wstęp na pokrycie kosztu produktów dla członkiń ZPOK — 75 gr., dla gości 1 zł.

— Z życia Rodziny Wojskowej. Sekcja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju Rodziny Wojskowej w Wilnie organizuje kurs Ogólny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Kurs rozpocznie się dnia 23 stycznia i trwać będzie do 20 lutego b. r. Wykłady odbywać się będą w sali Towarzystwa Wiedzy Wojskowej kasyna garnizonowego przy ul. Mickiewicza 13 w godzinach od 17 do 20 w poniedziałki, środy i piątki.

Zapisy na kurs przyjmuje sekretarjat Rodziny Wojskowej w swoim lokalu przy ulicy Mickiewicza 13 w poniedziałki i czwartki od 17-ej do 19-ej.

RÓŻNE

— Nowa placówka handlowa. Mamy do zanotowania w życiu gospodarczem Wilna dodatni fakt. Oto powstają nowe polskie sklepy. Kupiectwo chrześcijańskie Wilna coraz bardziej się rozwija.

Pan Stanisław Kopacz, były wiceprezes Stowarzyszenia Kupców Chrześcijan w Nowogródku, znany chlubnie ze swej działalności w tem mieście, — otworzył sklep winno - kolonjalny przy ul. Mickiewicza Nr 4.

W dniu 13 stycznia b. r. ks. Bolesław Gramz, prefekt Gimnazjum Kupieckiego dokonał uroczystego aktu poświęcenia nowootwartej placówki.

Życząc właścicielowi pomyślności i rozwoju, zachęcamy wszystkich Wilnian, by tę placówkę poparli. 118

118

— Zarząd Zw. Polaków z Kresów Białoruskich powiadamia, iż biuro Zw. mieszczące się przy ul. Zawalnej Nr. 1 m. 6 jest czynne we wtorki i środy od godz. 9-ej do 12-ej oraz w piątki i soboty od godz. 17-ej do 19-ej. Uprasza się wszystkich uchodźców z poza kordonu sowieckiego, poszkodowanych przez wojnę i rewolucję o rejestrowanie się w Związku.

BALE I ZABAWY

— Baczność Wilnianie! Dziś Podwieczorek bez Mikrofonu na walkę z gruźlicą w salonach Georges'a punktualnie o godz. 17-ej A więc usłyszymy dobrze znaną całemu Wilnu p. Zofję Weleżyńską, słynnego basa p. Sergjusza Benoniego — solisty Opery La Scalla oraz czołowych artystów teatru Miejskiego pp.: H. Buyno, L. Korwinównę, W. Nawrocką, M. Sierską, Z. Blichewicza, A. Żulińskiego i W. Ilcewicza.

Tani smaczny bufet — wreszcie Dancing z pewnością zapewni powodzenie Podwieczorku.

Pozostałe bilety do nabycia przy wejściu. 4569

TEATRY I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Dziś o godz. 16-ej „Gałązka rozmarynu". — Ceny popularne.

„Jej Syn" — występ p. Nuny Młodziejowskiej - Szczurkiewiczowej! O godz. 20-ej sztuka Walentyny Alexandrowicz „Jej Syn".

Jutro o godz. 20-ej „Sędzia z Zalamei".

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA". Dziś Zimińska i Bodo — o godz 8-ej wiecz. w sali Teatru Lutnia wystąpią Zimińska i Bodo.

Na dzisiejszem przedstawieniu popołudniowem po raz ostatni „Rewja Karnawałowa".

Dziś o godz. 12 m. 15 po raz ostatni „Betleem polskie".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRJA: — Kąska Białego Kobry".
CASINO: — „Bitwa na Bradway'u"
HELJOS: — „Pola Elizejskie".
JUTRZENKA: — „Astrolog".
LUX: — „Pensjonarka".
MARS: — „Olimpjada"
MUZA: — „Romanse cygańskie".
KPW. „OGNISKO: — „Zawiniłem".
PAN: — „Królewna śnieżka".
ŚWIATOWID: — „Florjan".
R. K. „ZNICZ": — „Szczęśliwa 13-tka".

Z życia katolickiego

WILNO. — Wileńska Kurja Metropolitalna ogłosiła przypomnienie, że kapłani zmieniający miejsce pobytu, winni, ze względu na rejestrację wojskową, zgłaszać nowe miejsce zamieszkania w Rejonowej Komendzie Uzupełnień. (r)

DNI PRASY W ARCHIDJECEZJI WILEŃSKIEJ

WILNO. — J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita wileński R. Jałbrzykowski zarządził, aby w roku bieżącym wszystkie parafje archidjecezji wileńskiej zorganizowały u siebie imprezy, mające na celu propagandę czytelnictwa dobrej prasy, czyli tak zwane „dni prasy". W każdej więc parafji odbędzie się taki „Dzień prasy". Złożą się nań: wystawa dzienników i czasopism katolickich oraz zebranie propagandowe, podczas którego wygłoszone zostaną odpowiednie prelekcje, oświetlające wartość prasy i niektórych książek.

W związku z tem Archidjecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Wilnie przygotowuje obecnie komplety wystaw prasy i układa treść prelekcyj, jakie będą wygłoszone podczas wspomnianych dni prasy. (r)

XIII TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI

W dniach od 1 do 8 lutego roku bieżącego odbędzie się w Polsce, a więc i na Wileńszczyźnie, XIII Tydzień propagandy trzeźwości, organizowany przez Polską Ligę Antyalkoholową. Protektorat nad tegorocznym „Tygodniem" objęli: J.E. ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski i Marsz. Rydz Śmigły. Akcja wspomnianego „Tygodnia" będzie się odbywać pod hasłem: „Trzeźwość obywateli podstawą obronności Państwa".

Wszystkie organizacje abstynenckie w Wilnie i na Wileńszczyźnie od dłuższego już czasu prowadzą przygotowania do „Tygodnia". Zarówno w mieście, jak też i na prowincji, odbędzie się szereg zebrań, odczytów i temu podobnych manifestacyj na rzecz trzeźwości. (r)

U CHORYCH KOBIET szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa" powoduje niezawodne i lekkie wypróżnienie, przyczem niejednokrotnie wywiera dobroczynny wpływ na schorzałe organy. Zapyt. wasz. lekarzy.

Ofiary

Dla uczczenia pamięci Romana Dmowskiego na budowę domów oświatowych im. Romana Dmowskiego Polskiej Macierzy Szkolnej grono osób składa zł. 54.

Helena Gurkułłowa — na dom Dzieciątka Jezus (na Subocz) — zł. 10; na Wileńskie T-wo Przeciwgruźlicze — zł. 10.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Dziś trzy przedstawienia:

o g. 12[15] **BETLEEM POLSKIE**

o g. 4[15] **„UCZYMY LAMBETH WALK'A"** Rewja karnawałowa

Ceny propagandowe

o g. 8[15] w. **ZIMIŃSKA i BODO**

Jadłodajnia przy Świetlicy Pocztowego Przysposobienia Wojskowego

w Wilnie, Dominikańska 15

wydaje zdrowe, smaczne i tanie śniadania, obiady i kolacje. Kuchnia pod stałym nadzorem lekarzy. Przy jadłodajni do ogólnego użytku radjo, bilardy, czasopisma. Lokal dobrze ogrzany.

Kartofli sadzeniaków wolnych od chorób **poszukuje** natychmiast większą ilość Sp. „Semina" Wilno, św. Jacka 2.

Każda Pani dobierze sobie elegancką **gotową suknię** w nowootwartym magazynie chrześcijańskim przy ulicy **WILEŃSKIEJ 32** w Wilnie.

REWELACJA! **SUKNIE:**

balowe . . 23.50
wizytowe . 25.80
wełniane . 18.50
SZLAFROCZKI . . . 5.90
SWETERKI 5.90

W. NOWICKI Wilno Wielka 30

Programy radjowe

WARSZAWA

Niedziela, 15 stycznia 1939 roku

7,15 Kolęda. 7,20 Muzyka poranna. 8,00 Dziennik poranny. 8,15 Audycja dla wsi. 9,15 Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Łodzi. 11.45 Aktualności w programach radjowych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Poranek symfoniczny. 13,00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. — 13,05 Przegląd kulturalny. 13,15 Muzyka obiadowa. 14.00 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00— Audycja dla wsi. 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 16.50 Recital fortepianowy Pawła Kowalowa. 17.20 „Gdynia w służbie Rzeczypospolitej" — pog. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19,30 „Repatrianci" — fragment z „Przedwiośnia". 19.50 Fragmenty z oratorjum. 20.15 Audycje informacyjne. 21,20 Muzyka taneczna. 22,15 Wieczór piosenek Berangera — oprac. Antoniego Bohdziewicza. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23,03 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA

Poniedziałek, 16 stycznia 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,00 Audycja dla szkół. — 11,15 Gra Gaspar Cassado. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.— 12,03 audycja południowa. 13,00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13,30 „Muzyka absolutna i programowa" — audycja muzyczna dla liceów. 14.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16,20 Kronika naukowa. 16.35 Recital śpiewaczy Zofji Massalskiej. 16.55 Polacy na Dalekim Wschodzie — feljeton. 17,10 E. N. v. Reznicek: Kwartet d-moll. 18,00 Audycja dla wsi. 18.30 „Polonez Ogińskiego" — audycja muz. 19,00 Audycja żołnierska. 19,30 Koncert rozrywkowy. 20,35 Audycje informacyjne. 21,00 Muzyka z płyt. 21,40 Nowości poetyckie— omówi Władysław Sebyła. 22.00 „Dzieje symfonji" — audycja. 22,55 Przegląd prasy. 23,00 Ostatnie wiadomości. dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23,05 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WILNO

Niedziela, 15 stycznia 1939 roku

7.15 Kolęda. 7,20 Muzyka poranna. Patrz program warszawski. 8,45 Program na dzisiaj. 8,50 Wiadomości rolnicze. 9,00 Gra mały zespół mandolinistów „Kaskada". Patrz program warszawski. 10.30 Muzyka z płyt. Patrz program warszawski. 13,05 „W świetle rampy" — feljeton. Patrz program warszawski. 14,40 W świecie przygody. 14,50 Rok w pieśni ludowej:— „Po kolędzie" — audycja słowno - muzyczna. 15.20 Echa przeszłości. Patrz program warszawski. 19,30 „Mądrość poniewczasie" — wieczorynka. 20,10 — Wileńskie wiadomości sportowe. Patrz program warszawski. 23,05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K.O.P.

Niedziela, 15 stycznia 1939 roku

8.45 Nasz program. 8,50 Wiadomości rolnicze. 9,00 Gra mały zespół mandolinistów „Kaskada" (z Wilna). 10.30 Muzyka (płyty z Warszawy). 13.05 — Nasze wsie i miasteczka. 14.40 Gawęda aktualna i transmisja (z Wilna). — 19,30 „Repatrianci" — fragment z „Przedwiośnia" Stefana Żeromskiego. 19,50 Gra „Nasza Kapela" pod dyr. Jana Kiernowicza. 23,05 Zakończenie

OGŁOSZENIE o przetargu

Komisja Gospodarcza dla więzienia na Łukiszkach w Wilnie, więzienia przy ul. Ponarskiej, Zakładu Poprawczego w Wielucianach, ogłasza ofertowy nieograniczony przetarg na dostawę dla potrzeb więz. w okresie od stycznia 1-go do końca m-ca marca 1939 roku, oraz dla potrzeb Ruchomego Karnego Ośrodka Pracy w Kraśnem n/Uszą, w okresie od 1-go lutego do końca kwietnia 1939 r., następujących artykułów: żyta, jęczmienia, mąki pszennej „000", mąki żytniej pytlowej 65%, kaszy gryczanej, kaszy jaglanej, kaszy perłowej, kaszy jęczmiennej, manny, ryżu, grochu białego polnego, ziemniaków, marchwi, cebuli, czosnku, pieprzu, papryki, liści bobkowych, esencji octowej, mięsa wołowego, mięsa wieprzowego, słoniny, szmalcu, śledzi birskich II gat., kiełbasy, makaronu, jajek, masła, śmietany, soli szarej mielonej, cukru kryształowego, drzewa opałowego, słomy.

Wymienione artykuły winny być I gat.

Dostawa wymienionych artykułów następuje nie odrazu, lecz częściowo w ilościach wskazanych każdorazowo przez Zarząd Więzienia.

Informacje co do warunków dostawy otrzymać można codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt, w biurze więzienia: na Łukiszkach, i przy ul. Ponarskiej, w godz. od 9-ej do 15-ej.

Reflektanci na dostawę wszystkich, względnie kilku lub jednego z wyżej wymienionych artykułów, winni najdalej do dnia 23 stycznia rb. do godz. 11-ej nadesłać pod adresem więzienia na Łukiszkach, swoje podpisane oferty, które winne odpowiadać warunkom przepisów o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa (Dz. U. R. P. Nr. 13, poz. 92, 1937 r.).

Oferty należy składać w zapieczętowanych kopertach w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie do skrzynki do tego przeznaczonej.

Przed przetargiem ofertowym należy złożyć Zarządowi Więzienia wadjum w wysokości 5% sumy oferowanej.

Przetarg odbędzie się komisyjnie w dniu 23 stycznia rb. o godz. 12-ej.

Wybrani oferenci będą zawiadomieni pisemnie o wyniku przetargu i wezwani do spisania odpowiedniej umowy na dostawę.

Oferty będą przyjęte tylko takich oferentów, którzy odpowiadają warunkom przepisów o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa.

Zarząd Więzienia zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta. — zwiększenia lub zmniejszenia zakupu artykułów żywnościowych, podziału dostaw i unieważnienia przetargu.

(—) Jan Czekałło
Naczelnik Więzienia

Nr. akt: Km. 6/39.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kosowie na Polesiu Michał Kulesza, mający kancelarję w Kosowie Poleskim przy ul. Niepodległości Nr. 30 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25-go stycznia 1939 r. o godz. 8 w maj. Obrowo, gm. Święta Wola, pow. kosowskiego - poleskiego w mieszkaniu Kazimierza Sopocko odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Kazimierza Sopocko, składających się z 17,300 pudów siana, oszacowanych na łączną sumę zł. 3.200.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Kosów Poleski, dnia 12. I. 1939 r.

Komornik
(—) Michał Kulesza

Kupno i sprzedaż

KUPIĘ majątek uprzemysłowiony. — Oferty: Administracja „Słowa" pod „Uprzemysłowiony".

MAJĄTEK ZIEMSKI 300 h. — 50 klm. szosą od Wilna. Oddam w administrację poręczającą ewentualnie krótką dzierżawę. — Oferty do Administracji „Słowa" pod „Administracja". 78—146

FOLWARK obszaru 80 ha, w tem ornej około 50 ha, reszta pastwiska i las, niedaleko Wilna. Wydaje się w dzierżawę od 1 kwietnia 1939 r. Dowiedzieć się: Wilno, ul. Witoldowa 38 m. 1. 138

SPRZEDAM kamienicę dwupiętrową przy ul. Kalwaryjskiej 2 — pierwszy dom za mostem zielonym na lewo. — Informacje udziela właściciel od 11 — 12 i 5—6 pp. 198—119.

PIĘKNY NOWY DOM, skanalizowany. 14 ubikacyj, garaż, ogródek do sprzedania. Wiadomość: Fabryczna 34. 175

DO SPRZEDANIA DOM murowany dochodowy, bez pośredników. Interwencje: Zarzecze 8—6. 222—126

SPRZEDAM tanio nowy dom drewniany pierwszorzędny budulec na znos — Czarny - Bór — Żeleźniakow. 105 -116

DO SPRZEDANIA dom. Zarzecze 24. Informacje m. 3. 142—74

DOM NOWOWYBUDOWANY z ogrodem owocowym sprzedam w Kolonji Kolejowej dolnej — Kręta 10. 227—131

SKŁAD APTECZNY kupię. Oferty szczegółowe: I. Połoński Wysokie Mazowieckie.

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONJE nowe i okazyjne pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, sprzedaje na raty . H .Abelow. — Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wejście z ulicy).

KUPNO - SPRZEDAŻ: Mebli, dywanów perskich i krajowych, porcelany, futer, obrazów, kryształów, srebra — wszelkich rzeczy domowych i antycznych. Najlepsze meble stylowe, oraz konserwacja takowych. Wykwintne podarki. — **„OKAZJA", Wileńska 26** — tel. 29-95.

POSZUKUJĘ kupna pary koni wyjazdowych 4 — 6 letnich. Maść obojętna, siwki wykluczone. Oferty pod adresem: **Błachowski, Nowoświęciany skrytka 13.** 102—186

Do sprzedania **DWOJE SAŃ** — amerykany i gimbutowskie, — ul. Świronek 1 Andrzej Kuc. 96—177

ARNOLD FIBIGER niech każdy pamięta Przez lat 60 w służbie klienta.

Kalisz, Szopena 9.

Jedyna polska fabryka fortepianów i pianin dopuszczona do udziału w Światowej Wystawie w Nowym-Yorku.

Przedstawiciel **H. ABELOW** Skład Pianin Wilno, Niemiecka 22.

NA KARNAWAŁ!!

Baloniki, Kotyljony, Parasolki, Serpentina, Konfetti, Czapki i t. p.

Władysław BORKOWSKI

WILNO, MICKIEWICZA 5, TEL. 372.

Lokale

LOKAL FABRYCZNY poszukuje się — pośrednicy pożądani, adres w redakcji. 153—85

LOKAL do wynajęcia 10 pokojowy I-sze piętro front. Biskupia 4, tel. 188. 224—128

SKLEP z centralnem ogrzewaniem, z pokojem, kuchnią i piwnicą do wynajęcia — ul. Gdańska 6. 138

POSZUKUJĘ MIESZKANIA od 1 lutego 5—6 pokojowego ze wszelkiemi wygodami. Oferty składać do administracji pod Nr. 200. 109—191

KOMFORTOWE 4 pokoje, kuchnia, łazienka, garaż od 1.II r.b. do wynajęcia. Fabryczna 34. 175

DO WYNAJĘCIA od 20 stycznia 4 pokojowe mieszkanie z wygodami. — Pióromont 10. 225—129

DO WYNAJĘCIA MIESZKANIE o 2-ch pokojach z kuchnią i sklep z wygodami. Wiłkomierska 13 m. 1. 114- 193

POKOJU dużego, słonecznego z używalnością telefonu w śródmieściu poszukuję. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" pod Nr. 231—135.

2 POKOJE luksusowe do wynajęcia, odpowiednie: lekarzowi — adwokatowi. Ludwisarska 7—5.

DO WYNAJĘCIA 2 pokoje słoneczne, suche, ciepłe, z balkonem i wygodami. Zakretowa 5 m. 4. 107—189

DUŻY, ładny pokój umeblowany ze wszelkiemi wygodami do wynajęcia.— Piekiełko 3 m. 14.

POKÓJ do wynajęcia — ul. Św. Jakubska 10—2. 223—127

Uzdrowiska

RABKA. Pensjonat „Margrabianka" otwarty cały rok. Pełny komfort. Umiejętna, staranna kuchnia. Piechocka, — tel 170. 44

Nauka

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wykłady" — Warszawa, Nowogródzka 48, gwarantują wielodziedzinową samodzielność — natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie. 191

FRANCUZKA przygotowuje do dyplomu, do matury, udziela korepetycji w zakresie 8-miu klas gimnazjalnych. Wyucza mówić w 30 — 40 lekcjach, poprawia akcent. Przyjmuje tłumaczenia. Chlubne referencje. Wymagania skromne. Wiwulskiego 29 m. 9. Od 2—4-ej po poł.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rodowita) matura, W. S. H., Konwersacja początkującym i awansowanym 230—134

B. NAUCZYCIEL gimnazjum państwowego udziela lekcyj **ŁACINY** i in przygotowuje do matury i in. Legjonowa 26 m. 5. 156—89

PRAKTYCZNA korepetytorka udziela lekcji w zakresie gimnazjum (z niemieckim i łaciną) b. tanio. Adres: Wilno, Kalwaryjska 23—6-a (wejście z frontu) 94—178

RODOWITA NIEMKA udziela lekcje niemieckiego — ul. Rydza - Śmigłego 6—3. 211—123

MARS | Dziś uroczysta PREMJERA. Początek o godz. 2-ej.

Po wielkich sukcesach na całym świecie, nareszcie u nas!

XI-te IGRZYSKA OLIMPIJSKIE w BERLINIE na EKRANIE.

Pod Wysokim Protektoratem **Min. Spr. Zagr. Józefa Becka**

OLIMPJADA „ŚWIĘTO NARODÓW"

Z powodu wysokiej wartości filmu, ceny podwyższone. Bilety honorowe i bezpłatne nieważne. Początki seansów: 2, 4, 6, 8 i 10.15.

UWAGA. Dziś o godz. 11 m. 45 SPECJALNY POKAZ filmu „Olimpjada" dla zaproszonych gości.

CASINO | DZIŚ PREMJERA. Początek o godz. 2-ej.

Wspaniały zawadjaka, roznosiciel humoru, rozbawiony **Victor Mc Laglen**

w filmie **„BITWA na BRODWAY'u"**

Czy kobietę można zdobyć pięścią? Ludzie najrozmaitszego pokroju — kiedy w grę wchodzą sprawy sercowe wówczas „Wszyscy na jednego—jeden za wszystkich"

Nadprogram: DODATKI.

HELIOS | Dziś Prestiżowy film 1939 r.

Film, o którym mówi cały świat

„POLA ELIZEJSKIE" (Remontos les Champs Elisees)

Potężne arcydzieło, które wyczarował, stilmował, wyreżyrował i zagrał **SACHA GUITRY**. W pozostałych rolach: **Lucien Baroux i Jacqueline Delubac na czele 100 gwiazd sceny i ekranu.** Atrakcja i aktualja. Początek o g. 4-ej.

Dla uniknięcia wielkiego natłoku prosimy o **łaskawe przybycie na wcześniejsze seanse — od godz. 12-ej**

„KRÓLEWNA ŚNIEŻKA"

Początki punktualnie: 12, 2, 4, 6, 8 i 10.20.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID", Mickiewicza 9

Porywający film polski pełen romantyzmu i patrjotyzmu wg. zn. pow. **M. Rodziewiczówny** **„FLORJAN"**

W rolach gł.: **Angel-Engelówna, Grossówna Stępowski, Pichelski, Węgrzyn Skonieczny** i inni. Początki seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

Księgi nieruchomości

kwitarjusze komornego
oprac. przez Stow. Wł. Nieruchom., akcept. przez Władze Skarbowe
KSIĘGI RACHUNKOWE
najrozmaitszych systemów
Władysław Borkowski
Wilno, Mickiewicza 5.

MĘSKIE STROJE WIZYTOWE
wykonuje
Pracownia Krawiecka
IGNACEGO NALEWAJKO
Wilno, Garbarska 2—4.

Poszukują pracy

BUCHALTER handlową, przemysłową, spółdzielczą, bankową, oraz nieruchomości organizuję, prowadzę, rewiduję i sporządzam bilanse. Na miejscu i u siebie. Zgłoszenia nadsyłać:: Zarzecze 13 m. 2. 5794—3592

RZĄDCA ROLNY, wykształcenie rolniczo - hodowlane praktyka szesnastoletnia, szuka posady. Warszawa, Koszykowa 38 — 16 Paluchowski. 18

OGRODNIK - PSZCZELARZ, poszukuje posady od 15 lutego lub 1 marca 1939 r. Długoletnia praktyka. Ogrodnictwo i pszczelnictwo. Posiada dobre świadectwa i poważne referencje. — Adres: Jan Adamowicz dla ogrodnika— poczta laszuny Nr. 1. 135

KRAWCOWA szuka pracy w domach prywatnych z kilkuletnią praktyką — wyrobiony gust, wykonanie solidne. — Zawalna 3 — 3. 125—221

Praca zaofiarowana

MAGISTRA FARMACJI (pierwszeństwo paniom) odpowiedzialnego kierownika apteką na prowincji poszukuję.— Adres: F. Koch. Wilno, ul. Zarzecze 16 m. 15. Osobiście 4—6 po poł. 209

POTRZEBNY do majątku od 1 kwietnia r. b. ekonom - karbowy na ordynarję. Zarząd majątku Kunlemy poczta Soły. 112—61

RZĄDCA - EKONOM do majątku na Wileńszczyźnie potrzebny od zaraz. — Zgłoszenia z załączeniem referencyj kierować: Lida, ul. Piłsudskiego, Zofja Skinderowa". 169.

EKONOM - GOSPODARZ, samotny z poważnemi referencjami od zaraz potrzebny do mniejszego majątku. Zgłoszenia z odpisami świadectw nadsyłać: Bieniakonie — Golimont. 5781—3578

MIERNICZY do prac scaleniowych potrzebny. Zgłoszenia kierować do „Słowa" pod „Komasator". 111--193

RZĄDCY dobrego fachowca oraz pisarza poszukuję. Oferty z odpisem świadectw proszę przysyłać pod adresem Meyszty p. Widze, Szymon Meysztowicz. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 134

EKONOM - karbowy samotny potrzebny od zaraz z poważnemi rekomendacjami; pożądane ukończenie szkoły rolniczej. Zgłaszać się listownie: maj. Kowszadoła, poczta Podorzezie, pow. wil. - trocki, — St. Pisanka. 232—136

EKONOM pod dyspozycję potrzebny do majątku od zaraz, z bardzo dobremi świadectwami. Samotny. Wilno, Jagiellońska 6—22 od godz. 12—2. 220—124

PISARZ — OBOROWY, kawaler obznajmiony z żywieniem krów i nierogacizny, poszukiwany od zaraz. Wymagam dobre referencje. Oferty pozostawione bez odpowiedzi uważane są za nieaktualne. Zygmunt Świętorzecki poczta Lebiedziew, maj. Malinowszczyzna.

POTRZEBNY ogrodnik - pszczelarz na ordynarję lub gotowy stół. Oferty i odpisy świadectw kierować. Zarząd majątku Rakliszki, poczta Butrymańce.

KREŚLARZ lub ktokolwiek z kaligraficznem pismem do współpracy potrzebny. Zgłoszenia: Iwieniec skrytka pocztowa 32. 197

NIEMKA młoda potrzebna do konwersacji i pomocy w domu. Zgłaszać się godz. 8—10 i 3—4. Zakretowa 30-c. 228—132

POTRZEBNA służąca z dobrem gotowaniem, referencjami, czysta, uczciwa. Jagiellońska 9—12. Od godz. 9.30 — 11-ej.

Różne

PLANY zakładów wodnych, stawów rybnych, osadzanie znaków WODNYCH, kierownictwo robót, wykonują z GWARANCJĄ inżynierowie specjaliści. Wilno, Mostowa 5 m. 8. 129

BEZPŁATNIE wysyłamy numer okazowy pisma bibljofilskiego i biuletynu książek ciekawych, przygodnych i rzadkich. „Kurjer Bibljofilski" — Kraków. Fiorjańska 29. 56,80

„3 KROPLE" wybielają udelikatniają ręce. Zapobiegają odmrożeniu, spierzchnięciu skóry. Polecane przez lekarzy.— żądać wszędzie.

UWAGA!!! OKAZJA!!! Zamieniamy zużytą garderobę na pierwszorzędne materjały męskie najmodniejsze Bielskie. — Telefonować 1900. Filji nie posiadamy. 76—26

Redaktorzy działów: **Władysław Bodak** — sprawy młodzieżowe. **Teodor Bujnicki** — recenzje teatralne, **dr. Walerjan Charkiewicz** — recenzje literackie, **Tadeusz Cieszewski** — recenzje filmowe, **Jadwiga Dziewulska** — recenzje teatralne warszawskie, **Władysław Landyn** — sport, **hr. Henryk Łubieński** — informacje polityczne polskie, **Władysław Lepkowski** — kronika lokalna wileńska, **Józef Mackiewicz** — reportaż społeczny, **Stanisław Mackiewicz** — polityka wewnętrzna i zagraniczna, **Konstanty Syrewicz** — sprawy społeczne i kulturalne, **Konstanty Szychowski** — kronika Ziem Wschodnich, **Marjan Szydłowski** — kronika sądowa. **Barbara Toporska**—niedzielny dodatek literacki, **Karol Zbyszewski** — feljeton — p. t. „W Wirze Stolicy".

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1 szpalt. w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam. milim. 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świąteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej. Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej. Układ ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracja nie gwarantuje.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz

Wilno, drukarnia „Słowo", Zamkowa 2.